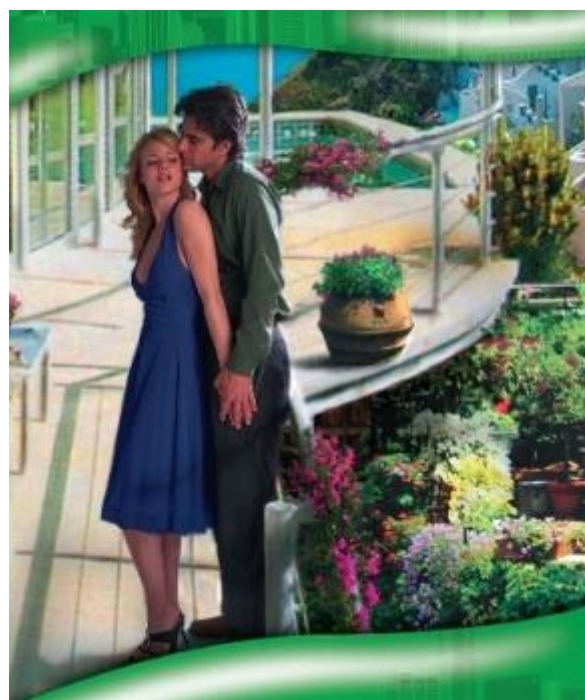




# *Sara Craven*



*W greckiej rodzinie*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy ktoś może mi wyjaśnić - Natasha Kirby oparła dłonie o chłodny blat stołu i zmierzyła zebranych przenikliwym spojrzeniem - czemu zawdzięczam pilne wezwanie na łono rodziny? Co się dzieje?

- Ależ, siostrze, dlaczego uważasz, że skoro cię zapraszamy, musi się coś dziać? Nie przyszło ci do głowy, że po prostu zatęskniliśmy za tobą i nabraliśmy ochoty na rodzinne spotkanie? - W niezręcznej ciszy słowa Andonisa zabrzmiały sztucznie radosną nutą.

- Odwiedzam dom regularnie, dwa razy do roku. - Natasha nie odwzajemniła trochę zbyt szerokiego uśmiechu młodszego z braci Papadimosów. - A kiedy wzywacie mnie w trybie pilnym, to nigdy po to, żeby się bawić. Domyślam się więc, że i tym razem nie chodzi o imprezę w rodzinnym gronie. Zresztą, z tego co widzę, raczej nie jesteście w rozrywkowych nastrojach.

Istotnie, w willi Demeter, rodowej posiadłości Papadimosów, panowała iście grobowa atmosfera.

Wyborną kolację, na którą podano pieczony w ziołach udziec jagnięcy z suszonymi na słońcu pomidorami i domowy chleb doprawiony sezamem, spadkobiercy Basilisa Papadimosa spożyli w ciężkiej ciszy, a Stavros i Andonis, najstarsi spośród rodzeństwa, ze straceńczą zachłannością wlewali w siebie, kielich za kielichem, złocistą retsinę.

Ciemnooka Irini popatrywała niepewnie to na braci, to na przybraną siostrę. Przez bardzo długą chwilę nikt nie przerywał ponurego milczenia.

Tłumiąc westchnienie, Natasha odchyliła się powoli na oparcie krzesła. Po co ta komedia, pomyślała zrezygnowana. Przecież to jasne jak słońce, że popadliście w kłopoty. I to duże.

Spodziewała się tego. „Ariadna”, wielkie przedsiębiorstwo transportu morskiego, zaczęło wyraźnie podupadać po śmierci Basilisa Papadimosa. Synowie Stavros i Andonis, którzy zgodnie z ostatnią wolą Basilisa stanęli na czele firmy, niestety nie odziedziczyli po ojcu talentu do prowadzenia interesów. Opłakane skutki ich pochopnych, chaotycznych decyzji nie kazały na siebie długo czekać. Irini była bystrzejsza od braci, ale

Basilis, który hołdował tradycji, nie przewidział dla niej aktywnej roli w zarządzaniu firmą.

Z mieszaniną czułości i zniecierpliwienia Natasha przesunęła wzrokiem po twarzach przybranego rodzeństwa. Bracia odpowiedzieli jej sztucznymi, zuchowatymi uśmiechami, Irini przywołała na twarz wyraz obojętności. Jakby nie wiedzieli, że ona zna ich wszystkich zbyt dobrze, by choć przez chwilę uwierzyć w tę grę. Byli przecież jej rodziną - jedyną, jaką miała od dnia, w którym Basilis Papadimos, wielki mężczyzna przypominający kudłatego niedźwiedzia, wtargnął do świetlicy londyńskiego domu dziecka, gdzie pięcioletnia Natasha kuliła się w kącie, wciąż nie rozumiejąc, dlaczego jej rodzice musieli tak nagle pójść do nieba, i porwał ją w ramiona. Opiekunki otoczyły intruza niczym stadko rozgdakanych kur, krzycząc coś o przepisach i usiłując odebrać mu drobnutką płowowłosą dziewczynkę, która wczepiła się kurczowo w jego marynarkę.

Natasha dotąd pamiętała, jak przyłgnęła do szerokiej piersi olbrzyma, który uniósł ją z ziemi z taką łatwością, jakby ważyła mniej niż piórko. Wspomnienie słodkiego zapachu fajkowego tytoniu, którym przesiąknięty był szorstki, wełniany materiał jego marynarki, było tak wyraźne, jakby to wszystko wydarzyło się zaledwie poprzedniego dnia, a nie przed wielu laty. Mała Natasha nie przestraszyła się tubalnego głosu mężczyzny ani jego gęstej, czarnej brody, może dlatego, że o wiele bardziej lękała się chłodnej obojętności zmęczonych pracą opiekunek i szarych, wypełnionych rozpaczliwą samotnością dni, które wiodła w domu dziecka.

Basilis Papadimos zbył protesty pracownic gniewnym prychnięciem i wciąż tuląc do siebie Natashę, kazał się zaprowadzić do dyrektorki.

- Jestem ojcem chrzestnym tego dziecka - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu, groźnie błyskając ciemnymi oczami spod nastroszonych brwi. - A dla Greka to rzecz święta. Gdy mój przyjaciel, Stephen Kirby, uczynił mi honor, prosząc, bym trzymał do chrztu jego córkę, wiedział dobrze, że jeśli będzie trzeba, zaopiekuję się nią jak własnym dzieckiem. Ponieważ jej rodzice zginęli, a innych krewnych nie ma, ja jestem jej najbliższą rodziną. Zabieram ją stąd, czy to się pani podoba, czy nie. Formalności proszę załatwić z moim prawnikiem, który czeka w korytarzu. Ta malutka nie zostanie tutaj ani chwili dłużej!

Proces adopcyjny przebiegł błyskawicznie. Pracownikom socjalnym nawet przez myśl nie przeszło, żeby robić jakiegokolwiek trudności człowiekowi tak wpływowemu, jak właściciel „Ariadny”. Następnego dnia Natasha, w towarzystwie swojego nowego opiekuna, opuściła mglisty Londyn i udała się w podróż na drugi kraniec Europy, do kraju, w którym słońce zalewało złotem trawiaste wzgórza, białe wioski i stada owiec. Dowiedziała się, że jej nowym domem będzie willa Demeter, jasna kamienna budowla przykryta rdzawym dachem o łagodnym spadku, położona w malowniczym ogrodzie na przedmieściach Aten.

W chłodnej sieni pachnącej cedrowym drewnem czekała cicha, wielkooka madame Papadimos. Mocno przytuliła Natashę do piersi i przyglądała chmurę jej jasnych włosów dłonią, która drżała ze wzruszenia.

- Od dzisiaj należysz do naszej rodziny - powiedziała z uczuciem. Mówiła powoli, angielskie słowa brzmiały w jej ustach twardo i obco. - Nie zastąpimy ci rodziców, bo tego nikt nie może zrobić, ale będziemy się tobą opiekować tak, jakbyś była naszą najmłodszą córeczką. Ja jestem *thia* Teodozja, a ten pan, z którym przyjechałaś, to *thio* Basilis. Po południu poznasz twoje nowe rodzeństwo.

*Thia* Teodozja wzięła Natashę za rękę i zaprowadziła szerokimi, kręconymi schodami na piętro, gdzie urządzono już sypialnię dla dziewczynki. Pokój był przestronny i słoneczny, białe łóżko ocienione koronkowym baldachimem, a półki pełne kolorowych zabawek. Może to wygląd tego wnętrza, tak innego od jej pokoiku w londyńskim mieszkaniu, a może czuły uśmiech *thii* Teodozji, która w niczym nie przypominała młodej, jasnowłosej mamy Natashy, sprawił, że dziewczynka wybuchnęła niepowstrzymanym płaczem. *Thia* Teodozja nie próbowała jej uciszyć - wzięła ją po prostu na kolana i łagodnie kołysała w ramionach, a Natasha wylewała łzy, które dusiła w sobie od dnia, gdy do przedszkola przyszła poważna policjantka i zabrała ją do domu dziecka. Kiedy szloch wreszcie przestał nią wstrząsać, wyczerpana wtuliła się w ciepłe objęcia *thii* i poczuła, że powoli, powoli wraca do życia.

Kiedy przyszła pora obiadu, została zaprowadzona do jadalni, tej samej, w której siedziała teraz, i przedstawiona dzieciom państwa Papadimos. Stavros i Andonis, najstarsi z rodzeństwa, entuzjastycznie powitali nową siostrę. Natasha prędko miała zrozumieć

prawdziwy powód ich radości - oto w domu pojawiła się kolejna potencjalna ofiara chłopców psikusów. Irini, wówczas siedmioletnia, miała wszelkie powody, żeby cieszyć się z przybycia Natashy, młodszej i bardziej bezbronnej wobec braci. Jednak, paradoksalnie, to właśnie ona okazywała nowo przybyłej otwartą wrogość. Mała Angielka robiła wszystko, żeby się zaprzyjaźnić z ciemnowłosą dziewczynką o smutnych oczach i wiecznie skrzywionej buzi, ale bez powodzenia. Z czasem zaczęła się domyślać przyczyny tego stanu rzeczy - z jakiegoś powodu, który wciąż pozostawał dla niej niezrozumiały, Basilis zupełnie ignorował Irini, Natashę natomiast od pierwszego dnia rozpieszczał. Starsza dziewczynka robiła wszystko, żeby skupić na sobie uwagę ojca, ale czy była grzeczna jak anioł, czy też krzyczała i płakała w ataku hysterii, Basilis zdawał się w ogóle jej nie zauważać.

Natasha często zastanawiała się, dlaczego *thia* Teodozja pozwala na to, by jej mąż faworyzował chrzestną córkę kosztem rodzonej, i nie znajdowała odpowiedzi. Trudno jednak było w ogóle wyobrazić sobie, że cicha i łagodna madame Papadimos mogłaby w czymkolwiek przeciwstawić się swojemu wielkiemu, głośnemu i apodyktycznemu małżonkowi. Jakby z góry uznała tę walkę za przegraną, coraz bardziej usuwała się w cień. Zawsze była przy dzieciach, gdy jej potrzebowały, ale kiedy dorosły, wycofała się na drugi plan, nigdy nie żądając niczego dla siebie i nie absorbując innych swoją osobą. Tego dnia nie pojawiła się przy stole. Może nie czuła się najlepiej? Natasha obiecała sobie, że zajrzy do niej, gdy tylko skończy rozmowę z rodzeństwem.

- Myślę, że wszystkim nam ulży, gdy prawda zostanie wreszcie wypowiedziana na głos - podjęła.

- Zgaduję, że wezwaliście mnie, żeby omówić sytuację „Ariadny”.

- Nie mamy czego z tobą omawiać. - Irini zmrużyła oczy. Jej głos ociekał dobrze znaną Natashy niechęcią. - Decyzje zostały już podjęte. Masz tylko podpisać dokumenty tam, gdzie ci wskażemy. To wszystko.

Natasha przygryzła wargę. Kiedy osiągnęła pełnoletność, Basilis uparł się, by zasiadała w zarządzie „Ariadny” obok Stavrosa, Andonisa i Irini, z pełnym prawem głosu i dywidendą równej wysokości co w przypadku pozostałych spadkobierców. Czuła się onieśmielona tą decyzją przybranego ojca - uważała, że Basilis i Teodozja dość już dla

niej zrobili i nie chciała odbierać niczego ich biologicznym dzieciom. Zwłaszcza że fundusz powierniczy, który rodzice założyli zaraz po jej urodzeniu, pozwolił jej opłacić wymarzone studia w Anglii. Gdy przeniosła się na stałe do Londynu, zrezygnowała z dywidendy, a na posiedzeniach zarządu pojawiała się rzadko i nie zabierała głosu, ograniczając się do podpisywania dokumentów. Lecz gdy czytała w prasie doniesienia o coraz to nowych, nękających „Ariadnę” klęskach, zaczynała się zastanawiać, czy postąpiła słusznie.

Flota towarowa w ostatnim roku przyniosła ogromne straty. Na kilku jednostkach doszło do poważnych awarii silników i systemu sterowania, inne były tak przerdzewiałe, że groziły zatonięciem. Zaledwie przed tygodniem pożar zniszczył ładunek przewożony przez największy ze statków, i nie wiadomo było, czy ubezpieczyciel pokryje straty, gdyż wypadek nastąpił wskutek oczywistych zaniedbań załogi. Sytuacja statków pasażerskich nie była lepsza. Podczas jednego z rejsów doszło do masowego zatrucia, a gdy prasa nagłośniła ten incydent, nawet obniżenie cen biletów nie zapobiegło utracie klientów. Podczas kolejnego rejsu nieliczni pasażerowie, których nie odstraszyło widmo salmonelli, zostali zaskoczeni niezbyt miłą niespodzianką w postaci awarii kanalizacji.

Natasha była pewna, że nic z tego nie wydarzyłoby się, gdyby Basilis nadal żył i stał na czele „Ariadny”. Ten człowiek miał znakomitą intuicję i z daleka potrafił wyczuć kłopoty. Pamiętała, że tuż przed zawałem, który o wiele zbyt wcześnie zatrzymał jego serce, Basilis Papadimos planował przeznaczyć dużą część aktywów firmy na generalny remont floty. Gdy jednak ojca zabrakło, Stavros i Andonis szybko doszli do wniosku, że żadna modernizacja nie jest potrzebna i znaleźli inne zastosowanie dla pieniędzy - obaj wyprawili sobie wesela godne udzielnych książąt i wybudowali przypominające pałace rezydencje na wybrzeżu, a ich żony chodziły obwieszane złotem i brylantami niczym choinki. Zarówno Irini, jak i Natasha nie miały okazji wypowiedzieć się na temat sposobu, w jaki bracia dysponowali budżetem firmy. Mogłyby, oczywiście, zawetować ich decyzje podczas posiedzenia zarządu, ale otwarty konflikt wewnątrz rodziny był ostatnią rzeczą, którą chciały ryzykować. Obydwie zostały wychowane w rodzinie, gdzie zgodnie z tradycją o wszystkim decydowali mężczyźni. Basilis uważał nawet, że spoczywa na nim zadanie wybrania odpowiednich mężów dla swoich córek.

Natasha przekonała się o tym w dniu, kiedy przyniosła do domu świadectwo maturalne, dumna z celujących ocen z greckiego, angielskiego i francuskiego. Nie mogła się doczekać, kiedy powie przybranym rodzicom o planach wyjazdu na studia do Anglii. Rozmowa z Basilisem i Teodozją przebiegła jednak zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Oboje uważnie obejrzelili świadectwo i uściskali ją serdecznie, gratulując znakomych wyników, a potem głos zabrał Basilis. Oświadczył, że jest bardzo szczęśliwy, że doprowadził chrestną córkę do dorosłości. Teraz, jako jej opiekun, miał przed sobą jeszcze jedno zadanie - dobrze wydać ją za mąż.

- Jesteś rzadkim kwiatem na naszej greckiej ziemi - dodał, mierząc spojrzeniem pełnym ojcowskiej dumy smukłą sylwetkę Natashy, jej długie włosy, które lśniły niezwykle jasnym, niemalże perłowym odcieniem, pociągłą twarz o pięknie sklepionych kościach policzkowych, wrażliwych ustach i zielonych oczach ocienionych złotymi rzęsami. - Chociaż na ślubnym kobiercu jako pierwszą pragnąłbym widzieć naszą Irini, to na ciebie właśnie zwróciło uwagę kilku obiecujących młodzieńców z szanowanych ateńskich rodzin. Wszyscy zapewniają, że mają wobec ciebie poważne zamiary, więc wyraziłem zgodę na ich zaloty. Od dzisiaj możesz się spotykać z tymi spośród nich, których uznasz za interesujących. Mam tylko nadzieję, że randkowanie nie zajmie wam młodym zbyt dużo czasu, bo chciałbym zatańczyć na twoim weselu, maleńka. I zobaczyć wnuki...

Basilis czule przycisnął Natashę do piersi, przekonany, że swoimi słowami sprawił jej ogromną radość. Potrzeba było wielu dni rozmów, kłótni, jej łez i cichej mediacji *thii* Teodozji, żeby ojciec chrestny zaakceptował fakt, że Natasha ma inne plany na najbliższą przyszłość niż małżeństwo i dzieci. Basilis najpierw usiłował zmusić ją do posłuchu, a kiedy zrozumiał, że wychowanka nie zamierza ulec ani jego prośbom, ani groźbom, śmiertelnie się obraził. Natasha potrafiła go jednak udobruchać. Bardzo kochała chrestnego ojca, a on o tym wiedział. W końcu więc uściskali się serdecznie i Natasha zaczęła się przygotowywać do wyjazdu, żegnana na poły złośliwymi, na poły czułymi komentarzami Basilisa, który powtarzał, że w dzisiejszych czasach panny mają pstro w głowie. Jego zdaniem, Natasha miała wytrzymać w Londynie nie więcej niż parę miesięcy. Kiedy przekona się, że dziewczyna nie może iść przez życie całkiem sama, wróci na łono rodziny i nie będzie się dłużej wzbierać przed wstąpieniem w związek małżeński.

Stary, poczciwy niedźwiedź bardzo się przeliczył. Natasha Kirby ukończyła z wyróżnieniem studia lingwistyczne, a potem zdała egzamin państwowy i została tłumaczem przysięgłym angielskiego i greckiego. Odwiedzała grecką rodzinę kilka razy do roku, ale dla wszystkich powoli stawało się jasne, że nie wróci na stałe do Aten. Wybrała życie w kraju swojego pochodzenia i nawet jej chrzestnemu ojcu nie pozostało nic innego, jak się z tym pogodzić. Jak również z faktem, że Natashy najwyraźniej nie spieszyło się do zmiany stanu cywilnego. Wynajęła mieszkanie wraz z przyjaciółką ze studiów i rozkoszowała się zdobytą niezależnością.

Rozwijała własną karierę i układała sobie życie, a tymczasem rodzina, której zawdzięczała tak wiele, popadła w kłopoty. Pod chłodnym, pełnym dezaprobaty spojrzeniem ciemnych oczu Irini, Natasha poczuła nieprzyjemne ukłucie wyrzutów sumienia.

- Co zawierają dokumenty, które mam podpisać? - spytała cicho.

Nie chciała zwady z przybraną siostrą. Ze względu na *thię* Teodozję starała się utrzymać poprawne stosunki z Irini, nawet jeśli ta wciąż okazywała jej otwartą antypatię.

- Nic wielkiego. - Stavros sięgnął po butelkę i nalał sobie kolejną, słuszną porcję retsiny. - Chodzi o pewne taktyczne szczegóły negocjacji, które obecnie prowadzimy.

- Jakich negocjacji?

Jej pytanie zawisło w próżni. Stavros jednym haustem opróżnił kieliszek, Andonis i Irini pospuszczali głowy, unikając pytającego spojrzenia Natashy. O mój Boże, pomyślała, czując, że robi jej się zimno. Co ukrywacie, ukochani najbliżsi?

- Chcę znać prawdę - powiedziała zbielełymi wargami. - Całą prawdę.

- Dotąd losy „Ariadny” nie bardzo cię interesowały - wytknęła Irini.

Natasha mogła odpowiedzieć jej podobnym zarzutem, ale nie zrobiła tego. Żal jej było Irini, która, po jej wyjeździe, została sama z coraz bardziej wycofującą się z życia matką i braćmi, którzy w ogóle się z nią nie liczyli. Gdyby tylko relacje między nią a przybraną siostrą nie były tak napięte, zrobiłaby wszystko, żeby ją wspierać. Ale Irini nie życzyła sobie jej pomocy. Teraz krzywiła się z pogardą, wciąż unikając wzroku Natashy, podczas gdy Stavros i Andonis szukali słów, by wyjaśnić sytuację.

Kiedy wreszcie odważyli się przełamać milczenie, zaczęli mówić jeden przez drugiego. Strofa i antystrofa, jak w prawdziwej greckiej tragedii, pomyślała Natasha. Nieste-



ty, nie było to żadne z budujących dzieł Ajschylosa ani Sofoklesa, które tyle razy widziała w teatrze, lecz bardzo ponura historia ludzkiej głupoty i bezmyślnej chciwości, której skutki okazały się opłakane. Potęga morska Papadimosów, dzieło życia Basilisa, była o krok od unicestwienia. Straty pochłonęły w całości kapitał, ubezpieczyciele zadawali niewygodne pytania, a ceny akcji „Ariadny” leciały na łeb na szyję, bo ludzie masowo się ich pozbywali.

Skoro to grecka tragedia, czy pojawi się *deus ex machina* i w cudowny sposób wybawi „Ariadnę” z beznadziejnej sytuacji? Natasha poczuła, że wzbiera w niej histeryczny śmiech.

- Podjęliśmy kroki, żeby naprawić sytuację - oznajmił Stavros. - Przede wszystkim planujemy przeprowadzić generalne prace remontowe i modernizacyjne.

- Wspaniała inicjatywa - wycedziła Natasha. - Lepiej późno niż wcale - dodała pod nosem.

Brat był tak dumny z siebie, jakby święcie wierzył, że pierwszy wpadł na pomysł remontu floty.

- Niestety, czeka nas wymiana skorodowanych i niesprawnych części, a także modernizacja instalacji i elektroniki. To pociągnie za sobą ogromne koszty - podjął Andonis. - Staramy się o sfinansowanie tego projektu, ale nie jest to łatwe.

- Sfinansowanie? - Natasha zmarszczyła brwi.

Basilis zawsze dbał o to, by mieć w pogotowiu kapitał zapasowy, mogący pokryć nadprogramowe wydatki. Widocznie jego synom udało się już zmarnotrawić i te pieniądze. Teraz, chcąc podźwignąć „Ariadnę”, musieli liczyć na pożyczkę. Tylko jaki bank zechce udzielić kredytu przedsiębiorstwu stojącemu na skraju bankructwa?

- Rozpatrujemy każdą możliwość - odezwał się Stavros rzeczowym tonem wytrawnego biznesmena, który musiał podsłuchać gdzieś w telewizji. - I liczymy na to, że już bardzo niedługo nasze starania przyniosą oczekiwane efekty. Teraz istotne jest, żebyśmy działali wspólnie. Wszyscy możemy przyczynić się do sukcesu - zawiesił głos, posyłając Natashy wymowne spojrzenie.

- Jeśli jest coś, co mogę zrobić... - zaczęła Natasha i urwała bezradnie.

Była tylko tłumaczem. Nie miała ani majątku, ani wiedzy potrzebnej, by zażegnać kryzys w ogromnej firmie, jaką była „Ariadna”.

- Owszem, jest coś, co możesz zrobić - podchwycił brat. - Zaraz ci wszystko wytłumaczymy. Otóż, sama rozumiesz, otrzymanie kredytu jest sprawą kluczową. A banki potrzebują gwarancji. Niestety... w wyniku splotu niefortunnych okoliczności... nie dysponujemy argumentami, które przemawiałyby na naszą korzyść. A raczej, nie dysponowaliśmy. Tydzień temu sytuacja uległa radykalnej zmianie. Otrzymaliśmy informację, że pewien biznesmen jest zainteresowany kupnem pakietu kontrolnego akcji „Ariadny”, zarówno linii pasażerskich, jak i floty towarowej.

Natasha słuchała bez słowa. A więc jednak pojawił się *deus ex machina* - propozycja kupna akcji była tyleż nieoczekiwana, co zbawienna. Dlaczego więc bracia tracili czas na jałowe deliberowanie, zamiast czym prędzej zacząć pertraktacje z człowiekiem, który mógł ocalić rodzinę Papadimosów przed utratą majątku?

- Oczywiście, nie ma mowy o przyjęciu tej oferty. - W głosie Stavrosa pojawiła się twarda, nieustępliwa nuta. - Bo to nie była oferta, tylko potwarz.

- Proponowano zbyt niską cenę? - Natasha zmarszczyła brwi. - Przecież to normalne na początku negocjacji. Możemy wystąpić z kontrpropozycją i...

- Nie, suma była więcej niż zadowalająca. - Andonis skrzywił się z widocznym obrzydzeniem. - Ale to bez znaczenia. Prędzej bym padł trupem, niż oddał dzieło życia ojca w ręce tej świni.

Nagle zrozumienie spłynęło zimnym dreszczem po plecach Natashy.

- A więc propozycja wyszła od Mandrakis Corporation - powiedziała dobitnie.

Trójka Papadimosów skrzywiła się, jakby usłyszeli obsceniczny wyraz. Nikt nie zaprzeczył.

Natasha zacisnęła pięści w geście frustracji. Waśń, która przed laty poróżniła Basilisa Papadimosa i Petrosa Mandrakisa, właścicieli dwóch największych greckich przedsiębiorstw transportu morskiego, zaowocowała wrogością pomiędzy obiema rodzinami. Choć żadne z dzieci Basilisa nie wiedziało, co było przyczyną konfliktu, cała trójka czuła się w obowiązku nienawidzić każdego, kto nosił nazwisko Mandrakis, podobnie jak ich

ojciec nienawidził Petrosa Mandrakisa, swojego głównego konkurenta na greckich wodach.

- Może moglibyśmy puścić tę dawną waśń w niepamięć? Nasz ojciec nie żyje, a Petros Mandrakis odszedł na emeryturę i raczej już nie zamierza nam szkodzić, prawda?

- Nie bądź głupia! - syknęła Irini. - Co z tego, że Petros wycofał się z interesu? Teraz na czele imperium Mandrakisa stoi jego synalek Alexandros! Nie zniżymy się do żadnych negocjacji z... kimś takim.

- Alex Mandrakis? - zdumiała się Natasha. - Ten złoty młodzieniec i niepoprawny playboy? Jeśli wierzyć w rewelacje, jakie wypisują o nim plotkarskie pisma, to człowiek zupełnie niepoważny. Na pewno jest o wiele bardziej zainteresowany miłością niż wojną. A nade wszystko przedkłada dobrą zabawę.

- Może kiedyś taki był - skrzywił się Andonis. - Ale wygląda na to, że władza przypadła mu do gustu. Odkąd ojciec przekazał mu imperium, wino, kobiety i śpiew poszły w odstawkę. Alexandros traktuje swoje obowiązki aż nazbyt poważnie. Wprowadził rządy silnej ręki i usiłuje wykosić konkurencję. Musimy być czujni.

- Alexandros nienawidzi naszej rodziny jeszcze bardziej niż jego ojciec. - Głos Irini drżał z napięcia. - I nie spocznie, dopóki nie doprowadzi nas wszystkich do ruiny. Najchętniej widziałby Papadimosów bezdomnych, tułających się o żebraczym chlebie...

- Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? - nie wytrzymała Natasha. - Przecież Stavros sam powiedział, że Mandrakis oferuje przyzwoitą cenę za akcje „Ariadny”. Nie wygląda na to, żeby knuł, jak doprowadzić nas do zguby.

- Naprawdę nie rozumiesz, siostrze? - Andonis zaśmiał się niewesoło. - Mandrakis naigrawa się z nas. Sypie sól na nasze rany. Złożył taką ofertę tylko dlatego, że doskonale wiedział, że honor nie pozwoli nam jej przyjąć.

- Jednego Macedończyk nie przewidział. - W głosie Stavrosa zabrzmiała pogarda. Choć Mandrakisowie od kilku pokoleń mieszkali w Grecji, do długiej listy win obciążających ich ród nie omieszkano dodać obcego pochodzenia. - Nie przewidział, że my tę jego marną prowokację możemy wykorzystać do własnych celów. Oto nasz plan: postaramy się, żeby oferta Mandrakis Corporation, dotycząca zakupu akcji „Ariadny”, stała się znana w kręgach finansowych decydentów. Będziemy się zachowywać tak, jakby zawar-

cie transakcji było tylko kwestią czasu. Utrzymując bankowców w przekonaniu, że za partnera biznesowego mamy Mandrakisa, załatwiamy sobie najlepszą gwarancję kredytu, jaka tylko istnieje. Do licha, to niemal licencja na drukowanie pieniędzy!

- Banki już zaczynają inaczej z nami rozmawiać - wpadł mu w słowo Andonis, wyraźnie podekscytowany. - Dostaniemy kredyt i to na znakomitych warunkach, jeśli tylko uda nam się sprytnie rozegrać tę sytuację. Ważne jest, żeby nie dawać Macedończykowi jednoznacznej odpowiedzi, która by nas do czegokolwiek zobowiązywała, jednocześnie podsycając jego zainteresowanie „Ariadną”, tak by nie wycofał oferty. Postanowiliśmy więc rozpocząć pozorne negocjacje... zażądamy wyższej sumy, lecz w zamian dorzucimy coś od siebie. Coś, co z pewnością zainteresuje Alexandrosa Mandrakisa.

- Właśnie. - Stavros uśmiechnął się chytrze.

- Puścimy mu dym w oczy. Niech myśli, że jesteśmy gotowi zapomnieć krzywdy, jakie jego ojciec wyrządził naszej rodzinie, i dążymy do przymierza, a nawet chcemy je wzmocnić. Kiedy otrzymamy kredyt i Mandrakis nie będzie nam już potrzebny, znajdziemy jakiś pretekst, żeby się wycofać z negocjacji. Możemy mu obiecać gwiazdkę z nieba, skoro do spełnienia tej obietnicy na pewno nie dojdzie. Rozumiesz, prawda, siostrze?

Natasha popatrzyła bez słowa na braci. Sami przecież mówili, że przed Mandrakisem należy się mieć na baczności i prawdopodobnie mieli rację. Dlaczego więc wymyślili plan, który polegał na drażnieniu Iwa, w dodatku bez uprzedniego sprawdzenia, jak solidna jest klatka?

- Co takiego zamierzacie mu obiecać? - spytała cicho.

- Zasugerowaliśmy Macedończykowi, że jesteśmy gotowi oprzeć nasze biznesowe partnerstwo na... bardziej osobistym fundamencie. - Andonis znacząco uniósł brew. - Roztoczyliśmy przed nim wizję połączenia naszych rodzin poprzez małżeństwo. Łyknął to gładko! Poważnie rozważa naszą propozycję...

Natasha wbiła zdumione spojrzenie w Irini, która siedziała nieruchomo, z pochyłą głową. Nic dziwnego, że przybrana siostra jest w parszywym nastroju, pomyślała w nagłym przyływie współczucia. To okropne, zostać tak uprzedmiotowioną, sprowadzoną do roli argumentu przetargowego w negocjacjach. Natasha mogła się założyć, że bra-

cia nie spytali Irini, czy się zgadza zostać obiecana za żonę człowiekowi, którego szczerze nienawdziła.

Nawet gdyby waśń między rodami Papadimosów i Mandrakisów nie istniała, a cała ta historia z aranżowanym małżeństwem nie była tak groteskowa, Natasha nie wyobrażała sobie, by Irini, podobnie jak jakakolwiek inna kobieta o zdrowych zmysłach, mogła chcieć poślubić Alexandrosa Mandrakisa.

Jaki był jego stosunek do płci pięknej - wiedzieli wszyscy. Kolorowe pisma i portale internetowe od lat dostarczały pikantnych plotek na temat przyjaciółek, metres i faworyt, które pojawiały się u jego boku. Topmodelki, aktoreczki czy piosenkarki, dziewczyny o nieprzeciętnej urodzie i wysublimowanym wizerunku, nudziły mu się zazwyczaj po paru dniach. Żadna nie utrzymała swojej pozycji dłużej niż dwa tygodnie. Zwolnione miejsce natychmiast zajmowała następna. Macedończyk traktował kobiety jak trofea, zabawki jednorazowego użytku. Przywileje, jakie zapewniało bogactwo, widocznie go zdeprawowały. Nie był zdolny do prawdziwych uczuć ani tym bardziej do małżeńskiej wierności.

Alexandros Mandrakis... Natasha nie wątpiła, że mimo pozorów próżniactwa i zgnuśnienia w luksusie, potrafił być groźnym przeciwnikiem. Widziała go tylko raz w życiu, przed wielu laty, i w dodatku przelotnie - a jednak z jakiegoś dziwnego powodu pamiętała to wydarzenie w najdrobniejszych szczegółach.

Miała wtedy właśnie skończone osiemnaście lat i przybrani rodzice pozwolili jej pójść na przyjęcie wydawane przez angielską ambasadę w Atenach. Zaprosiła ją Lin, koleżanka z liceum, której ojciec był attaché kulturalnym w ambasadzie. Natasha po raz pierwszy szła na uroczystą, oficjalną galę dla dorosłych i była bardzo przejęta. Wyobrażała sobie, że w przyszłości, jako tłumacz, na takich imprezach będzie się czuć jak ryba w wodzie. Na razie jednak, onieśmielona, z trudem się powstrzymywała, by nie poprawiać co chwila włosów zaplecionych w finezyjną koronę wokół skroni i opadających jasną, szeroką falą na plecy. Lekko drżące dłonie zaciskała na rąbku prostej popielatej sukienki, która pasowała do jej jasnej karnacji. Za całą biżuterię służył jej sznurek drobniutkich pereł ciasno otaczający delikatną szyję. Pośród ciemnookich Greczynek o złocistej cerze, które wyglądały jak egzotyczne ptaki, wystrojone w barwne piórka i błę-

skotki we wszystkich kolorach tęczy, Natasha czuła się jak brzydkie kaczątko. Na szczęście, wokół działo się zbyt dużo ciekawych rzeczy, by pamiętać o tremie. Podczas gdy Lin, chichocząc jak wariatka, relacjonowała najświeższe plotki na temat zaproszonych celebrytów, Natasha uważnie rozglądała się po sali. *Thia* Teodozja bardzo dbała o to, by wychować obie córki, rodzoną i przybraną, w skromności. Choć rodzina Papadimosów była jedną z najzamożniejszych w mieście, Natasha nie nosiła ekstrawaganckich strojów ani nie uczestniczyła w rozrywkach złotej młodzieży. Taki stan rzeczy całkowicie jej odpowiadał, jednak chętnie korzystała z okazji, by się poprzyglądać fascynującemu, nieznanemu światu bogaczy.

Nagle szum rozmów na sali zamarł, a po chwili wybuchnął ze zdwojoną siłą, jak od gwałtownego uderzenia wichru. Wszystkie spojrzenia skierowały się ku wysokiemu młodemu mężczyźnie, który przed chwilą pojawił się w wejściu, a teraz powolnym krokiem zmierzał ku przygotowanemu dla niego miejscu. U jego boku miedzianowłosa dziewczyna o sarnich oczach dreptała nerwowo niczym rasowa klacz.

- Alexandros Mandrakis - wyszeptała Lin z nabożną czcią, pochylając się ku przyjaciółce. - O mój Boże, jakież on jest piękny. Będzie siedział niedaleko nas! Uszczypnij mnie, bo chyba śnię!

Zaciekawiona Natasha podniosła głowę i posłała nowo przybyłemu uważne spojrzenie. Przyjaciółka nie przesadzała ani trochę - Alexandros Mandrakis był piękny. Tak piękny, że Natashy zapało dech. Jego smukła, męska sylwetka promieniowała fizyczną siłą. Smoliście czarne włosy, splecione na karku w gruby prosty warkocz sięgający połowy pleców, nadawały mu wygląd pogańskiego wojownika. Zmysłowo wyrzeźbione wargi krzywił lekko w wyrazie znudzenia, a pod mocnymi łukami brwi jego ciemne oczy wydawały się sennie, jakby ani otoczenie, ani uwieszona jego ramienia piękność nie były w stanie wzbudzić w nim głębszego zainteresowania.

Macedończyk od niechcienia powiódł wzrokiem po sali. Natasha wstrzymała oddech, niezdolna się poruszyć ani spuścić oczu. Ich spojrzenia spotkały się i Natasha zobaczyła wyraźnie, jak ciemne oczy młodego mężczyzny tracą swój obojętny, senny wyraz, a jego wzrok nabiera ostrości. Jakby obudził się z leniwej drzemki i zobaczył coś, w czego istnienie już dawno przestał wierzyć. Na jeden krótki moment, wypełniony gwał-

townymi uderzeniami jej serca, barwne otoczenie zbladło jak przesłonięte gęstą mgłą. Byli tylko oni dwoje - jego oczy wpatrzone w jej oczy i nic porozumienia, która niespodziewanie ich połączyła. Natasha poczuła, że ten zupełnie obcy człowiek, który patrzy na nią z drugiego końca sali, jest jej bliski. Tak bliski, jak jej własne myśli.

W następnej chwili miedzianowłosa towarzysza Aleksa potknęła się na swoich piętnastocentymetrowych szpilkach i zatoczyła niebezpiecznie. Zareagował natychmiast. Natasha, wciąż w niego wpatrzona, zobaczyła, jak otacza wiotką talię tamtej kobiety silnym ramieniem i przyciska ją do siebie. Kobieta zachichotała nerwowo, a on zawtórował jej głośnym wybuchem śmiechu. Fala smutku przyszła nagle, ogarnęła Natashę dławiącym, lodowatym mrokiem. Nieuchwytna nic porozumienia, która na moment połączyła ją, dziewczynę z dobrego domu, i Alexandrosa Mandrakisa, kobieciarza i utracjusza, zerwała się, znikła, jakby nigdy nie istniała. Zanim Natasha spuściła wzrok, zobaczyła jeszcze, jak Macedończyk uśmiecha się leniwie do swojej wybranki. Jego oczy na powrót zasnęły senną sennością.

Lin trajkotała podekscytowana, raz po raz posyłając rozmarzone spojrzenia w stronę stołu, przy którym Mandrakis biesiadował wraz ze swoją świtą. Natasha nie była w stanie skupić się na słowach przyjaciółki. Choć wzrok trzymała spuszczonej, wciąż miała przed oczami sylwetkę Macedończyka. Pośród innych gości wyglądał jak dumny cedr między karłowatymi krzewami akacji. Twarz miał szczupłą i ciemną, wysmaganą morską wiatrem, o rysach, których nie sposób było zapomnieć. Zebrane z tyłu włosy odsłaniały wysokie czoło, pod grubymi liniami brwi lśniły oczy tak czarne jak niebo w bezksiężycową noc. Kształt jego ust kazał się domyślać odwagi i arogancji, lecz również tego, że ich właściciel zna wszystkie sekrety miłosnych rozkoszy...

Ta myśl obudziła w niej nieznaną uczucie - jakby gdzieś w głębi jej ciała zaczęło bić gorące źródło, zalewając ją falami błogiej, rozmarzonej tęsknoty. Pozwoliła sobie dryfować w tych falach przez chwilę, rozkoszując się obrazami, które podsuwała jej wyobraźnia. Do rzeczywistości przywołał ją wstyd. Czy zapomniała, kim jest Alexandros? Zdawała sobie przecież sprawę z tego, że rody Papadimosów i Mandrakisów są zwaśnione. Wiedziała, że Basilis, jej ukochany przybrany ojciec, szczerze nienawidzi Petrosa Mandrakisa. Nie wolno jej było myśleć w ten sposób o jego synu. W ciągu następnych

paru godzin, podczas których toasty i przemówienia ciągnęły się bez końca, Natasha robiła wszystko, żeby nie spojrzeć ani razu w stronę... wroga.

Nie spotkała go więcej. Ale nie potrafiła się oprzeć pokusie zaglądania do plotkarskich pism w poszukiwaniu artykułów na jego temat i fotek strzelonych przez wścibskich paparazzi. Oglądała więc zdjęcia Alexandrosa otoczonego podchmielonymi biesiadnikami, z półnągą dziewczyną na kolanach, Alexandrosa na pokładzie swojego luksusowego jachtu, w towarzystwie czterech modelek ubranych w skąpe bikini, czy wreszcie Alexandrosa przyłapanego na namiętym pocałunku z ognistą brunetką, o której mówiono, że grywała w filmach porno. Natasha nie wiedziała, dlaczego każde z tych zdjęć budzi gdzieś w głębi jej piersi tępy, ćmiący ból. I nie chciała wiedzieć.

Odepchnęła wspomnienia. Wolą, żeby młodzi Papadimosowie nie domyślili się, że ich przyrodnia siostra od lat widuje w snach Alexandrosa Mandrakisa. Że człowiek, którego uważali za śmiertelnego wroga, wzbudza w niej jakiegokolwiek inne uczucia niż tylko obojętność i zimną wzgardę.

- Kłamstewko, którym zamierzacie poczęstować Macedończyka, ma bardzo krótkie nogi. - Pokręciła głową. - Nawet jeśli z jakiegoś dziwnego powodu Alexandros byłby zainteresowany ożenkiem, w co szczerze wątpię, to i tak domyśli się od razu, że próbujecie go oszukać. Przecież wszystkim wiadomo, co Irini sądzi o rodzinie Mandrakisów. Nikt nie uwierzy, że nagle zmieniła zdanie i marzy o ślubie.

Odpowiedziała jej dziwna cisza. Wszyscy troje, Irini, Stavros i Andonis, patrzyli na nią spod przymrużonych powiek. W trzech parach ciemnych oczu czaił się wyraz skrywanej satysfakcji.

Gdybyśmy wciąż byli dziećmi, wiedziałabym, że powinnam zacząć szukać jaszczurek w łóżku, pomyślała Natasha, czując zimny dreszcz niepokoju. Rodzeństwo szykowało jej niespodziankę, która w ich mniemaniu była z pewnością szalenie zabawna.

- Irini? - Stavros potrząsnął głową i uśmiechnął się szeroko. - Nie, to byłoby głupie. A my przecież nie jesteśmy głupi. Naprawdę nie domyślasz się, siostró, kim jest panna, której rękę obiecaliśmy Mandrakisowi?

Szok targnął ją jak uderzenie lodowatego wichru. Otworzyła usta, ale nie była w stanie wykrztusić ani słowa.



- Widzę, że jednak się domyślasz - wyszeptała Irini, nie spuszczać wzroku z jej nagle pobladłej twarzy.

- Ty nią jesteś, Natasho - oświadczył tryumfalnie Andonis. - Sprytnie to wymyśliliśmy, prawda?

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Sprytnie? - szok, który przez długą chwilę dławił jej oddech, zamienił się w kipiącą złość. Nawet nie raczyli spytać jej o zgodę, tylko prehandlowali ją jak jałówkę na targu. - Sprytnie?! Czyście wszyscy na głowy poupadali? Nie zgadzam się. Możecie jeszcze dziś powiedzieć Mandrakisowi, że narzeczona zmieniła zdanie.

- Ależ, siostrzyczko, przecież nie prosimy o wiele. - Andonis pochylił się nad stołem i spojrzał w oczy Natashy. - Chcemy tylko, żebyś napisała do Mandrakisa, że pragniesz zostać jego żoną, potwierdzając propozycję, którą przedstawiliśmy mu w twoim imieniu. Zresztą, ten list jest już przygotowany, wystarczy, że złożysz swój podpis. Czy to takie trudne? Nie oczekujemy przecież, że faktycznie poślubisz Macedończyka. Kiedy dostaniemy kredyt, wycofamy się z pertraktacji.

- Właśnie. Nie masz się czego obawiać, siostrzyczko - zawtórowała mu Irini z fałszywą słodyczą. - Nawet jeśli doszłoby do ślubu, jestem pewna, że Alexandros na twój widok ucieknie sprzed ołtarza. Chyba nie myślisz, że ze swoją bladą cerą i bezbarwnymi włosami mogłabyś mu się spodobać? Wyglądasz tak, jakbyś nie miała w żyłach ani kropli krwi.

- Uciekłby czy nie, to nie ma znaczenia - ucięła Natasha, zbyt przyzwyczajona do złośliwości przybranej siostry, by się nimi przejmować. - Do żadnego ślubu nie dojdzie. Chcecie pogrywać sobie z Mandrakisem, to wasza sprawa. Ale proszę, żebyście mnie w to nie mieszała. Nie zamierzam obiecywać mu ręki. Żadnego listu nie podpiszę. Mam nadzieję, że mnie rozumiecie.

- Nie, nie rozumiemy cię, siostro - odezwał się Stavros, powoli cedząc słowa. - Liczyliśmy, że stać cię na mały gest dobrej woli wobec rodziny, która cię przygarnęła, zapewniła byt i obdarzyła szczerym uczuciem. Zasmuca nas twoja niewdzięczność.

- Zrozum - Andonis uśmiechnął się pojednawczo - twoja decyzja ma dla nas ogromne znaczenie. Od przebiegu negocjacji z Mandrakisem zależy dalszy los Papadi-mosów. Nasz ojciec bardzo cię kochał, Natasho. Na pewno chciałby, żebyś nam pomogła w trudnej chwili. Podpisz list, nie ze względu na nas, ale na pamięć o Basilisie.

- Wasz ojciec nie zniżyłby się do takich chwytów. I na pewno nie życzyłby sobie, żeby aranżowano moje małżeństwo z synem człowieka, którego szczerze nienawdził.

- Jeśli mógłby w ten sposób upokorzyć go i wykorzystać, to dlaczego nie? - Stavros posłał jej twarde spojrzenie. - Oczywiście jeżeli masz pomysł, jak wydobyć nas z kłopotów, nie wdając się w pertraktacje z Mandrakisem, chętnie posłuchamy.

Natasha milczała długą chwilę, przyglądając się braciom. Byli zachwyceni własną przebiegłością i wyraźnie nie doceniali Alexandrosa Mandrakisa jako przeciwnika. Czy nie przyszło im do głowy, że kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie? Miała całkowitą pewność, że Macedończyk nie byłby skłonny wybaczyć, gdyby z niego zakpiono, i nie chciała przykładać do tego ręki. Ale z drugiej strony jej bracia naprawdę potrzebowali pomocy. Jeśli podpisanie jednego głupiego listu miało dać im choćby znikomą przewagę, powinna to zrobić. Ostatecznie, ona niczym nie ryzykowała, najwyżej ośmieszeniem się w oczach Mandrakisa. Propozycja poślubienia nieznanego, żeby przypieczętować biznesowy układ, w dwudziestym pierwszym wieku była kuriozalna. Ale jeśli nawet się ośmieszy, to co z tego? Alexandros Mandrakis należał do innego świata niż ona i wątpiła, by ich ścieżki miały się jeszcze kiedykolwiek skrzyżować.

- W porządku - powiedziała sucho. - Dawajcie ten list i miejmy to już za sobą.

Andonis odetchnął z ulgą, Stavros i Irini wymienili spojrzenia pełne triumfu. Ich radość była tak wyraźna, że Natasha również poczuła rozbawienie.

Pozwoliła się zaprowadzić do gabinetu i posadzić za wielkim antycznym biurkiem Basilisa. Na blacie pojawiły się dokumenty, a Andonis nalał wszystkim po kieliszku wybornego koniaku. Natasha lekko drżącą ręką podpisała oświadczenie, że ma szczerą wolę wstąpić w związek małżeński z Alexandrosem Mandrakisem, a potem zgodziła się złożyć podpis *in blanco* na kilku kartkach z firmowym nagłówkiem. Dzięki temu, jak zapewnił ją Stavros, nie będzie musiała przyjeżdżać kolejny raz, kiedy uda im się sfinalizować umowę kredytową. Natasha uznała, że to dobry pomysł. Wróci do Londynu i zajmie się własnym życiem, ze świadomością, że spłaciła dług wobec przybranej rodziny. Nie obawiała się, że bracia mogą wykorzystać jej podpis w jakimś dziwnym celu. Najbardziej absurdalny dokument, jaki tylko mógł istnieć, już przecież podpisała.

Później, gdy zapadł zmrok, Natasha poszła do swojej sypialni. Jak co wieczór przez wszystkie beztrioskie, kolorowe lata dzieciństwa, rozebrała się i powiesiła ubrania na oparciu krzesła, a potem wzięła chłodny prysznic. Zanim położyła się do łóżka, stanęła w otwartym na oścież balkonowym oknie, ubrana w koszulę nocną z cienkiego, białego na słońcu lnu. Wszystko było tak jak dawniej - poczuła na twarzy powiew wieczornej bryzy niosącej zapach ziół, wciąż rozgrzanych po upalnym dniu. Kapela świerszczy grała szalony utwór na powitanie chłodu nocy. Na niebie błyszczały gwiazdy. Wydawały się bliskie, na wyciągnięcie ręki, i Natasha miała wrażenie, że mogłaby ich dosięgnąć i zerwać jedną, niby owoc z kosmicznego drzewa. Tak, świat wokół nie zmienił się od czasu, kiedy stąd wyjechała. Willa Demeter nadal była dla niej miejscem jak z baśni. Tylko poczucie bezpieczeństwa, które nierozdzielnie kojarzyło jej się z tym domem, rozwiało się jak dym. Zamiast niego pojawił się dręczący niepokój, sprawiając, że Natasha zaczęła nerwowo splatać palce. W ciszy wieczoru wyraźnie słyszała głos intuicji, która mówiła jej, że podpisanie listu do Alexandrosa Mandrakisa było fatalnym błędem. Dziwny, irracjonalny lęk długo nie pozwalał jej usnąć tej nocy.

Londyn przywitał ją szarą mgłą i łagodną, ciepłą mżawką. Natasha wysiadła z taksówki, przebiegła przez znajomą ulicę i grzebiąc w torebce w poszukiwaniu klucza, wspięła się po stopniach prowadzących do mieszkania. Uśmiechając się do siebie, otworzyła drzwi. To było jej miejsce na ziemi. Spokojna dzielnica Londynu, gdzie niewielkie domy stały w cieniu rozłożystych dębów, buków i klonów, a na parapetach okien drzemały koty. Tutaj razem z przyjaciółką wynajęły staroświeckie mieszkanie z dużą kuchnią i maleńkim ogródkiem. W pokoju z wysokim oknem wychodzącym na ulicę Natasha urządziła swój gabinet. W nim spędzała większą część dnia, przyjmując klientów i pracując nad tłumaczeniami. Kiedy potrzebowała chwili wypoczynku, podchodziła do okna i patrzyła, jak toczy się spokojne, lokalne życie. Znała już wszystkich sąsiadów.

Cieszyła się, że wróciła. Tutaj wszystko było proste - dni spędzała, ciężko pracując na swoje utrzymanie i powoli wyrabiając sobie markę na rynku tłumaczeń, wieczory zaś w gronie znajomych, i - ostatnio coraz częściej - z szatynem o łagodnym wzroku krótkowidza, imieniem Neil.

- Czy to jest mężczyzna, na którego czekałaś? - zapytała Molly pewnego wieczoru. Pół godziny wcześniej Natasha wróciła z randki.

Neil odprowadził ją i dał się zaprosić na kieliszek wina. We trójkę usiedli przy wiklinowym stole w ogródku i sączyli trunek, rozmawiając o tym i o owym. Niebawem Neil, jak zawsze nienagannie uprzejmy, życzył dziewczynom dobrej nocy i pożegnał się. Był anglistą i zaczynał pracę wcześnie rano, a musiał się jeszcze przygotować do lekcji. Kiedy zostały same, Molly dołała przyjaciółce wina. Obydwie miały ochotę posiedzieć jeszcze na dworze, ciesząc się ciepłym wieczorem.

- Czy Neil jest tym jedynym? - powtórzyła Molly, przyglądając się uważnie Natashy. - Z nim właśnie chcesz po raz pierwszy zapuścić się do tajemniczej krainy seksu?

Natasha parsknęła śmiechem.

- Pewnie myślisz, że muszę być stuknięta, bo jeszcze nigdy nie byłam w tej tajemniczej krainie.

- Stuknięta? W żadnym wypadku. Może tylko trochę ekscentryczna. - Molly zasałutowała Natashy kieliszkiem. - Nie przejmuj się. Być dziewicą, nawet w wieku dwudziestu czterech lat, to nie zbrodnia.

- Chyba rzeczywiście jestem ekscentryczna - zgodziła się Natasha beztrósco, unosząc kieliszek do ust. - Wszystko dlatego, że wychowałam się w tradycyjnej, greckiej rodzinie. Według mojej cici Teodozji coś takiego jak przedmałżeński seks po prostu nie istnieje. Dziewczyna idzie do ślubu niewinna, mąż przyjmuje jej czystość jak najcenniejszy dar, otacza ją czcią i szacunkiem...

- Na szczęście - wtrąciła Molly, unosząc brew - po ślubie te cnotliwe panny mają okazję nadrobić zaległości. Mówi się przecież, że w sztuce kochania Grecy nie mają sobie równych. Przyznaj się, moja droga, nie korciło cię, żeby sprawdzić, czy w tym twierdzeniu jest ziarno prawdy?

- Nie. - Natasha pokręciła głową tak energicznie, że jasne włosy zatańczyły wokół jej twarzy.

- Nigdy! Ani razu!

Molly nie powiedziała ani słowa, tylko popatrzyła na przyjaciółkę znacząco. Natasha nie próbowała jej zapewniać, że mówi prawdę. Wiedziała, że nie brzmi wiarygodnie.

- Natasha, co się z tobą dzieje? - Neil pochylił się nad stolikiem, przykrył ręką chłodną dłoń dziewczyny. - Odkąd wróciłaś z Grecji, zmieniłaś się nie do poznania. Jesteś rozkojarzona, zamykasz się w sobie. Uważam, że za dużo pracujesz. Wybierzmy się gdzieś na weekend, tylko we dwoje. Na przykład do Szkocji, pochodzić po górach. Wypoczniesz, zapomnisz o stresie. I może przyjdzie odpowiedni moment, żebyśmy... zbliżyli się do siebie. Co o tym sądzisz?

- To cudowny pomysł. - Natasha przygryzła wargę. - Ale może jeszcze nie teraz. Masz rację, jestem zestresowana, ale to nie przez pracę. Mam rodzinne problemy. Niestety, bardzo poważne.

- Twoja wielka grecka rodzina ma kłopoty? - zaśmiał się Neil. - Niemożliwe. Przecież to milionerzy, właściciele floty dalekomorskich statków. Tacy ludzie nie miewają problemów. Kiedy gnębi ich chandra, po prostu kupują kolejny transatlantyk.

- Chciałabym, żeby wszystko było takie proste. - Natasha zmusiła się do uśmiechu. - Jednak tym razem moi bracia nie kupują nowych statków. Tak się składa, że są zmuszeni sprzedać wszystko, co mają.

- Przykro mi. - Neil zmieszał się wyraźnie. - Nie spodziewałem się, że...

- Nikt się nie spodziewał. - Natasha ze smutkiem pokręciła głową. - Bracia starali się o duży kredyt na modernizację floty, byli właściwie pewni, że go dostaną. Niestety, stało się inaczej. Przed paroma dniami przeczytałam w gazecie, że bank nieoczekiwanie wycofał się z pertraktacji. Papadimosowie zostali przyparci do muru. „Ariadna” tonie w długach, których nie są w stanie spłacić, mimo że obaj sprzedali swoje rezydencje, żeby pokryć choć najpilniejsze wydatki. Wykorzystał to Alexandros Mandrakis, właściciel Mandrakis Corporation. Wcześniej oferował braciom godziwą cenę za akcje „Ariadny”, lecz oni usiłowali wodzić go za nos. Teraz kupuje na pniu całą flotę, a przy negocjowaniu kwoty nie okazał ani odrobiny litości. Statki Papadimosów pójdą za bezcen, a oni zostaną bez niczego.

- To rzeczywiście okropna wiadomość - powiedział Neil współczująco. - Nie dziwię się, że wytrąciła cię z równowagi.

- Zwłaszcza że o wszystkim dowiedziałam się z gazety! Bracia nie raczyli nawet do mnie zadzwonić.

- Pewnie byli zbyt zajęci ratowaniem z pogromu wszystkiego, co się tylko dało.

- Bardzo możliwe - zgodziła się Natasha z westchnieniem. - Gdyby chodziło tylko o moje przybrane rodzeństwo, nie przejmowałabym się tak bardzo. Są młodzi, zdrowi i poradzą sobie, lepiej lub gorzej. Martwię się o *thię* Teodozję. Niedawno owdowiała, a teraz jej synowie doprowadzili rodzinę do ruiny. Ciocia zawsze była bardzo wrażliwa. Nie wiem, jak to wszystko zniesie. Przez cały dzień próbowałam się dodzwonić do Willi Demeter, ale nikt nie odbiera telefonu. Boję się, że będę musiała...

- ...pojechać do Aten - dokończył za nią Neil, uśmiechając się niewesoło. - Rozumiem. Mam tylko nadzieję, że kiedy zamkniesz tam swoje sprawy i wrócisz, znajdziemy wreszcie trochę czasu dla siebie.

- Tak właśnie będzie. - Popatrzyła na niego z wdzięcznością. - Obiecuję.

Natasha zwlekała z wyjazdem. Mijały dni, podczas których nie mogła się skupić na pracy, tylko krążyła po mieszkaniu, wpatrując się w milczący telefon. Nie wiedziała, co robić. Jechać? Tylko czy Papadimosowie życzyli sobie jej obecności? Ona spokojnie układała sobie życie w Londynie, miała pracę i nie narzekała na brak pieniędzy, a oni stracili wszystko. Może w takiej chwili woleli być sami? A może *thia* Teodozja czekała na nią? Może się martwiła, że przybrana córka zapomniała o rodzinie w tak trudnej chwili?

Podjęcie decyzji ułatwił jej list, który przyszedł tydzień później. Nieznana jej grecka firma prawnicza informowała, że obecność Natashy Kirby jest konieczna dla sfinalizowania transakcji z Mandrakis Corporation. Firma oferowała jej opłacenie podróży do Aten oraz szofera, który dowiezie ją z lotniska pod wskazany adres.

Przynajmniej krótko i konkretnie, pomyślała Natasha, chowając list do szuflady biurka. Pozostawało jej zabukować bilet lotniczy, spakować się i wybrać w podróż, z na-

dzieją, że podpisanie dokumentów potwierdzających przejęcie floty Papadimosów przez nieprzyjaciela rodziny przebiegnie tak szybko i bezboleśnie, jak tylko to możliwe.

Neil chciał odwieźć ją na lotnisko, ale przekonała go, że nie ma sensu, żeby tracił czas, stojąc w korku. Nie wyjeżdżała przecież na długo.

- Wrócę szybko - obiecała.

- Będę liczył godziny. - Zobaczyła w jego oczach desperacki głód i w następnej chwili wziął ją w objęcia. Kiedy ją pocałował, gwałtownie i zaborczo jak nigdy dotąd, zdrętwiała. Wezbrało w niej dziwne uczucie, o wiele za bardzo przypominające panikę. Nie tak chyba powinna wyglądać reakcja na pocałunek ukochanego mężczyzny?

Dłonie nadal drżały jej lekko, kiedy pół godziny później otwierała puszkę schłodzonego soku pomarańczowego, który zamówiła zaraz po starcie samolotu. Wiedziała aż za dobrze, co oznaczało zachowanie Neila. Miał nadzieję na... więcej. Usłyszał od niej słowa, które miał prawo interpretować jako obietnicę, i oczekiwał, że ona tę obietnicę spełni. Że w najbliższym czasie zostaną kochankami.

Dlaczego na tę myśl zamiast podekscytowania czuła dreszcz niepokoju? Nie, jęknęła w duchu. Nie stchórzę. Nie tym razem! Przecież... naprawdę lubiła Neila. Chciała zapomnieć o swoim konserwatywnym wychowaniu i podążyć za pragnieniami. Tylko... czy na pewno pragnęła przeżyć swój pierwszy raz z Neilem? Ku swojemu utrapieniu zaczynała w to wątpić.

Popijając sok, obserwowała, jak jedenaście tysięcy metrów pod nią ziemia przesuwa się powoli, niczym barwna mapa. Anglia została w tyle. Czas zostawić za sobą i sercowe rozterki, pomyślała. W Grecji czekały na nią zupełnie inne problemy. Będzie musiała stanąć ramię w ramię z przybranym rodzeństwem i przyjąć wyrok, który sprowadzili na siebie lekkomyślni bracia.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Nad Atenami szalała burza. Natasha patrzyła z mieszaniną grozy i fascynacji, jak błyskawice przecinają pociemniałe niebo. Na szczęście, samolot wylądował gładko, a firma prawnicza nie zapomniała przysłać po nią szofera. Duża kartka z jej nazwiskiem była pierwszą rzeczą, która rzuciła jej się w oczy, kiedy przeszła przez odprawę. Kartkę trzymał jegomość o posturze goryla i nieprzeniknionym wyrazie twarzy, odziany w ciemny garnitur. Przywitał Natashę z pozbawioną uśmiechu uprzejmością, wziął jej torbę, a kiedy wyszli na zewnątrz, rozpiął nad nią wielki parasol i poprowadził do czekającej w pobliżu limuzyny.

Powietrze, parne pomimo ulewy, otuliło ją niczym gruby, wilgotny koc. Dobrze, że rano zdecydowała się zapleść włosy w ciasny, dobierany warkocz, bo gdyby zostawiła je rozpuszczone, wilgotne kosmyki przykleiłyby jej się do karku i odsłoniętych ramion. Wąska, lniana spódnica w odcieniu srebrzystej szarości i biała koszulowa bluzka bez rękawów też okazały się dobrym wyborem - wyglądała wystarczająco elegancko jak na wizytę w kancelarii notarialnej, a przy tym nie groziło jej omdlenie z gorąca. Zamyślona, pozwoliła się poprowadzić do samochodu. Jej milczący towarzysz, który musiał cierpieć katusze w swoim sztywnym czarnym garniturze, otworzył przed nią drzwi i w następnej chwili znalazła się w luksusowym, klimatyzowanym wnętrzu. Siedzenia wyłożone były miękką, naturalną skórą, a przyciemniane szyby wywoływały wrażenie, że zewnętrzny świat, z całym jego meczącym zgiełkiem, po prostu zniknął. Po co ten cały zbytek, zastanawiała się Natasha, obserwując, jak wielki mężczyzna wkłada jej torbę do bagażnika i zajmuje miejsce obok równie postawnego kierowcy. Firma wysłała po nią limuzynę, szofera i ochroniarza, choć wystarczyłaby zwykła taksówka. Dobrze by było, gdyby rachunek za to wszystko wystawili Alexandrosowi Mandrakisowi, a nie jej braciom.

W oddali huknął grzmot. Szczęknęła zapadka centralnego zamka i limuzyna ruszyła płynnie. Natasha wpatrywała się w szerokie karki siedzących przed nią mężczyzn. Nie padło między nimi ani jedno słowo. Beznamiętnie wykonywali swoje zadanie i mogłoby się wydawać, że w ogóle zapomnieli o obecności Natashy, gdyby nie to, że we wstecznym lusterku co chwila rzucali jej czujne spojrzenia.

Czyżby się bali, że w ostatniej chwili uciekną, żeby nie złożyć swojego podpisu pod wyrokiem śmierci wydanym na „Ariadnę”? Na tę myśl omal się nie roześmiała. Nie po to przyjechała, żeby robić sceny, które tylko przedłużyłyby agonię firmy Papadimosów. Miała zamiar zrobić to, czego od niej oczekiwano, i wrócić do domu.

Kiedy samochód się zatrzymał, odetchnęła głęboko i zebrała się w sobie. Spotkanie z rodziną nie zapowiadało się łatwo ani przyjemnie. Bracia będą się na pewno żalić na los i tłumaczyć porażkę na wszelkie możliwe sposoby, byle tylko nie wziąć na siebie odpowiedzialności, Irini nie omieszka uraczyć przybranej siostry kilkoma uszczypliwymi komentarzami, a *thia* Teodozja, bezradna wobec całej sytuacji, popadnie w cichą rozpacz. Trudno. Musiała przez to przebrnąć, im szybciej, tym lepiej. Gdy otwarto jej drzwi, energicznie wysiadła z limuzyny, wygładzając spódnicę na kolanach.

- Tędy, proszę pani. - Z szarmanckim ukłonem jeden z towarzyszy podróży ujął ją za łokieć dłonią wielką jak bochen chleba.

Drugi usłużnie rozpiął nad nią parasol, ustawiając się o krok z tyłu, jakby chciał odciąć jej drogę ucieczki. Ruszyła posłusznie ku rześcisie oświetlonej bramie i nagle stanęła jak wryta.

- Przepraszam, ale musieli się panowie pomylić. Jestem oczekiwana w willi Demeter.

- Nie, *thespinis* - odpowiedź była tyleż uprzejma, co niewzruszona. - Jest pani oczekiwana tutaj.

Uścisk ogromnej dłoni na jej łokciu wzmościł się zauważalnie. Szarpnęła się, nagle zaniepokojona, ale na eskortujących ją mężczyznach nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Bez słowa ruszyli ku wejściu, niemal unosząc ją ze sobą. Natasha poddała się. Była przecież w cywilizowanym kraju i nie miała żadnego powodu do strachu. Za chwilę całe nieporozumienie na pewno się wyjaśni. Pozwoliła milczącym osiłkom poprowadzić się szeroką aleją ku białej zabytkowej willi, mimowolnie podziwiając strzeliste linie kolumn zdobiących fasadę. Miała nadzieję, że na drzwiach wejściowych zobaczy dyskretną tabliczkę głoszącą, że ta wspaniała posiadłość jest siedzibą firmy prawniczej. To by wszystko tłumaczyło - została tu przywieziona, żeby podpisać papiery. Widocznie Mandrakisowi zależało na pośpiechu i spotkanie, które miało się odbyć następnego dnia,

przełożył na ten wieczór. Pewnie wszyscy zainteresowani już na nią czekali i stąd to dość bezceremonialne zachowanie jej eskorty.

Jednak drzwi z ciemnego drewna, osadzone w rzeźbionym kamiennym portalu, nie miały na sobie żadnego napisu, a hol z mozaikową podłogą, w którym się znaleźli, zupełnie nie wyglądał na miejsce, gdzie przyjmowano klientów. Natasha zmarszczyła brwi. Najwyraźniej znajdowała się w prywatnej rezydencji. Cała sytuacja robiła się coraz bardziej niezrozumiała. Na domiar złego nie wzięła ze sobą listu, który przysłała firma prawnicza, nalegając na jej przyjazd. Jak się nazywała ta firma? Jak nazywał się prawnik, który podpisał się pod listem? Próbowała sobie przypomnieć, ale na próżno. W głowie miała zamęt.

- Gdzie ja jestem? - Czując, jak ogarnia ją panika, rozejrzała się dookoła.

Otwarte na oścież, oszklone drzwi pozwalały zajrzeć do salonu, gdzie u sufitu połyskiwał mnóstwem kryształowych kropli ogromny żyrandol, a szerokie schody z ciemnego drewna prowadziły łagodnym łukiem na piętro. Oprócz nich, nigdzie nie było żywej duszy.

- Proszę mnie natychmiast puścić!

Szarpnęła się mocno, ale ochroniarz trzymający ją za łokieć nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Drugi z mężczyzn, który zdążył już odstawić gdzieś parasol, zdecydowanie ujął jej do tej pory wolne ramię. Była w potrzasku.

- Panowie, proszę, powiedzcie mi, o co chodzi. - Starła się zachować spokój, ale jej głos drżał tak bardzo, że z trudem wymawiała słowa. - Dokąd mnie prowadzicie?

Nie odpowiedzieli. Słyszała tylko echo ich kroków i coraz szybsze bicie własnego puls w skroniach. Wnętrze, w którym każdy wystudiowany szczegół mówił o bogactwie i znakomitym smaku właściciela, wirowało jej przed oczami. Sama nie wiedziała, kiedy weszli na schody i znaleźli się przed jakimiś zamkniętymi drzwiami. Jeden z mężczyzn zapukał, a potem nacisnął staroświecką klamkę.

Nie wpełnęli jej do środka. Wystarczyło, że puścili ją i cofnęli się o krok, odcinając odwrót, wielcy i nieporuszeni. Nie miała wyboru - przestąpiła próg, posłuszna ich milczącemu nakazowi. W następnej chwili drzwi zatrzasnęły się i została sama.

Łapiąc oddech i próbując otrząsnąć się z szoku, rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym ją zamknęto. Była to duża, męska sypialnia. Natasha przesunęła wzrokiem po drewnianym, belkowanym suficie i ascetycznie białych ścianach, ozdobionych monochromatycznymi grafikami przedstawiającymi okręty. Przez otwarte okno zaglądały liście winorośli, a na niskim regale stał wysokiej klasy sprzęt grający. Jedynym barwnym akcentem w pomieszczeniu był wzorzysty kobierzec utrzymany w tonach ochry, ceglastej czerwieni i głębokiego amarantu, biegnący od wejścia aż do łoża, które miało iście królewskie rozmiary.

I na którym spoczywał nagi mężczyzna.

Natasha zamarła. Nagły, bolesny paraliż poraził jej nerwy i pozbawił tchu, gdy uświadomiła sobie, na kogo patrzy.

Mężczyzna siedział w niewymuszonej pozie, oparty o poduszki. Wokół bioder zamotane miał satynowe prześcieradło, którego ciemnopurpurowy kolor podkreślał złocisty brąz jego skóry. Na kolanach trzymał otwarty laptop i zdawał się być całkowicie pochłonięty pisaniem. Choć nie podniósł głowy, rozpoznała go od razu.

Alexandros Mandrakis.

Patrzyła na niego bez słowa, niezdolna się poruszyć. Nie ściał włosów, pomyślała mętnie. Z wiekiem przybyło mu powagi, ale wciąż wyglądał jak wódz dzikiego, pogańskiego plemienia. Przez chwilę jeszcze uderzał palcami w klawisze, a potem niespiesznie zamknął komputer.

- Witaj, piękna - odezwał się, unosząc głowę. - Nareszcie jesteś. Czas wypełnić obietnicę.

Jego głos, niski i aksamitnie miękki, miał w sobie jakąś niebezpieczną, zimną nutę. A w jego czarnych oczach nie było wyrazu porozumienia i zaskakującej bliskości, który tak dobrze zapamiętała. Teraz patrzył na nią wyzywająco, bez skrępowania taksując jej postać. Widziała w jego wzroku agresywne, nieskrywane pożądanie. I coś jeszcze, coś mrocznego, czego nie umiała nazwać.

Zrobiła krok w tył, a on rozciągnął wargi w uśmiechu, w którym nie było życzliwości.

- Co się dzieje? - wyjąkała, spuszczać oczy, żeby nie patrzeć na jego szeroki, wspaniale umięśniony tors. - Co ja tu robię?

- Obiecałaś, że mi się oddasz - powiedział spokojnie. - Mam twoje zobowiązanie na piśmie. Teraz nadszedł czas, żeby się z niego wywiązać.

- Nie. - Pokręciła głową. To był jakiś absurd. Niemożliwe, żeby Mandrakis choć przez chwilę uwierzył w tę durną zagrywkę z aranżowanym małżeństwem. Skoro przejrzał na wylot zamiary jej braci, musiał wiedzieć, że to także był blef. - Nie - powtórzyła.

Zabrakło jej słów, więc po prostu odwróciła się na pięcie i nacisnęła kłamekę.

Ciężkie, podwójne drzwi nawet nie drgnęły. Spróbowała jeszcze raz, obiema rękami. Bez efektu.

- Nie męcz się. - W głosie Macedończyka pobrzmiwało rozbawienie. - Drzwi są zamknięte na klucz, a ja nie mam zamiaru ich otwierać przed jutrzejszym porankiem.

Natasha poczuła, że robi jej się lodowato.

- Nie może mnie pan tu trzymać wbrew mojej woli, *kyrios* Mandrakis - nadała głosowi ton zimnej stanowczości, choć wymagało to ogromnego wysiłku woli. Nie mogła pozwolić sobie na okazanie strachu. Nie w sytuacji, gdy on wyraźnie bawił się jej kosztem. - Jeśli ma pan jakiegokolwiek wątpliwości, oświadczam, że nie zamierzam wychodzić za pana. Proszę uznać propozycję małżeństwa za nieaktualną.

- Ale kto mówi o małżeństwie? - Macedończyk zmrużył ciemne oczy. - Gdybym chciał ślubu, czekałbym na ciebie w kaplicy, a nie w sypialni. Nie, *kyria* Natasha. Mam na myśli obietnice zawarte w drugim liście, który od ciebie otrzymałem.

- W jakim drugim liście? - wyrzuciła z siebie, kompletnie zdezorientowana.

- Nie udawaj, że nie wiesz - powiedział zimno. - Kiedy nie zareagowałem na propozycję małżeństwa, dostałem od ciebie kolejny list. Obiecałaś mi w nim rozkosze łoża, i to takie, o których istnieniu grecka panna z dobrego domu w ogóle nie powinna wiedzieć, a co dopiero proponować je nieznanemu mężczyźnie. Ty jednak opisałaś te igraszki niezwykle obrazowo. I, przyznam, kusząco.

Natasha wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem. Czy to miał być żart? Jeśli tak, to wyjątkowo ponury. Mandrakis nie wyglądał jednak na ubawionego. Krzywił usta z pogardą i mierzył ją wyzywającym spojrzeniem, ale zobaczyła też w jego oczach

wyraz rozczarowania albo nawet żalu. Czy zaczynał żałować tego, jak ją potraktował? Chwytając się tej myśli jak ostatniej deski ratunku, zmusiła się, żeby postąpić krok w jego stronę. Musiała wierzyć, że potrafi porozumieć się z tym człowiekiem, wyjaśnić jakoś to absurdalne nieporozumienie.

- Naprawdę nie wiem, o czym pan mówi, *kyrios* - odezwała się, tym razem nie próbując ukrywać drżenia głosu. - Przyznaję, że podpisałam się pod propozycją małżeństwa, ale tylko dlatego, że bracia mnie zmusili. To był jedyny list, który dostał pan ode mnie. Ten drugi, o którym pan mówi... pewnie przysłała inna kobieta.

- Jestem skłonny uwierzyć - Macedończyk powoli cedził słowa - że teraz żałujesz tego, co zrobiłaś. Chciałaś tylko ze mnie zadrwić i nie przyszło ci do głowy, że mogę zażądać, żebyś dotrzymała obietnic. Ale cóż, za błędy trzeba płacić. Nie interesują mnie twoje spóźnione obiekcje, tylko twoja biegłość w ars amandi, którą tak zachwalasz w swoim liście. Pytałaś, dlaczego tutaj jesteś. Odpowiedź jest prosta: tej nocy zostaniesz moją kochanką. Żarty się skończyły, *kyria*. Postaraj się mnie nie rozczarować.

- Mam zostać pańską kochanką, *kyrios*? - powtórzyła powoli, jakby chciała przyswoić sobie sens usłyszanych słów, a potem objęła przerażonym spojrzeniem nagiego mężczyznę spoczywającego na łożu. - Nie, za nic. Prędzej umrę - wykrztusiła, cofając się o krok.

- Nie licz na to, że mnie wzruszysz. - Jego głos był beznamiętny. - I przestań udawać cnotkę. Niestety, przekonałem się, że nie różnisz się niczym od reszty klanu Papadimosów. Żałośni krętacze, zbyt mało inteligentni, żeby się zorientować, że ich kłamstwa mają bardzo, ale to bardzo krótkie nogi. Nie wątpię, że twoje przybrane rodzeństwo wiedziało, co do mnie wypisujesz. Pewnie mieli z tego niezły ubaw. Cóż, zobaczymy, czy będzie im do śmiechu, kiedy zrobię z ciebie moją nałożnicę i cały świat będzie mógł zobaczyć przybraną córkę Basilisa Papadimosa w roli mojej łózkowej maskotki.

- Co takiego?! - Oburzenie sprawiło, że zapomniała o strachu. - Uważa pan, że może tak po prostu mnie porwać, przetrzymywać wbrew woli i... gwałcić? Za kogo się pan ma? Za udzielnego władcę?

- A kto mnie oskarży o porwanie i gwałt? - Macedończyk błysnął zębami w okrutnym uśmiechu. - Autorka bardzo jednoznacznego bezwstydnego listu, która z własnej

woli wsiadła do mojej limuzyny? W razie czego, nagrania z kamer na lotnisku potwierdzą, że nie użyto wobec ciebie siły, a biegli sądowi poświadczą autentyczność twojego podpisu. Dziękuję za troskę, ale nie sędzę, bym musiał się obawiać procesu.

- Biegli nie potwierdzą autentyczności mojego podpisu - parsknęła - bo nie podpisywałam żadnego listu o takiej treści. Wygląda na to, że to pan jest kłamcą, *kyrios* Mandrakis.

Nie odpowiedział, tylko z grymasem zniecierpliwienia sięgnął do szuflady nocnego stolika. Natasha drgnęła i odwróciła wzrok, kiedy satynowe prześcieradło zsunęło się z jego bioder.

- Proszę - powiedział zimno, podając jej dwie kartki. - Zobacz sama. To jest twój pierwszy list z niedorzeczną propozycją małżeństwa. A to drugi, o wiele bardziej, hm, interesujący. Podpisy pod oboma listami są identyczne, jak widzisz.

Widzę, pomyślała Natasha, czując, jak uginają się pod nią nogi, żołądek podjeżdża do gardła, a głowa robi się nieprzyjemnie lekka. Widzę aż za dobrze. Pod drugim listem rzeczywiście figurował jej podpis - jeden z tych, które złożyła na czystych kartkach papieru, żeby ułatwić braciom załatwienie bankowych formalności.

Była w potrzasku.

- Oboje wiemy, że tak naprawdę mnie nie pragniesz - powiedziała, siląc się na spokój. - Chcesz po prostu zemścić się na mnie i na mojej rodzinie. Przecież nie musisz tego robić w ten sposób... - Bardzo pana proszę, *kyrios*, niech mi pan pozwoli odejść. Przecież „Ariadna” należy już do pana. Czy to nie wystarczy?

- Nie, nie wystarczy. Ty także będziesz należała do mnie, *agapi mou*. - Zamilkł na chwilę, mierząc ją spojrzeniem, w którym na próżno szukała choćby isierki ciepła i autentycznego zainteresowania, jakie zapamiętała sprzed lat. Teraz jego wzrok był zimny i obojętny. - Dość już tych pogaduszek, moja piękna. Rozbieraj się.

- Nie - powiedziała bez tchu, obronnym gestem obejmując się ramionami. - Nie zrobię tego.

- Nie? - Uniósł brwi. - Wolisz, żeby cię wyręczyli moi ochroniarze? Nie wiedziałem, że masz takie fantazje, ale jeżeli chcesz, zaraz ich zawołam. To może być interesujące.

Pokręciła głową, ale gardło miała zbyt ściśnięte, by cokolwiek powiedzieć. Rozbieganymi z przerażenia oczami rozejrzała się po sypialni. Drzwi były zamknięte. Pozostawało okno. Mogła się wspiąć na parapet, skoczyć... i złamać sobie nogę albo gorzej. Upadek z tej wysokości był prawdopodobnie niebezpieczny dla życia. A ona nie miała dość odwagi, by umrzeć.

- Zaczynam się niecierpliwić. - Macedończyk uniósł się na łokciu. Jego głos był zwodniczo łagodny, ale w oczach czaił się groźny błysk. - Najpierw rozpleć warkocz. Chcę zobaczyć, jak wyglądasz z rozpuszczonymi włosami.

Wiedziała, że nie ma ucieczki. Próbowwała już przemówić mu do rozsądku, próbowała go prosić o litość. Bez skutku. Będzie więc musiała poddać się jego woli. Zrobi to, żeby przetrwać.

Powoli sięgnęła do aksamitnej tasiemki związującej warkocz. Łzy dławily ją, piekły pod powiekami, ale powiedziała sobie twardo, że nie będzie płakać. Nie da mu tej satysfakcji. Teraz skupi się na przetrwaniu, ale przyjdzie czas, kiedy odpłaci mu za krzywdę. Sprawি, że ten drań pożałuje, że się urodził...

Potrząsnęła głową, pozwalając, by falujące pasma swobodnie opadły na ramiona.

- Twoje włosy są jak srebrzysta chmura - powiedział cicho Mandrakis. - Rozbierz się dla mnie.

Powoli wysunęła stopy z pantofli, a potem zaczęła rozpinąć bluzkę. Jej palce, nagle zupełnie zeszywniały, z trudem radziły sobie z gęstym rzędem maleńkich perłowych guzików.

Nie ma mnie tutaj, powtarzała sobie w myślach. Tak naprawdę jestem daleko, bardzo daleko stąd. On nie może mnie dosięgnąć. Cokolwiek zrobi, nie zrani mnie. Nie pozwolę mu na to.

Kiedy bluzka zsunęła się z jej ramion, ukazując prosty, biały stanik, spuściła oczy. Jeśli nie będę na niego patrzeć, może uda mi się zapomnieć o jego obecności, pomyślała. To będzie moja pierwsza linia obrony. Pierwsza i na pewno nie ostatnia.

Rozpięła suwak spódnicy i pozwoliła, by lekki materiał zsunął się w dół jej nóg. Jej ciało było odrętwiałe ze wstydu i strachu, kiedy sięgnęła do zapięcia stanika, a potem



zdjęła majtki. Choć wzrok miała wciąż wbity w podłogę, zdawało jej się, że czuje na swoim nagim ciele płonący dotyk jego spojrzenia.

- Nie myliłem się - wymruczał Macedończyk gardłowo. - Jesteś niewyobrażalnie piękna. Chodź do mnie, Natasho.

Zmusiła się, żeby nie osłaniać ciała rękami, kiedy powoli, krok za krokiem, pokonując czający się w niej głuchy bunt, szła w stronę łóżka. Alexandros Mandrakis czekał na nią, potężny, męski i groźny. Położyła się obok niego na wznak i wbiła wzrok w sufit. Nie tak powinien wyglądać mój pierwszy raz, pomyślała z nagłym, bolesnym żalem. Chciałam go przeżyć z kimś, kogo kochałabym całym sercem, kto wzbudzałby we mnie pożądanie i zachwyty. Tak długo czekałam... A teraz leżę, zdrętwiała ze strachu, w łóżku mężczyzny, który mnie nienawidzi. Przygryzła wargę, kiedy łyzy znów zapiekły ją pod powiekami. Drżąc, spięta, czekała, aż Macedończyk sięgnie po nią, by dokonać aktu zemsty. Nie zamierzała stawiać oporu; uznała, że najlepszą taktyką wobec jego brutalności będzie całkowita bierność. Gdyby walczyła, mógłby uznać to za ekscytujące. Jeśli jednak będzie leżeć jak kłoda, on szybko się nią znudzi i ten koszmar się skończy.

Wiedziała, że Mandrakis na nią patrzy. Że przygląda jej się z bliska, jak drapieżnik napawający się widokiem bezbronnej ofiary. Nerwy miała napięte do ostatnich granic. Była w jego mocy, a on chciał sprawić jej ból. Kiedy poczuła delikatne muśnięcie jego palców na skroni, drgnęła. Macedończyk niemal ze złości ujął pasmo jej włosów i uniósł je do ust.

Spodziewała się gwałtowności, a nie romantycznego gestu. Kompletnie zaskoczona, zwróciła się ku niemu i zobaczyła w jego oczach szczerą, żarliwą tęsknotę. Lecz w następnej chwili Mandrakis przywołał na twarz wyzywający uśmiech, a jego wzrok stał się zimny. Zupełnie, jakby włożył maskę, bez której przed momentem go przyłapała.

Natasha zacisnęła powieki. Byłoby jej chyba łatwiej znieść jego brutalną dominację niż delikatność, która sprawiała, że na dnie jej serca zaczynały kiełkować marzenia. Zupełnie niewłaściwe marzenia, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Poczwała, jak Macedończyk przysuwa się do niej. Ogarnęło ją ciepło jego ciała, korzenny, męski zapach przemawiał wprost do jej zmysłów. W następnej chwili jego usta dotknęły jej warg. Po całunek nie był nieśmiały, lecz nieskończenie subtelny, niczym szeptał, niczym bardzo ku-

sząca sugestia. Natasha wstrzymała oddech. Od dnia, gdy zobaczyła Alexandrosa Mandrakisa po raz pierwszy, skrycie marzyła o jego pocałunku. Śniła o nim. Teraz jednak nie wolno jej było go odwzajemnić. Nie okaże żadnych względów człowiekowi, który gardził nią tak bardzo, że zamierzał osiąść ją wbrew jej woli.

- Spójrz na mnie - wymruczał Macedończyk, muskając wargami jej usta. - Nie chcesz mnie pocałować, *agapi mou*?

- Nie, *kyrios*. - Uniosła powieki. Patrzył na nią z bliska, a w jego czarnych oczach był żar. - Nie mam na to najmniejszej ochoty.

- Zauważyłem - powiedział - że nie raczysz również zwracać się do mnie po imieniu. Kiedy przeczytałem list od ciebie, pełen wyuzdanych propozycji, byłem przekonany, że wiem, z kim mam do czynienia. Kobiet, które usiłowały manipulować mną przez łóżko, poznałem aż za wiele. Ale teraz... widzę, że nie ma w tobie nic banalnego. Jesteś intrygującym wyzwaniem.

Przysunął się do niej jeszcze bliżej, płynnym ruchem, jak gdyby się bał, że ją spłoszy. Poczula nacisk jego gorącej, twardej męskości na udzie i nie zdołała powstrzymać rozedrganego westchnienia. Zdusił je, przyciskając usta do jej ust. Poczula, jak jego gorące wargi pieszczą wrażliwą skórę jej skroni, jak muskają jej przymknięte powieki. Leżała bez ruchu, kiedy przesunął się niżej, całując jej szyję, ale gdy zaczął powoli wspinać się na strome wzgórze piersi, odepchnęła go.

- Przestań - wydyszała, przerażona jego bliskością. - Puść mnie...

Zdawało jej się, że jego oczy na chwilę przyćmił ból.

- Nie - powiedział, odwracając wzrok. - Jeszcze nie teraz.

- Więc kiedy? - spytała nagle. - Powiedz mi, kiedy przestaniesz mnie więzić?

Macedończyk milczał przez chwilę.

- Może wtedy, kiedy nie będziesz już chciała odejść - powiedział cicho, pochylając się nad nią.

Jego dłonie podjęły wędrówkę w dół jej ciała, głaszcząc piersi, przemierzając równinę brzucha, obrysowując wcięcie talii. Nie protestowała już, nie drgnęła nawet. Kiedy jego palce wśliznęły się pomiędzy jej uda, wbiła zęby w dolną wargę i mocniej zacisnęła powieki. Ledwo żywa z zawstydzenia, pozwoliła, by rozsunął jej nogi. Zrobił to powoli,

nie przestając pieścić delikatnych płatków jej sekretnej kwiatu. Zagryzła mocniej wargę, skupiając się na bólu, na metalicznym smaku pierwszej kropli krwi. Nie chciała czuć... tego, co jej robił.

- Dlaczego ze mną walczysz, moja piękna? Poddaj się. Przecież dobrze wiesz, że wygrana należy do mnie.

- I co z tego, że wygrasz? - wyszeptała drżąc. - Nigdy się nie poddam. I nigdy ci tego nie wybaczę.

- A więc nie mam nic do stracenia - powiedział i uniósł się nad nią. Jego szerokie, muskularne ramiona otoczyły ją, przesłoniły świat. Mocne nogi wcisnęły się pomiędzy jej kolana. Pochylił głowę, a długie, czarne włosy przesłoniły mu twarz. - Wezmę to, co mogę zyskać - dodał głucho i wdarł się w jej miękkość mocnym, zdecydowanym pchnięciem.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie tak powinien wyglądać mój pierwszy raz.

Jej prężne mięśnie zwarły się, walcząc z bolesnym naporem jego twardej męskości. Zdławiła jęk. Chciała krzyczeć, błagać go, żeby dał jej choć trochę czasu. Nie powiedziała jednak nic, nie wydała najcichszego nawet dźwięku, tylko z całej siły zacisnęła pięści, kiedy natarł na nią jeszcze mocniej, przedzierając się przez ostatnią przeszkodę chroniącą jej kobiecość. Targnęła się w mimowolnej reakcji na przeszywający ból i poczuła, jak Macedończyk zamiera w bezruchu. Wypowiedział jej imię, cicho, ochryple, pytająco. Nie zareagowała. Czekał jeszcze chwilę, napięty jak struna, a potem z głuchym jękiem zatracił się w niej do końca. Brał ją płynnymi, niemalże czułymi ruchami, kołysząc w ramionach jej bezwładne ciało.

Niedługo będzie po wszystkim, powtarzała sobie. Niedługo... przestanie czuć jego dotyk, jedwabistą pieszczotę jego męskości głęboko w swoim wnętrzu. Nie sprawiał jej już bólu. Teraz budził w niej doznania, których nie umiała określić. Jakby jej ciało pozwoli, nieśmiało zaczynało odpowiadać na zew jego pożądania. Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się we wnętrze dłoni. Nie. Nie podda się zmysłom. Nie w sytuacji, gdy brutalnie podeptano jej godność.

Trwała tak, nieruchoma, z rękami leżącymi wzdłuż ciała i zaciśniętymi pięściami, aż jego oddech stał się chrapliwy, a rytm jego ruchów szybszy, coraz bardziej desperacki. Poczowała jeszcze jedno pchnięcie, potężne, rozedrgane, i gorący strumień wytrysnął w jej wnętrze. Macedończyk zadygotał w eksplozji spełnienia, a potem opadł na nią z głuchym jękiem i ukrył twarz między jej piersiami.

- Ciężki jesteś - odezwała się po chwili, a on natychmiast uniósł się i obrócił na plecy, uwalniając ją.

Zerknęła na niego spod rzęs i zobaczyła, że leży bezwładnie, patrząc przed siebie. Jego oczy wydawały się puste.

- Czy mogłabym skorzystać z łazienki? - spytała, kiedy stało się jasne, że on nie odezwie się pierwszy. - Chciałabym wziąć prysznic.

- Za chwilę. - Przykrył dłonią jej rękę. - Najpierw porozmawiajmy.

- Niby o czym? - rzuciła.

Jej emocje uspokajały się, podobnie jak jego oddech. Nie czuła już wstydu, gniewu ani żalu. Pozostał tylko chłód.

- Byłaś już kiedyś z mężczyzną? - W głosie Macedończyka, nie było szyderstwa, którego podświadomie oczekiwała, tylko jakaś miękka, smutna nuta.

- Oczywiście, że tak - parsknęła. - Jestem bezwstydną i wyuzdaną. Miałam setki kochanków.

Alexandros Mandrakis milczał długą chwilę.

- Gdy cię brałem, byłaś dziewicą - odezwał się wreszcie. - Dlaczego, na Boga, nie powiedziałaś mi o tym?

- Uwierzyłyś mi, gdybym ci powiedziała? Przecież już wcześniej mnie osądziłeś na podstawie tego nikczemnego listu. Próbowалам ci wytłumaczyć, że nie ja go napisałam, ale nie chciałeś słuchać. Byłeś przekonany, że kłamię.

- Skrzywdziłem cię - powiedział z trudem. - I bardzo tego żałuję.

- Przecież chciałeś mnie skrzywdzić - odparła spokojnie. Nadal nie czuła żadnych emocji, tylko martwy chłód. - I zamierzasz robić to dalej.

- Nie musi tak być.

- Nie musi? - Spojrzała na niego uważnie.

- Więc wypuścisz mnie? Znikniesz z mojego życia?

- Na to nie licz - powiedział twardo. - Zostaniesz ze mną.

- Po co się przy tym upierasz? - Potrząsnęła głową, autentycznie zdziwiona. - Przecież dopiąłeś już swego. Wykorzystałeś mnie, teraz śmiało możesz mnie porzucić.

- Nie. - Spojrzał na nią przeciągle. - Jeszcze się nie nacieszyłem twoim towarzystwem.

- Możesz mi wierzyć, zrobię wszystko, żebyś się nie miał z czego cieszyć - syknęła.

Alexandros Mandrakis uniósł się na łokciu i odrzucił na plecy grzywę czarnych włosów. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Życie jest pełne niespodzianek, moja piękna - powiedział, uśmiechając się do niej, po raz pierwszy zupełnie szczerze. - Kto wie, może się przekonasz, że zyskuję przy bliższym poznaniu?

Ze snu wyrwał ją dotyk czyjejś chłodnej ręki, lekko poklepującej jej nagie ramię. Natasha uniosła powieki i spojrzała prosto w ciemne oczy drobnej siwowłosej kobiety.

Gdzie ja jestem? - pomyślała w panice i poderwała się gwałtownie. Na twarzy nieznajomej odmalował się niepokój.

- Czy coś się stało, *thespinis*? - spytała, splatając dłonie na białym, wykrochmalonym fartuchu.

- Nie, skąd. - Natasha opadła z powrotem na poduszkę. - Nic się nie stało.

Nic poza tym, że Alexandros Mandrakis podstępem uwieźił ją w swojej sypialni i zmusił, by mu się oddała. Długi chłodny prysznic, który wzięła, kiedy było już po wszystkim, nie bardzo jej pomógł. Wciąż czuła się obolała, ale dziwne zobojętnienie, które poprzedniego wieczoru w końcu pozwoliło jej zasnąć, minęło. Rzuciła szybkie spojrzenie na drugą stronę łóżka. Pusto. Poczowała, że budzi się w niej nieśmiała nadzieja. Może Macedończyk zmienił zdanie? Może stwierdził, że nie warto zadawać się z nią dłużej i zostawił jej wolną drogę ucieczki?

- Jestem Baraskevi, do usług *thespinis* odezwała się siwowłosa pokojówka, wyrывая Natashę z zamyślenia. - Jeśli życzy sobie panienska wziąć kąpiel, zaraz wszystko przygotuję. Przyniosłam też ubrania.

Ubrania? Podciągając kołdrę pod szyję, Natasha z niepokojem spojrzała na podłogę, gdzie poprzedniego wieczoru porzuciła swoje rzeczy. Nie było ich tam jednak - leżały na brzegu łóżka, równiutko poskładane i pachnące świeżością. Baraskevi na pewno miała dużą wprawę w zbieraniu damskich ciuszków z podłogi w sypialni Alexandrosa Mandrakisa. Dbała o to, by po upojnej nocy jego podrywki mogły szybko się ubrać i nie narzucać gospodarzowi swojej obecności dłużej niż to konieczne.

- Dziękuję. - Pokryła zażenowanie uśmiechem. Dla pokojówki była po prostu kolejną łatwą dziewczyną, która marzyła o tym, żeby rozłożyć nogi przed Mandrakisem. - Z przyjemnością wezmę kąpiel, ale proszę się mną nie przejmować i spokojnie wrócić do swoich zajęć. Poradzę sobie sama.

Gdy tylko starsza kobieta zniknęła za drzwiami, Natasha zerwała się z łóżka. Chwyciła ubrania i ruszyła do łazienki, ale zatrzymała się w pół kroku. Na jednym z foteli przy oknie stała jej torba podróżna. Poczowała, jak; spływa na nią ulga. To był naprawdę dobry znak - jakby ciche przyzwolenie na to, żeby zabrała rzeczy i znikła. Dokładnie tak zamierzała postąpić.

Zaledwie kilka minut później, odświeżona, z mokrymi włosami związanymi w koński ogon, rzuciła ostatnie spojrzenie do lustra. Była może trochę bledsza niż zazwyczaj, ale poza tym przeżycia ostatniej nocy w żaden sposób nie zapisały się na jej twarzy. I bardzo dobrze, pomyślała, malując usta jasną szminką. Kiedy tylko stąd ucieknie, postara się wyrzucić tę noc z pamięci.

Włożyła idealnie wyprasowaną bluzkę i spódnice, chwyciła torbę i podeszła do drzwi. Zanim nacisnęła klamkę, zawróciła. Jeśli chciała zapomnieć o upokorzeniu, powinna zniszczyć list, który stał się przyczyną wszystkiego. Pamiętała, gdzie Alexandros Mandrakis schował poprzedniego wieczoru swój laptop i teczkę z dokumentami. Teraz jednak szuflada nocnego stolika była pusta. Tłumiąc jęk rozczarowania, zasunęła ją i wybiegła z sypialni. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Z westchnieniem ulgi przekroczyła próg i zderzyła się z dwumetrową żywą zaporą.

- *Kalimera, thespinis.* - Ochroniarz skłonił się, patrząc na nią oczami bez wyrazu. - *Kyrios Alexandros* właśnie siada do śniadania na tarasie. Zaprowadzę panią.

Natasha cofnęła się o krok.

- Dziękuję, ale nie jestem głodna - powiedziała stanowczo, mając nadzieję, że burczenie w brzuchu jej nie zdradzi. - Chciałabym jak najszybciej pojechać do miasta.

- Tę sprawę będzie pani musiała omówić z panem Mandrakisem - powiedział mężczyzna beznamiętnie, wyjmując torbę z jej rąk. - Proszę pójść ze mną.

A jak nie pójdę, to co mi zrobisz? - miała ochotę spytać, ale zmilczała. Nie sądziła, by olbrzym miał poczucie humoru. Zresztą, wołała pójść z nim z własnej woli, niż zostać złapana, przewieszona przez ramię i zaniesiona jak niesforne dziecko. Po jej niedawnym optymizmie nie zostało ani śladu, kiedy posłusznie dreptała korytarzami posiadłości Mandrakisa, prowadzona przez olbrzymiego mężczyznę.

Taras, położony na tyłach domu, górował nad kipiącym kwiatami ogrodem. Alexandros Mandrakis siedział w cieniu drzewek pomarańczy, rosnących w wielkich donicach z terakoty. Długie włosy związał z tyłu głowy rzemieniem, a biała koszula, rozchylona na piersi, ukazywała skórę opaloną na brąz. Natasha zatrzymała się, zapatrzona w niego. Nawet gniew na myśl o tym, jak ten człowiek ją potraktował, nie był w stanie stłumić dreszczu zachwytu. Macedończyk podniósł się z fotela i ruszył jej na powitanie.

Pozwoliła wziąć się za rękę i posadzić przy stole zastawionym do śniadania.

- Napijesz się kawy? - spytał, sięgając po dzbanek. - A może wolałabyś herbatę?

- Dziękuję za kawę i herbatę. Wiesz, co bym wolała, *kyrios*? Żeby twój szofer odwiózł mnie do domu. Najlepiej zaraz.

- To akurat nie jest możliwe. - Pokręcił głową, posyłając jej zaborcze, mroczne spojrzenie. - Bo twój dom jest teraz tutaj, moja piękna.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Natasha milczała. Nie spuściła wzroku, a w jej zielonych oczach powoli rozpałał się ogień. Alexandros Mandrakis nie miał nad nią władzy. Jeszcze dzisiaj mu to udowodni.

- Myślę, że chyba jednak powinnaś się napić kawy - rzucił Macedończyk lekkim tonem.

- Musiałeś chyba oszaleć. - Pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Porywasz mnie i więzisz, niszczysz mi życie, a potem, jakby nigdy nic, gawędzisz ze mną na temat wyboru napoju?

- W naszym klimacie poranna kawa stawia człowieka na nogi - wyjaśnił spokojnie. - A dzisiaj czeka nas długi dzień.

- Otóż to - wpadła mu w słowo. - Dzisiaj Mandrakis Corporation oficjalnie stanie się właścicielem „Ariadny”. Chyba zdajesz sobie sprawę, że na dokumentach wymagany jest mój podpis? Nie możesz mnie więc tu zamknąć. Muszę się pojawić na oficjalnym spotkaniu, gdzie będą moi bracia i prawnicy obu stron. I wiesz, co się wtedy stanie? Podpiszę, co trzeba, a potem wyjdę z kancelarii prawniczej, a ty nie będziesz mógł mnie zatrzymać.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem pewna. Bo złożę wobec wszystkich zebranych oficjalne oświadczenie, że zostałam zwabiona do twojego domu podstępem, przetrzymywana wbrew woli i wykorzystana seksualnie. Zmuszę moich braci, żeby wyznali prawdę, że to oni, bez mojej wiedzy i zgody, napisali do ciebie ten plugawy list. Potem spokojnie wrócę do domu, a ty pojedziesz prosto na komisariat policji. W kajdankach.

- Wrócisz do domu? - Macedończyk zmrużył ciemne oczy. Ku rozczarowaniu Natashy, nie wydawał się w ogóle przejęty jej groźną przemową. - Masz na myśli willę Demeter?

- Nie, mam na myśli mieszkanie w Londynie. Tam jest moja praca, moi przyjaciele. Moje życie.

- Jestem ciekaw tego mieszkania. Mam nadzieję, że jest naprawdę duże.

- Nie, jest raczej małe - odparła, zdeorientowana.

Do czego on zmierzał?

- Wobec tego będziesz musiała poszukać jakiegoś większego lokum. - Alexandros Mandrakis nalał kawy do dwóch filiżanek i z wyraźną przyjemnością pociągnął pierwszy łyk smolistego aromatycznego napoju.

- A to dlaczego?!

- Bo bardzo prędko może się okazać, że musisz przyjąć pod swój dach przybraną rodzinę. Stavrosa, Andonisa, ich żony, Irini, a także madame Papadimos - wyliczył, rozstawiając palce.

- O czym ty mówisz? - Omal nie zachłysnęła się kawą.

Jakieś przerażające przeczucie spłynęło lodowatym dreszczem w dół jej kręgosłupa.

- O willi Demeter - powiedział swobodnie, odchylając się na oparcie fotela. - O rodowym gnieździe Papadimosów. Może jeszcze nie wiesz, że twoi bracia wpadli na genialny pomysł, żeby ją zastawić, kiedy potrzebowali pieniędzy. A ponieważ to ja spłaciłem ich długi, willa Demeter należy teraz do mnie. Każdy kamień, każdy mebel, każde drzewo w ogrodzie. Dopóki dokumenty nie zostaną podpisane, Papadimosowie mogą tam mieszkać. Ale kto wie, co się stanie jutro?

Natasha zacisnęła palce na filiżance, omal nie zgniatając delikatnej porcelany. A więc tak się czuje człowiek, któremu ziemia usuwa się spod nóg, pomyślała gorzko. Bezwzględność Alexandrosa Mandrakisa była tak przerażająca, że aż miała w sobie coś fascynującego.

- Jestem pewien, że gdyby chodziło tylko o twoje rodzeństwo, stwierdziłabyś, że sami na siebie sprowadzili tę sytuację, więc sami muszą sobie poradzić. - Macedończyk zajrzał jej głęboko w oczy. Zaskoczona, zobaczyła w jego spojrzeniu cień współczującego zrozumienia. A może tylko jej się zdawało? - Ale wiem - ciągnął - że bardzo kochasz swoją przybraną matkę, madame Papadimos. Chyba nie chcesz, żeby została bez dachu nad głową? Nie wyobrażam sobie, jak ta starsza dama o słabym zdrowiu i delikatnej psychice zniesie szok, jakim będzie wypędzenie jej z domu, do którego została wprowadzona jako panna młoda i gdzie na świat przyszły jej dzieci.

- Nie! - Natasha zerwała się na równe nogi. Wszystko, co ten mężczyzna jej zrobił, co jeszcze mógł jej zrobić, było niczym w porównaniu z tą groźbą. Nie mogła pozwolić, by jakakolwiek krzywda spotkała kochaną *thię* Teodozję, która przyjęła ją do swojego domu i obdarzyła bezwarunkową, matczyną miłością. - Nie zrobisz tego!

- Wiesz, że nie rzucam słów na wiatr. - W głosie Alexandrosa Mandrakisa zabrzmiała twarda nuta. - Jednak, pod pewnym warunkiem, gotów jestem oszczędzić twoim bliskim tego ciosu.

- Pod jakim warunkiem? - spytała drżącym głosem i zobaczyła, że kącki jego zmysłowych ust unoszą się w bardzo drapieżnym uśmiechu.

- Możesz wykorzystać dzisiejsze spotkanie, żeby dochodzić sprawiedliwości za doznane ode mnie krzywdy i uciec do Anglii - powiedział powoli. - Ale możesz też zdecydować, że zostaniesz ze mną. A ja, w rewanżu, oddam willę Demeter do dyspozycji twojej rodziny. Madame Papadimos będzie mogła mieszkać we własnym domu aż do końca swoich dni. Jeśli jednak wyjedziesz, twoja przybrana matka znajdzie się na bruku. Wybór należy do ciebie, Natasho.

Nie odpowiedziała. Patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem, jakby sens jego słów w ogóle do niej nie docierał.

- Nie oczekuję, że dasz mi odpowiedź natychmiast. - Macedończyk niespiesznie dopił kawę i podniósł się z fotela. - Do popołudnia masz czas na podjęcie decyzji. Mój szofer zawiezie cię do kancelarii prawniczej na spotkanie z Papadimosami i tam, przy świadkach, poinformujesz mnie, jakiego dokonałaś wyboru.

Kiedy odszedł, została na miejscu, odrętwiała, wpatrzona w dal niewidzącym wzrokiem. Prawda była taka, że nie miała wyboru. Nie wiedziała tylko, czy ma dość siły, żeby zaakceptować to, co nieuniknione.

- A więc zdecydowałaś się zaszczyścić nas swoim towarzystwem, siostró - wycedził Stavros, rozciągając wargi w kiepskiej parodii uśmiechu. - Zaczęliśmy się już zastanawiać, co najlepszego wyprawiasz.

Natasha weszła powoli do dużego pomieszczenia utrzymanego w eleganckich tonach beżu, écru i cappuccino. Był to przylegający do sali konferencyjnej gabinet, który

oddano do dyspozycji rodziny Papadimosów. Niestety, ani wygodne sofy z jasnej skóry, ani znakomita kawa z ekspresu nie były w stanie rozproszyć ponurych nastrojów jej bliższych, którzy przybyli tu, by własnoręcznymi podpisami potwierdzić swoją klęskę.

- Wiesz, to ciekawe. Bo ja od jakiegoś czasu się zastanawiam, co wy najlepszego wyprawiacie - odcięła się.

Była zmęczona. Nie miała siły, żeby potulnie znosić humory przybranego rodzeństwa. Tak jak przypuszczała, Stavros i Andonis nie przestawali lamentować nad niesprawiedliwością losu i niegodziwością Alexandrosa Mandrakisa. Czy oni naprawdę już nie pamiętają, że sami się w to wkopali? - pomyślała zniecierpliwiona. Nie docenili Alexandrosa Mandrakisa jako przeciwnika. Złożył im uczciwą propozycję, ale oni w swoim zadufaniu uznali, że mogą go przechytryć. Zadrwić z niego. Teraz pozwali na niewinne ofiary, prześladowane przez okrutnika. Nie mieli pojęcia, że za ich lekko-myślne, głupie postępowanie najwyższą cenę musi zapłacić przybrana siostra. Papadimosowie musieli oddać Macedończykowi majątek, a ona musiała oddać mu siebie.

Lecz mimo wszystko stoję po jego stronie, pomyślała z nagłym zdumieniem. W jakiś sposób go rozumiem. Uważam, że słusznie należy mu się zemsta.

Starając się nie dostrzegać bazylijszkowych spojrzeń Irini, nie słyszeć szlochu Marii i Kristiny, podeszła wprost do stojącego w oddalonym rogu pomieszczenia fotela, w którym siedziała drobniutka, cicha *thia* Teodozja. Przyklękła i wzięła w dłonie wiotką rękę przybranej matki.

- Tak bardzo mi przykro, *thia* - powiedziała miękko. - Dobrze chociaż, że *thio* Basilis nie dożył tej okropnej chwili.

W łagodnych oczach starszej pani był smutek.

- Ziarno tego, co się teraz dzieje, zostało zasiane już dawno temu, *pedhi mou* - powiedziała z zaskakującym spokojem. - Zawsze wiedziałam, że owoce będą bardzo gorzkie. Basilis był jedynym człowiekiem, który mógł to zatrzymać. Miał tak wiele okazji... ale nie chciał. Nawet na łożu śmierci. Byłaś jego ukochanym dzieckiem, Natasho, i widziałaś tylko jego dobre, serdeczne oblicze. Ale Basilis Papadimos potrafił też być zimny jak lód. Okrutny i pamiętliwy. Niedojrzałość moich synów nie jest jedyną przyczyną naszej klęski. To my do niej doprowadziliśmy, ja i Basilis. A teraz wszystko jest stracone.

Natasha zmarszczyła brwi. Nigdy dotąd nie słyszała, by *thia* Teodozja krytykowała swojego zmarłego męża. Ale głęboki, cichy smutek od zawsze czaił się w jej oczach, nawet podczas tamtych kolorowych lat, gdy wydawała się szczęśliwa, otoczona rodziną. Natasha zawsze myślała, że Basilis i Teodozja kochali się nawzajem równie mocno, jak kochali ją. Może jednak prawda była inna? Może małżeństwo jej przybranych rodziców nie było tak doskonałe, jak zawsze chciała wierzyć?

- Nie wszystko jest stracone - powiedziała z mocą, unosząc dłoń przybranej matki do policzka. - Nie martw się, *thia*. Jestem przy tobie.

Irini, od stóp do głów ubrana w czerń, podeszła do matki, niosąc szklanek wody. Natasha podniosła się szybko i ruszyła w stronę ekspresu do kawy. Nie chciała konfrontacji z siostrą. Zamyślona, patrzyła, jak parujący płyn napelnia filiżankę, gdy ktoś położył dłoń na jej ramieniu. Wyrwała się gwałtownie i omal nie krzyknęła.

- *Kyria* Natasha Kirby? - niski, siwowłosy mężczyzna cofnął się, wyraźnie stropiony. - Przestraszyłem panią. Najmocniej przepraszam.

- Ależ nie... - Natasha pokręciła głową. Nie zamierzała tłumaczyć obcemu człowiekowi, z jakiego powodu histerycznie reaguje na dotyk.

- Mój klient, *kyrios* Mandrakis, chciałby wiedzieć, czy podjęła już pani decyzję w sprawie, którą omawiali państwo dzisiaj rano. Jako jego prawnik jestem upoważniony do odebrania od pani oświadczenia i przekazania mu go.

- Rozumiem. - Natasha poczuła, że znów ogarniają dziwny chłód, który ucisza emocje i znieczula ból. - Proszę powiedzieć panu Mandrakisowi, że przyjmuję jego warunki - powiedziała spokojnym, pewnym głosem. - Moja odpowiedź brzmi: tak. Jego życzeniu stanie się zadość.

- Niezwłocznie poinformuję o tym mojego klienta. - Prawnik z powagą skinął głową i oddalił się szybkim krokiem.

Natasha odprowadziła go spojrzeniem. Zastanawiała się, czy ten dystyngowany starszy pan zdawał sobie sprawę, czego dokładnie dotyczy jej oświadczenie. Czy wiedział, że pośredniczy w szantażu, którego celem jest zdegradowanie jej do roli nałożnicy Alexandrosa Mandrakisa?

Kilka minut później wezwano wszystkich do sali konferencyjnej. Prawnicy „Ariadny” i przedstawiciele Mandrakis Corporation siedzieli naprzeciwko siebie przy długim stole, wymieniając uwagi i usilnie starając się wyglądać na odprężonych i pewnych siebie. Sekretarki uwijały się, roznosząc kawę, butelki ze schłodzoną wodą oraz grube pliki dokumentów. Natasha zajęła miejsce po stronie przeznaczony dla Papadimosów, obok Stavrosa, Andonisa i Irini. Napięcie w sali było niemalże dotykalne. Wszyscy popatrywali na puste krzesło stojące u szczytu długiego stołu. Oto tron, na którym zasiądzie zdobywca, pomyślała Natasha z gorzkim uśmiechem. Dziś powiększy swoje cesarstwo o kolejną prowincję. A ją samą weźmie w niewolę.

Choć wzrok miała spuszczonej, wyczuła dokładnie, w którym momencie Macedończyk pojawił się w sali. Nie było to trudne - gwar rozmów ucichł, jak ucięty nożem. Ustały wszelkie szelesty. Zebrani zamarli w oczekiwaniu.

Natasha zobaczyła, jak siedzący obok niej Andonis zaciska dłonie na krawędzi stołu, tak mocno, że aż sinieją mu palce. Współczuła bratu. Andonis był dobrym, wrażliwym człowiekiem. Niestety, pozostawał pod przemożnym wpływem Stavrosa.

- Nie pozwól, żeby zobaczył, że cierpisz - powiedziała cicho, gładząc jego ramię. - Nie daj mu tej satysfakcji.

Alexandros Mandrakis otworzył spotkanie, witając wszystkich obecnych. Mówił spokojnym, przyjaznym tonem. W jego głosie nie było nawet cienia buty czy ostentacji. Jakby to, że doprowadził do klęski nieprzyjaciół swojej rodziny, nie robiło na nim najmniejszego wrażenia.

Mały, siwowłosy prawnik, który przedstawił się jako Ari Stanopoulos, zabrał głos, żeby przedstawić główne punkty umowy wykupu. Gdy mówił, Stavros i Andonis gorączkowo wertowali ostateczną wersję dokumentu, którą każdy z sygnatariuszy dostał na początku spotkania. Na ich pobladyłych twarzach malował się wyraz szoku, jakby dopiero teraz zaczęli zdawać sobie sprawę z grozy sytuacji.

- Willa Demeter nie jest wymieniona wśród nieruchomości przechodzących na własność Mandrakis Corporation. - Andonis pochylił się ku bratu. - Czyżby ten diabeł wcielony miał jednak jakieś ludzkie uczucia?

Emocje sprawiły, że młodszy z braci Papadimosów nie szeptał tak cicho, jak powinien. Wszyscy spojrzeli w jego stronę, nawet prawnik przerwał swój wywód. Natasha poczuła, że płoną jej policzki. Zerknęła spod rzęs na Alexandrosa Mandrakisa. Oczekiwała gniewnej reakcji, ale na jego nieprzeniknionej twarzy zobaczyła tylko chłodny uśmiech.

- Być może, *kyrios* Papadimos, odstąpiłem od przejęcia willi Demeter, bo dostałem w zamian coś o wiele cenniejszego - powiedział enigmatycznie, na ułamek sekundy odnajdując wzrok Natashy.

W jego oczach był żar.

Stanopoulos chrząknął, zakłopotany, czekając na pozwolenie, by kontynuować. Alexandros Mandrakis skinął głową i prawnik podjął przerwany wątek. Stavros i Andonis popatrywali po sobie, zupełnie zdezorientowani.

Kiedy wszystkie punkty zostały omówione, udzielono odpowiedzi na pytania i wysłuchano wolnych wniosków, przyszedł czas, żeby uprawomocnić umowę. Natasha wzięła podany jej długopis i złożyła swój podpis w miejscu, które jej wskazano, zaraz pod podpisami Stavrosa, Andonisa i Irini. Przedstawiciele Mandrakis Corporation zerwali się z miejsc, rozpromienieni, triumfujący, gdy młody czarnowłosy mężczyzna siedzący u szczytu stołu oficjalnie stał się właścicielem „Ariadny”.

- Chodźmy stąd. - Stavros gwałtownie odsunął się od stołu. - Jeszcze chwila, a się uduszę.

W tym samym momencie Alexandros Mandrakis podniósł się z miejsca. Wrzawa w sali w jednej chwili ucichła.

- Czekam już teraz tylko na ciebie, moja Natasho - powiedział miękko. - Chodź do mnie, piękna.

Uczucie mdlącej słabości skłębiło się w jej żołądku. A więc tak to sobie zaplanowała, pomyślała. Chce, żeby wszyscy zobaczyli, że należą do niego. Niech więc tak będzie. Nie może mnie jednak zmusić, bym okazała strach, rozpacz i rezygnację.

Andonis zerwał się na równe nogi.

- Jak pan śmie zwracać się w ten sposób do mojej siostry?! - wykrzyknął, oburzony.

Natasha stanęła obok brata i położyła mu dłoń na ramieniu. Uniosła wysoko głowę i spojrzała na zebranych.

- Pan Mandrakis - powiedziała dźwięcznym, spokojnym głosem - ma prawo zwracać się do mnie tak, jak mu się podoba. zaproponował mi, żebym spędziła pewien czas u jego boku, a ja przyjąłam tę propozycję. Myślę, że to wszystko wyjaśnia.

Stukot jej obcasów rozbrzmiał w martwej ciszy, kiedy ruszyła ku mężczyźnie, który czekał na nią u szczytu stołu. Zatrzymała się o krok od niego i ujęła jego wyciągniętą dłoń.

Uśmiech triumfu, który rozjaśnił jego twarz, mieli zobaczyć wszyscy. Ale szczery podziw w jego oczach przeznaczony był tylko dla niej.

T L R



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ty kurwo! Ty zradziecka wywłoko! - Ciszę rozdarł histeryczny, rozedrgany krzyk. Irini, trupioblada, z twarzą wykrzywioną przerażającym grymasem wściekłości, wyrzuciła przed siebie ręce z palcami zakrzywionymi niczym szpony. - Oczy ci wydrapię! Jak możesz znieważać pamięć ojca? Jak możesz pchać się do łóżka człowiekowi, który skrzywdził naszą rodzinę? Zawsze mówiłam - zwróciła się do braci - że nie możemy ufać tej angielskiej przybłędzie. Daliśmy jej dom i wychowanie, a ona szarga nasz honor, rozkładając nogi przed byle kim!

Natasha mimowolnie osłoniła się ramionami, przerażona wybuchem siostry. Chciała coś powiedzieć, ale Alexandros Mandrakis postąpił krok do przodu, osłaniając ją.

- Panowie - nie podniósł głosu, lecz jego lodowaty ton niósł w sobie niewypowiedzianą groźbę - bądźcie łaskawi uspokoić siostrę. Oczekuję, że wyjaśnicie jej, jak bezzasadne są obelgi, którymi obrzuca Natashę Kirby. Wasza przybrana siostra nikogo nie zdradziła. Przeciwnie, to ona padła ofiarą: zdrady, która kosztowała ją utratę czci. Wiecie o tym równie dobrze jak ja, bo to wy sprzedaliście jej honor, pisząc list, który miał wprowadzić mnie w błąd.

- Jaki list? - odezwał się Stavros, nieudolnie odgrywając zaskoczenie. - Nic nie wiemy o żadnym...

- Zamilcz, bracie - wycedził Andonis przez zaciśnięte zęby. - Nie bądź żaloszny.

- Tylko poświęceniu *kyrii* Natashy zawdzięczacie to, że możecie zachować wasz dom, willę Demeter. - Alexandros Mandrakis mówił dalej, jakby w ogóle nie słyszał słów Stavrosa. - A więc, *kyria* Irini, jest pani winna siostrze ogromną wdzięczność. Wyzwiska, którymi ją pani obrzuciła, są tyleż wulgarne, co niezasłużone.

Wciąż patrząc wyzywająco na Papadimosów, objął Natashę władczym gestem i uniósł jej dłoń do ust.

- A teraz, skoro już wszystko zostało wyjaśnione, żegnam państwa. Ty zaś, świątłości moich oczu, zostaniesz ze mną. Jeszcze dziś zabiorę cię w długą podróż.

Pełna napięcia cisza wciąż trwała, kiedy uczestnicy spotkania - jedni zażenowani, inni zupełnie nierozumiejący, co się stało - opuszczali salę.

Natasha stała bez ruchu, przytłoczona bliskością mężczyzny, który trzymał ją w mocnym uścisku.

- Myliłem się co do ciebie - powiedział cicho, gardłowo, gdy wreszcie zostali sami.

- Ale więcej nie popełnię tego błędu. Teraz widzę, jaka naprawdę jesteś. I dlatego chcę ci coś ofiarować.

Podał jej gładką, białą kopertę, a ona wzięła ją bez słowa i wsunęła do kieszeni spódnicy.

- Nie zajrzysz do środka? Nie jesteś ciekawa, co tam jest?

- O ile nie jest to bilet na najbliższy lot do Londynu, zawartość tej koperty jest mi obojętna - odparła, odwracając wzrok.

- Stanowczość, z jaką mnie odrzucasz, głęboko mnie rani - wymruczał.

- Żartujesz, prawda? - Posłała mu szybkie, nieufne spojrzenie, ale nie udało jej się nic wyczytać z jego twarzy. - Nie potrzebuję prezentów od ciebie. Ale jest jedna rzecz, o którą chcę cię prosić.

- Mów śmiało.

- Pozwól mi się pożegnać z *thia* Teodozją. O ile, oczywiście, ona zechce w ogóle mnie widzieć. Irini już jej na pewno powiedziała, że jestem teraz... twoją nałożnicą.

Macedończyk odsunął ją od siebie na odległość ramienia i pochylił głowę.

- Masz prawo chodzić z podniesionym czołem, *agape mou* - powiedział żarliwie, ściskając jej chłodne dłonie. - Przysięgam, że już zawsze będę cię traktował z szacunkiem. I nie dam ci nigdy więcej powodu do lęku.

W prywatnym gabinecie Ariego Stanopoulosa *thia* Teodozja siedziała nieruchomo na wielkiej skórzanej sofie. Natasha bez słowa usiadła obok niej. Nie miała wątpliwości, że jej przybrana matka wiedziała o wszystkim, co wydarzyło się za zamkniętymi drzwiami sali konferencyjnej. W jej wielkich ciemnych oczach nie było jednak potępienia, tylko szczerą troską.

- Powiedz mi, moja maleńka - powiedziała, głaszcząc Natashę po policzku - czy to prawda, że Alexandros Mandrakis zażądał, żebyś została jego kochanką, a w zamian obiecał, że odstąpi od swoich praw do willi Demeter?

- Tak, to prawda. - Natasha spuściła wzrok. - Nie mogłam pozwolić, byś została bez dachu nad głową. Gdy miałam pięć lat, ofiarowałam mi dom i nigdy nie zażądałaś nic w zamian. Przyjęłam warunki Alexandrosa Mandrakisa, bo nie mogłam postąpić inaczej. Przykro mi, *thia*.

- Tobie jest przykro? - Starsza pani pokręciła głową. Moje dziecko, przecież nie zrobiłaś nic złego. Wszystkiemu winna jestem ja i Basilis... Nie pozwolę, żebyś cierpiała za cudze błędy. Wyjdiesz stąd ze mną i nikt nie ośmieli się nas zatrzymać. Powiem Mandrakisowi, żeby wziął sobie willę Demeter choćby dzisiaj. Ty jesteś dla mnie nie- skończenie więcej warta niż ta kupa kamieni.

- Dziękuję, *thia*. - Natasha uśmiechnęła się, wzruszona. - Ale już jest za późno. Dałam słowo Alexandrosowi Mandrakisowi i nie mogę go cofnąć. Nie postąpię wobec niego niehonorowo...

- Jak moi synowie - dokończyła starsza pani. - Niestety, nie wychowaliśmy ich dobrze. Ja ich rozpieszczałam, Basilis za mało od nich wymagał. Popelniliśmy tak wiele błędów... Mogłaś poślubić człowieka, który cię szczerze kochał, Natasho. A teraz Alexandros sięga po ciebie jak po trofeum... Wszystkiemu winna jest waśń między naszymi rodami.

- Alexandros Mandrakis nie może mnie zranić, *thia*. - Natasha uśmiechnęła się krzepiąco. - Nie jestem słaba ani bezbronna. Oddam mu to, co muszę, a potem pójdę swoją drogą. I zapomnę o nim.

*Thia* Teodozja westchnęła ze smutkiem.

- Młody Mandrakis postąpił wobec ciebie niegodnie, moje dziecko. Jestem pewna, że już zrozumiał swój błąd i żałuje tego, co zrobił. Może to zabrzmie dziwnie, ale... postaraj się nie osądzać go zbyt surowo. On też, podobnie jak ty, jest ofiarą tej przekłetej rodzinnej waśni, która spowodowała tyle zła. Wierzę jednak, że to człowiek o szlachetnym sercu. Przyjrzyj mu się dobrze, Natasho. Kto wie, może przyjdzie dzień, kiedy uznasz, że Alexandros... nie jest ci wstrętny.

Zanim Natasha zdążyła cokolwiek powiedzieć, *thia* Teodozja przytuliła ją mocno do piersi.

- Mam nadzieję, że znajdziesz szczęście, maleńka - szepnęła.

Natasha bez słowa odwzajemniła uścisk. Uznała, że lepiej nie pytać przybranej matki, co dokładnie miała na myśli. Nie była pewna, czy chce usłyszeć odpowiedź.

Za drzwiami gabinetu czekał człowiek-góra. Jak zwykle, skłonił się z nienaganną uprzejmością, a jego twarz pozostała całkowicie bez wyrazu.

- *Kyrios Mandrakis* pojechał do biura. Będzie zajęty przez kilka godzin. Mam zabrać panią prosto do portu Pireus, na jego jacht. Dziś wieczorem *kyrios Mandrakis* planuje wyruszyć w rejs.

Rejs? A więc to miała być ta podróż, o której wspomniał wcześniej. Skąd taki pomysł? Spodziewała się, że będzie trzymana, niczym branka wojenna, w jego ateńskiej rezydencji. Jaki cel mógł mieć Macedończyk w tym, żeby zabierać ją na morze? Sytuacja stawała się coraz bardziej absurdalna.

- Rozumiem - powiedziała, starając się zrobić równie nieprzeniknioną minę jak jej rozmówca. - Wygląda na to, że spędzimy ze sobą trochę czasu, pan i ja. Może więc przejdziemy na ty? Jestem Natasha. - Wyciągnęła do niego rękę.

- Igoros - wydusił człowiek-góra.

W jego oczach mignął popłoch. Najwyraźniej nawiązywanie przyjaźni nie było jego mocną stroną. Milcząc, jak to miał w zwyczaju, zaprowadził Natashę do samochodu i otworzył przed nią drzwi, a kiedy wsiadła, zajął swoje zwykłe miejsce obok szofera, który wyglądał jak jego brat bliźniak.

Natasha odruchowo wygładziła spódnicę i zmarszczyła brwi, kiedy w kieszeni zaszeleścił papier. Ach, tak. Schowała tu przecież prezent, który dostała od Alexandrosa Mandrakisa. Wyjęła kopertę i w zamyśleniu obróciła ją w palcach. Co mogła zawierać? Pieniądze? Zapłatę awansem za seksualne usługi, które miała mu świadczyć podczas rejsu? Zacisnęła palce na cienkim papierze. Korciło ją, żeby podrzeć kopertę, nawet nie zagładając do środka, w końcu jednak zwyciężyła ciekawość. Sięgnęła więc do koperty, ale nie znalazła w niej banknotów ani czeku, tylko złożoną na pół, zadrukowaną kartkę. Zaczęła czytać tekst i nagle poczuła się tak, jakby słowa skoczyły jej do gardła niczym atakująca kobra. Bez tchu, z płonącymi policzkami, przeczytała wszystko. Ile chorych filmów pornograficznych musieli się naoglądać moi braciszkwowie, żeby wymyślić podobne obrzydliwości? - pomyślała z przerażeniem. Nic dziwnego, że kiedy Alexandros Man-

drakis zobaczył mój podpis pod tym listem, uznał, że muszę być zwykłą dziwką. I w dodatku, że chcę go obrazić. Nie wiedziała, dlaczego drżą jej palce, kiedy darła list na coraz mniejsze kawałki. Czy czuła ulgę? Czy raczej umierała z zażenowania na myśl, że Macedończyk mógł choć przez chwilę wierzyć, że to ona napisała ten tekst? Chciała otworzyć okno i rozsypać skrawki papieru, ale okazało się to niemożliwe.

- Okna są zablokowane - skwitował jej wysiłki Igoros swoim zwykłym, beznamiętnym tonem.

Schowała więc podarty list do kieszeni, obiecując sobie, że pozbędzie się go przy pierwszej okazji.

- Miss Kirby?

Natasha zmrużyła oczy. Portowe nabrzeże tonęło w słonecznym blasku, który zdawał się potęgować biel łodzi, tańczących na falach w basenie mariny. Rzeński wiatr uderzał w naprężone wanty niczym w struny, wypełniając powietrze tęskną, transową muzyką.

- Słucham?

- Jestem Mac Whitaker, kapitan „Selene”. - Skłonił się wysoki, opalony blondyn. - Pracuję dla Alexandrosa Mandrakisa. Mam zaszczyt zaprosić panią na jego jacht. Kiedy tylko Alexandros do nas dołączy, podniesiemy kotwicę.

„Selene”. Słyszała już tę nazwę. Widziała też zdjęcia wielkiego, luksusowego jachtu, który Alexandros dostał od ojca. Kolorowe pisma regularnie drukowały reportaże z szalonych imprez, jakie się na nim odbywały. Mandrakis lubił zabierać na „Selene” swoje kolejne kochanki. Natasha przesunęła wzrokiem po przycumowanych łodziach. „Selene” była o wiele większa niż każda z nich. Dostrzegła ją w końcu. Smukły śnieżnobiały jacht tańczył na kotwicy kilkadziesiąt metrów od brzegu jak rasowy ogier, rwący się na swobodę. Nie dziwię się kochankom Macedończyka, pomyślała z przekąsem. Ten jacht naprawdę wart jest grzechu...

Mac Whitaker pomógł jej wsiąść do motorówki i chwilę później przybił do burty „Selene”. Na pokładzie powitał ich niski, przysadzisty człowieczek o małpiej twarzy.

- Jestem Kostas - przedstawił się z zamaszystym ukłonem, błyskając wesoło czarnymi oczami. Zaraz zaprowadzę *thespinis* do kajuty szefa. Cud-miód, zobaczy pani sa-

ma. Moja siostrzenica, Josefina, nie może się doczekać, kiedy panią pozna. Ma być pani pokojówką podczas tego rejsu. To jej pierwsza praca, więc proszę sobie wyobrazić, jak jest podekscytowana...

Natasha podreptała za gadającym wciąż Kostasem pod pokład. Minęli schody prowadzące na niższy poziom, szeroki korytarz z kilkoma parami zamkniętych drzwi po obu stronach i znaleźli się w pomieszczeniu, które bardziej przypominało luksusowy salon niż kajutę. Ogromne wnętrze zajmowało cały przód jachtu. Ściany wyłożono spatynowanym na popielato drewnem, które wyglądało, jakby wygładziła je morska sól, wiatr i piasek. Rząd okrągłych okien ukazywał bezkresne morze. Regały pełne były książek i płyt, a przepastne fotele obite granatowym płótnem zapraszały do odpoczynku. Salon otwierał się na dwie strony. Po prawej, w dużej wnęce, stał jadalny stół, przy którym mogło usiąść piętnaście osób. Po lewej stronie niedomknięte rozsuwane drzwi ukazywały sypialnię. Natasha zdążyła zauważyć gruby biały dywan i ogromne łóże przykryte granatową narzutą.

- No i jak wrażenia, *thespinis*? - spytał Kostas z dumą, zupełnie jakby to on był autorem wystroju wnętrza. - Pięknie tutaj, prawda?

- Prawda - powiedziała Natasha szczerze, odwzajemniając zaraźliwy uśmiech Kostasa. - Bardzo pięknie.

Kiedy została sama, podeszła do jednego z okrągłych okien i zapatrzyła się na horyzont, gdzie szafirowe wody Morza Egejskiego rozlewały się szeroko pod pogodnym, jaśniejszym o ton niebem. W innych okolicznościach taki rejs byłby marzeniem, niemalże zbyt pięknym, by mogło się ziścić. Ale nie w sytuacji, gdy nie miała wyboru, bo do uległości została zmuszona szantażem. Nie w towarzystwie mężczyzny, który sprowadził ją do roli bezwolnej nałożnicy. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Może powinna się teraz zdrzemnąć, korzystając z tego, że jest sama? Bo nocą, w tym wielkim łóżu, które widziała przez uchylone drzwi sypialni, nie zazna pewnie zbyt wiele snu.

Usiadła w jednym z ogromnych foteli, podwinęła nogi i wtuliła się w miękkie oparcie. Morze kołysało ją delikatnie, szept fal objających się o burtę koił, uspokajał. Zamknęła oczy. Alexandros Mandrakis nie zasługiwał na to, by poświęcić mu choć jedną myśl. Dlaczego więc myślała o nim przez cały czas? O jego oczach, ciemnych, pełnych

wyrazu, w których tak często widziała wyniosły chłód, ale czasem też tęsknotę i żar. O groźnym, apodyktycznym grymasie jego ust, który ją onieśmiał, i o jego uśmiechu, który rozgrzewał jej serce. Jego głos rozbrzmiewał w jej uszach, niski, zmysłowy jak pieszczota.

„Jeszcze dziś zabiorę cię w długą podróż”.

Niepokój splótł się w jej sercu z nieoczekiwanym uczuciem podekscytowania.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Natasha stanęła przed wielkim lustrem i spojrzała nieufnie na swoje odbicie. Le-ciutka sukienka z jasnopopielatego jedwabiu odsłaniała ramiona, a jej dopasowany krój podkreślał wcięcie talii i łuk bioder. Łagodnie rozkloszowany dół kończył się szeroką falbaną powyżej kolan. To była z pewnością najładniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek miała na sobie. Tylko że...

Suknia nie należała do niej. Nieśmiało uśmiechnięta Josefina, młodziutka Greczynka o grubych czarnych warkoczach i okrągłych policzkach, trzymała ją przewieszoną przez ramię, kiedy pół godziny wcześniej weszła do kajuty szefa i zastała Natashę śpiącą w fotelu.

- Dobry wieczór, *thespinis*. Czas przygotować się do kolacji - szepnęła, wrywając ją ze snu. - *Kyrios Mandrakis* zjawi się niebawem - dodała znacząco.

Natasha nie zamierzała stroić się dla przyjemności pana Mandrakisa, ale miała już szczerze dosyć ubrania, które nosiła od wyjazdu z Londynu.

W dodatku po upalnym dniu i drzemce w fotelu jej bluzka i spódnica nie sprawiały wrażenia świeżych. Nie miała więc innego wyjścia, niż przyjąć to, co jej oferowano.

Wzięła chłodny prysznic w przylegającej do sypialni łazience wyłożonej białymi kafelkami i bambusowym drewnem, a kiedy wyszła, owinięta w czysty frotowy szlafrok, znalazła się w mocy swojej nieśmiałej, lecz zaskakująco upartej pokojówki. Josefina ułożyła jej włosy tak, że spływały grubą, idealnie gładką falą na ramiona, a potem, nie bacząc na jej protesty, wyjęła z kuferka cały arsenał kosmetyków i zajęła się dłońmi i stopami swojej pani.

Po co to wszystko, zżymała się w duchu Natasha, patrząc bezradnie, jak młoda Greczynka w skupieniu maluje jej paznokcie blad różowym lakierem. Upiększona czy nie, kochanką była przecież beznadziejną. A Alexandros Mandrakis umieścił ją w swoim łóżku nie ze względu na jej urodę, tylko przez zemstę na rodzinie Papadimosów. Gdyby wyglądała jak harpia, postąpiłby dokładnie tak samo.

Słońce zachodziło, zalewając niebo złocistym pożarem, kiedy Alexandros Mandrakis pojawił się na pokładzie „Selene”. Natasha, która czekała samotnie w kajucie, dla za-



bicia czasu przeglądając płyty i książki, usłyszała podniesione męskie głosy, wykrzykujące radosne słowa powitania. Zaraz potem na pokładzie zaczęło się zamieszanie. Kilkuosobowa załoga szykowała jacht do wyjścia na pełne morze.

Kiedy w korytarzu rozbrzmiały szybkie kroki, nagle okropnie stremowana podniosła się z fotela. W następnej chwili Alexandros stanął w drzwiach kajuty. Jest zmęczony, pomyślała Natasha ze współczuciem, które zupełnie ją zaskoczyło.

Macedończyk zatrzymał się w progu i z wyraźną przyjemnością odetchnął chłodnym powietrzem. Odstawił teczkę i cisnął marynarkę na oparcie jednego z foteli. Jego spojrzenie wyostrzyło się, kiedy zauważył dziewczynę stojącą bez ruchu w głębi pomieszczenia. Ruszył w jej stronę, lecz gdy cofnęła się o krok, zatrzymał się natychmiast.

- *Kalispera* - odezwał się cicho. - Przepraszam, że musiałaś tak długo na mnie czekać.

- Nie przepraszaj. Wytłumacz mi raczej, co robisz na twoim jachcie.

- Wyruszasz w rejs. - Rozłożył ręce, jakby nie wiedział, czemu pyta go o coś tak oczywistego. - Nie chcę widzieć cię bladej i wymizerowanej, Natasho. Pomyślałem, że słońce, wiatr i przestrzeń pomogą ci odzyskać siły i spokój ducha. - Zamilkł na chwilę, zapatrzył się przez okno na fale połyskujące w ostatnich promieniach słońca. - Tylko na morzu czuję się naprawdę wolny - podjął, odnajdując wzrokiem jej spojrzenie. - Chciałbym, żebyś i ty się tak poczuła.

- Jak mogę czuć się wolna, skoro jestem twoim więźniem? - spytała ze smutkiem. - Zostałam tu przywieziona bez uprzedzenia. Nie jestem przygotowana do podróży. Nie mam żadnych rzeczy...

- O nic nie musisz się martwić. Baraskevi skompletowała dla ciebie nową garderobę i zestaw kosmetyków. Wszystko, czego mogłabyś potrzebować, jest na pokładzie.

- Co takiego?! - wyrzuciła z siebie. - Kupiłeś mi ubrania? Już ta sukienka, którą mam na sobie, musiała cię kosztować dość pieniędzy. Nie mam zamiaru przyjąć od ciebie niczego więcej.

- Nie mam zamiaru cię przymuszać. Jeśli nie chcesz nosić ubrań, możesz chodzić nago. Bądź pewna, że mnie to nie będzie przeszkadzać w najmniejszym stopniu. - Mace-

dończyk uśmiechnął się, rozbawiony, i zniknął w łazience, zanim zdążyła znaleźć jakąś kąśliwą odpowiedź.

Kiedy znowu dołączył do niej w salonie, miał na sobie lniane spodnie o luźnym kroju i granatową koszulę. Podwinał rękawy, a włosy, wilgotne po prysznicu, odrzucił na plecy niby czarną grzywę.

- Wypływamy na pełne morze - powiedział, podchodząc do okna. W jego głosie wibrował entuzjazm. - Przed nami Cyklady. Jutro zawiniemy na Mykonos, a potem, kto wie?

Obrócił się ku niej, roześmiany, a ona odpowiedziała mu uśmiechem.

- Pięknie wyglądasz - powiedział miękko.

- To ta sukienka. - Spuściła głowę, nagle speszona. Nie jestem przyzwyczajona do noszenia tak luksusowych ubrań.

- Chcesz mi powiedzieć, że Papadimosowie ubierali cię w łachmany? - Uniósł brew.

- Oczywiście, że nie! Ale *thia* Teodozja wyznawała zasadę, że dziewczęta powinny się nosić skromnie, a wieczory spędzać w domu. Pływałam, jeździłam konno i grałam w tenisa, ale na imprezy mnie nie puszczano. Dlatego nie miałam wielu okazji, żeby się stroić. I nigdy nie czułam takiej potrzeby.

- Ale kiedyś przybrani rodzice dali ci wychodne - Alexandros nalał im obojgu po szklaneczce ouzo - bo widziałem cię na bankiecie w angielskiej ambasadzie.

- Pamiętasz...? - wyrwało jej się.

Umilkła raptownie, zażenowana, słysząc we własnym głosie tęsknotę i żarliwą nadzieję.

- Oczywiście, że pamiętam - powiedział miękko, ze smutkiem, który ją zaskoczył.

- Basilis musiał się dowiedzieć, że tam byłeś - podjęła, maskując uśmiechem nagły przypływ emocji - bo przez cały następny tydzień chodził wściekły, a ja dostałam szlaban.

- Przykro mi to słyszeć. - Macedończyk uśmiechnął się także, ale Natasha nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jego wesołość jest równie nieszczerą, jak jej własna.

Zasalutował jej szklaneczką i oboje pociągnęli pierwszy łyk trunku o wyraźnej anyżkowej nucie, mocnego jak greckie słońce.

- Nie miałam racji, mówiąc, że nie interesuje mnie prezent od ciebie - odezwała się Natasha po chwili. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że oddałeś mi ten nieszczęsny list.

- Co z nim zrobiłaś? - spytał.

- Podarłam go. Na drobne kawałeczki. I postanowiłam, że spalę go przy najbliższej okazji.

- Zróbmy to teraz.

Przynaglona stanowczością w jego głosie, wyjęła z torebki pomietą kopertę i położyła ją na dużej, metalowej popielniczce. Alexandros podał jej pudełko zapalek. Zapaliła jedną z nich i patrzyła, jak język płomienia liże papier, obejmuje go i pożera. Po chwili na popielniczce leżała już tylko kupka popiołu.

- Zapomnijmy o tym liście, Natasho - powiedział cicho Alexandros. - On już nie istnieje.

- Myślisz, że mogę tak po prostu zapomnieć... o wszystkim? - Pokręciła głową ze smutkiem.

- Nie - powiedział - ale mam nadzieję, że zechcesz zamknąć ten rozdział. Między nami wszystko się dopiero zaczyna, Natasho.

Obróciła się do okna, na próżno szukając słów. Jak miała mu wybaczyć? Przecież zaledwie wczoraj odebrał jej dziewictwo, bezwzględny i głuchy na jej prośby, a dziś, już za parę godzin, znów będzie się domagał praw do jej ciała. Nie dawał jej szansy, żeby mogła zamknąć ten rozdział, lecz niestety zdawał się tego zupełnie nie rozumieć.

Niezręczną ciszę przerwało głośnie pukanie do drzwi. Uśmiechnięty od ucha do ucha Kostas przyszedł zapytać, czy państwo życzą sobie zjeść kolację na zewnątrz, korzystając z pogodnego wieczoru.

Kilka minut później, wciąż w ciężkim milczeniu, wyszli na pokład. Natasha aż westchnęła z zachwytu. Sceneria była przepiękna. Ciepłe, migotliwe światło naftowych latarni nie przyćmiewało blasku gwiazd, lśniących na wieczornym niebie. Pod nimi, w mroku, Morze Egejskie falowało w rozszepczanym tańcu. Przy stole dołączył do nich Mac Whitaker, ku wielkiej uldze Natashy. Póki siedzieli we trójkę przy kolacji, mogła udawać

sama przed sobą, że jest po prostu jeszcze jedną beztroską panną korzystającą z gościnności i chwilowego zauroczenia Alexandrosa Mandrakisa.

Kostas podał na przystawkę pieczone figi z kozim serem, przyprawione aromatycznym rozmarynem, a potem duszoną cielecinę z warzywami zapieczoną w delikatnym cieście filo. Do tego jedli sałatę z obtoczonymi w ziołach kostkami sera feta i wielkie oliwki nadziewane anchois. Schłodzone białe wino znakomicie komponowało się z tym prostym, ale niezwykle smakowitym posiłkiem.

Przysłuchując się wesołej rozmowie, którą prowadzili mężczyźni, Natasha przekonała się ze zdumieniem, że skiper zwraca się do swojego pracodawcy po imieniu. Właściwie wyglądało na to, że są bliskimi przyjaciółmi. Alexandros i Mac wspominali dawne rejsy i przygody na morzu, dyplomatycznie pomijając temat goszczących na „Selene” dziewcząt. Ciekawe, ile ich było? Kilkadziesiąt? Kilkaset? Choć śmietankowe lody z miodem i kardamonem, które Kostas przyniósł na deser, były cudownie słodkie, poczuła gorycz. Myśl o innych kobietach w ramionach Macedończyka była nieprzyjemna. Prawie bolesna.

- Co pani sądzi o naszym jachcie, *kyria* Kirby? - spytał Mac, popijając kawę.

- Właśnie. - Alexandros błysnął zębami w uśmiechu. Wydawał się być w znakomitym humorze. - Nazwałem go „Selene”, od imienia bogini księżyca i miłości. Trafiona nazwa, prawda, Natasho?

Patrzyła, jak Macedończyk odchyła się na oparcie fotela i z wyraźną satysfakcją rozgląda się dookoła. Gruby rogal księżyca, wspinający się powoli na niebo, zalewał biały jacht srebrzystą poświatą. „Tak” - chciała powiedzieć, ale powściągnęła uśmiech zachwyty i zdecydowanie pokręciła głową.

- Moim zdaniem powinienes go raczej nazwać „Circe” - syknęła. - Od imienia bogini, która zamieniała mężczyzn w świnie.

Mac parsknął śmiechem, lecz zaraz umilkł, speszony. Alexandros spojrzał na Natashę błyszczącymi oczami.

- Lecz znalazł się pewien śmiertelnik, który ją poskromił - zauważył swobodnie. - I jaki z tego morał?

- Na mnie już czas. - Skiper dopił kawę i podniósł się z miejsca. - Idę na mostek, zobaczyć, jak sobie radzi chłopak, którego szkole. Mam przecucie, Alex, że będzie z niego naprawdę dobry kapitan. Dziękuję za kolację i miłe towarzystwo. Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedzieli chórem.

A potem przy stole zapadła cisza. Natasha zerknęła na Alexandrosa. Teraz, kiedy zostali sami, znowu ogarnął ją lęk. Za chwilę, w sypialni, on zażąda, żeby mu się oddała, a ona robi to, ze świadomością, że nie ma wyboru. I że czeka ją upokorzenie, a jego - rozczarowanie. Bo przecież nigdy, przenigdy nie byłaby w stanie go zadowolić.

- Chodźmy do środka. - Macedończyk wstał i wyciągnął do niej rękę.

Bez słowa podała mu dłoń i pozwoliła się zaprowadzić do kajuty. Nie było sensu odwlekać tego, co nieuniknione.

Kiedy nagle w kieszeni Alexandrosa zadzwonił telefon, omal nie podskoczyła. Jak na razie, rejs specjalnie mnie nie zrelaksował, pomyślała z przekąsem, patrząc, jak Alexandros sięga po aparat.

- Muszę odebrać - powiedział, marszcząc brwi. - Proponuję, żebyś już poszła się położyć. Ta rozmowa może potrwać dłuższą chwilę.

Skinęła głową i, przełamując nagle onieśmienie, weszła do sypialni. Dwie lampy o białych kloszach, umieszczone symetrycznie po obu stronach łóżka, wypełniały pomieszczenie łagodnym światłem. Łóżko zostało już pościelone; miękka błękitna kołdra i dwie leżące obok siebie poduszki wyglądały zachęcająco... albo raczej groźnie. Na pościeli leżało coś jeszcze - starannie złożona, biała koszula nocna. Widocznie Josefina zdążyła rozpakować jej nowe ubrania, kiedy jedli kolację. Ciekawe, w co postanowił wystrójć mnie Alexandros, pomyślała Natasha, unosząc materiał, i z niedowierzaniem zmarszczyła brwi. Koszulka była urocza, prosta i zaskakująco skromna. Szerokie ramiączka zdobiła delikatna koronka, a rząd maleńkich, powleczonych satyną guziczków pozwalał ją zapiąć niemal pod szyję.

Spodziewała się raczej przezroczystej kusej haleczki albo sznurowanego gorsetu. Zdumiona, wzięła koszulkę i poszła do łazienki. Rozebrała się, odświeżyła i umyła zęby, a potem włożyła ją. Chłodna satyna otuliła jej ciało pieszczotliwym dotykiem, opadając niemal do kostek.

Powoli, z ociąganiem, wróciła do sypialni. Czy powinna się położyć? Wejść pod kołdrę? Niepewna, jak ma postąpić, zatrzymała się przy łóżku, splatając dłonie. Tak zastał ją Alexandros.

Usłyszała szelest rozsuwanych drzwi, a kiedy podniosła głowę, zobaczyła go stojącego w progu. Wpatrywał się w nią w milczeniu, a jego czarne oczy płonęły.

Minęła długa chwila, podczas której żadne z nich się nie poruszyło. Natasha nie spuściła wzroku, choć spojrzenie Macedończyka budziło w niej jakiś dziwny, pierwotny lęk. Lęk, który porażał jej ciało miękką, słodką słabością...

- Natasho, zostań moją żoną - powiedział nagle Alexandros, głosem schrypniętym od emocji.

Szok, silny jak uderzenie huraganu, pozbawił ją tchu. Miałaby zostać jego żoną? Jeśli coś mogło ich połączyć aż do śmierci, to chyba tylko pamięć o krzywdzie i cierpieniu.

- Czy to ma być żart? - spytała drżącym głosem.

Pokręcił głową i zrobił krok w jej stronę.

- Mówiłem zupełnie poważnie. Proszę cię o rękę, Natasho. Wyjdiesz za mnie?

- Nie! Nie! Nie! - Zacisnęła pięści, czując, że lada chwila ogarnie ją histeria. - Sprawdź, czy nie masz gorączki, bo bredzisz! Jesteś młody, przystojny i bajecznie bogaty, a kobiety ustawiają się w kolejce, żeby spędzić z tobą choć jedną noc. Skąd więc nagle chęć do żeniaczki? I to ze mną, która muszę być najgorszą kandydatką pod słońcem! Powiedz mi, jaki był cel tego kuriozalnego oświadczenia?

- Właściwy termin brzmi chyba: oświadczyzny. - Alexandros usiadł na brzegu łóżka, oparł łokcie o kolana i wbił wzrok w swoje białe stopy. - Chcę postąpić wobec ciebie właściwie. Naprawić zło, które ci wyrządziłem. A jeśli poprzedniej nocy zaszłaś w ciążę...

- Jeśli chcesz postąpić wobec mnie właściwie, zawieź mnie na lotnisko i życz bezpiecznej podróży do domu - przerwała mu. - A gdybyśmy powołali do życia dziecko, w co zresztą szczerze wątpię, bo dobrze znam mój miesięczny cykl, to nie martw się, wychowam je sama. Jestem młoda, zdrowa, mam pracę. Poradzę sobie.

- Nie puszcze cię, Natasho. - Macedończyk pokręcił głową z uporem. - Nawet nie wiesz, jak długo na ciebie czekałem. Wolałbym umrzeć, niż cię stracić.

- Trzymasz mnie przy sobie szantażem. - Jej głos zdrzął niebezpiecznie. - Więc lepiej udam, że w ogóle nie słyszałam twoich oświadczeń. Nie zabrałeś mnie na ten jacht po to, żeby mnie olśnić swoją szlachetnością, prawda? Dobrze wiem, po co tu jestem.

Szybkimi, gwałtownymi ruchami rozpięła guziki koszulki i rozchyliła ją, obnażając piersi. Stała tak przez chwilę, patrząc na niego wyzywająco, a potem zsunęła ramiączka i pozwoliła, by materiał spłynął w dół, odsłaniając jej nagie ciało.

Wciąż na skraju hysterii, wyprężyła się w prowokacyjnej pozie, sugestywnie zakolysała biodrami. Przechyliła głowę, a włosy miękką falą spłynęły na jej ramię. Przymknęła powieki i rozchyliła usta.

- Towar pierwsza klasa, *kyrios* - powiedziała wulgarnym, wyzywającym tonem. - W dodatku zapłacił pan z góry. Nic, tylko brać.

Po jej słowach zapadła ciężka cisza.

- Dziękuję - Alexandros wstał i splótł ramiona na piersi - ale myślę, że chyba nie skorzystam. Omyłkowo wziąłem panią za kogoś innego, *kyria*. Dobranoc.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak Macedończyk odwraca się i wychodzi. Po chwili trzasnęły drzwi kajuty i Natasha została sama.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Serce tłukło jej się w piersi jak oszalale. Z trudem przełknęła ślinę, zeszywniałymi palcami podniosła koszulkę z podłogi i ubrała się, dziwnie zawstydzona.

Alexandros zostawił ją i wyglądało na to, że tej nocy już nie wróci. Powinna czuć ulgę, a tymczasem była zupełnie zagubiona. Spięta, niemile świadoma otaczającej ją ciszy, wsunęła się pod kołdrę. Jednak ani idealna sprężystość materaca, ani przytulny dotyk miękkiej tkaniny nie były w stanie dać jej ukojenia. Zgasiła światło, w ciemności jednak wciąż widziała oczy Macedończyka, pełne nienazwanych emocji, kiedy nagle poprosił ją o rękę, i gwałtownie ciemniejące od bólu, gdy z niego zadrwiła.

Długo przewracała się z boku na bok, dręczona niezrozumiałym, dotkliwym poczuciem straty. Kiedy wreszcie zasnęła, przyśniło jej się, że w swojej białej nocnej koszuli idzie przez chłodny półmrok głównej nawy ateńskiego kościoła Hagios Nikolaos ku wysokiemu mężczyźnie o śmiałym profilu i długich czarnych włosach, stojącemu pod złotym ikonostasem. Milczący mnisi zapalili świece wokół ołtarza i w ich blasku rozpoznała Alexandrosa. Ich spojrzenia spotkały się i wszystko potoczyło się tak samo jak przed laty, gdy zobaczyli się po raz pierwszy na przyjęciu w angielskiej ambasadzie. Otoczenie zbladło, jak przesłonięte gęstą mgłą. Byli tylko oni dwoje, jego oczy wpatrzone w jej oczy i nić porozumienia, która połączyła ich na zawsze. Szczęśliwa i wzruszona, Natasha szła ku mężczyźnie, który był jej tak bliski jak własne myśli.

A potem zostali sobie poślubieni w pięknym, prawosławnym rycie. Włożono im na głowy złote korony i stali się na chwilę Adamem i Ewą, pierwszymi ludźmi, którzy otrzymali w darze całą ziemię i siebie nawzajem. Kapłan ubrany w bogato zdobiony ornat poprowadził ich w uroczystym pochodzie wokół ołtarza, a świątynia wypełniła się potężnym śpiewem męskiego chóru.

Natasha otworzyła oczy, gdy poranne słońce wynurzało się z szafirowych wód Morza Egejskiego, zalewając świat gęstym złotem pierwszych promieni. Jacht kołysał się łagodnie na falach, a ona, wciąż na pół śpiąc, oddychała czystym szczęściem.

Alexandros...



Z lodowatym dreszczem wróciła do rzeczywistości. Alexandros Mandrakis nie był jej panem młodym. Był obcym człowiekiem, o którym wiedziała tylko, że jest bezwzględnym seksualnym drapieżcą. Miała wszelkie powody, żeby go nienawidzić. Dlaczego więc wspomnienie snu wciąż wywoływało w niej tkliwe wzruszenie? Nie miała pojęcia.

Gdy zapadła noc, Mykonos rozjarzył się tysiącem świateł. Wąziutkie, kręte uliczki białego miasteczka zaroily się ludźmi, wypełniły tętniącą muzyką, jakby wyspa zamieniła się w jedną wielką, hałaśliwą imprezę.

Natasha słyszała już, że Mykonos jest ulubionym miejscem zabaw europejskiej śmietanki towarzyskiej i najdroższym kurortem na Morzu Egejskim, a teraz mogła się o tym przekonać na własne oczy. Miasteczko, niegdyś ciche i sielskie, dziś wystrojone było w krzykliwą szatę zbytku. Parterowe okna białych domków zamieniono w witryny jubilerskich sklepów. Gdziekolwiek spojrzeć, szyldy z nazwami luksusowych marek zachęcały do wydawania pieniędzy.

Natasha rozglądała się wokół z mieszaniną fascynacji i grozy. Miała wrażenie, że miasto przeżywa najazd hordy młodych, pięknych i bogatych urlopowiczów, którzy wzięli je szturmem, a teraz radośnie plądrują. Kolorowo ubrani rozbawieni ludzie nawoływali się, witali entuzjastycznymi okrzykami, wybuchali głośnym śmiechem. Błyski flepsy odbijały się w ciężkiej biżuterii, która większości dziewcząt właściwie zastępowała ubranie.

Co ja tu robię? - pomyślała Natasha w popłochu.

Miała dręczące poczucie, że nie pasuje do tego miejsca i że wszyscy mogą to zobaczyć na pierwszy rzut oka. Z całą pewnością nie odważyłaby się stawić czoła rozbrykanej hordzie bogaczy, gdyby jej sojusznikiem nie był potężny Alexandros Mandrakis.

Ubrany z niewymuszoną elegancją w czarną lnianą koszulę i jasne džinsy, szedł przed siebie swobodnym, pewnym krokiem. Nie musiał się przepychać przez tłum. Ludzie sami rozstępowali się przed nim, bezwiednie poddając się promieniującej od niego sile i pewności siebie. Trzymał dłoń Natashy w mocnym uścisku, kiedy dreptała obok niego, niepewnie stąpając w sandałkach na absurdalnie wysokich obcasach.

Tylko czy mogła nazywać Alexandrosa swoim sojusznikiem? Wątpliwe. Była przecież jego więźniem. Poprzedniego wieczoru udało jej się wyprowadzić go z równowagi na tyle, że spędził noc w innej kajucie, nie wymagając od niej świadczenia usług seksualnych. Tego ranka, kiedy odważyła się wreszcie wyjść na pokład, przywitał ją uprzejmie i wyraził ubolewanie, że nie będzie mógł dotrzymać jej towarzystwa podczas śniadania ani później w ciągu dnia. Wyjaśniwszy enigmatycznie, że ma dużo pilnej pracy, zaszył się w pomieszczeniu służącym mu za gabinet, pozostawiając Natashę pod opieką Kostasa. Służący, jak zwykle rozgadany i cały w uśmiechach, zdołał ją przekonać, że nie ma sensu chować się w kajucie, skoro można się cieszyć słońcem i rześkim morskim wiatrem. Kiedy zrobiło się naprawdę gorąco, Natasha odważyła się nawet na kąpiel w basenie, który znajdował się na tylnym pokładzie „Selene”.

- Trzeba łapać życie za ogon i dusić jak cytrynę! - oświadczył Kostas sentencjonalnie, a Natasha nie mogła nie przyznać mu racji.

Skoro już znalazła się na luksusowym jachcie, dlaczego miała nie skorzystać z jego uroków? Zwłaszcza że Alexandros usunął się i nie deprymował jej swoją obecnością. Przyszło jej nawet do głowy, że zrobił to specjalnie, ze względu na nią, ale szybko odrzuciła tę myśl jako nedorzeczną. Gdy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, Natasha musiała przyznać, że spędziła bardzo miły, choć samotny dzień. Była wyciszona i zrelaksowana, a jej jasna skóra, dzięki balsamowi z mocnym filtrem przeciwsłonecznym, pokryła się delikatną złotą opalenizną.

Zaczynała już tęsknić za towarzystwem, kiedy odnalazła ją bardzo zaaferowana Josefina. Zbliźali się do Mykonos i *kyrios* Mandrakis prosił, żeby *thespinis* przygotowała się do zejścia na ląd. Tak jak poprzedniego dnia Natasha musiała ogłosić kapitulację i poddać się zabiegom przedsiębiorczej pokojówki. Wykąpana, ze skórą wygładzoną peelingiem i namaszczoną balsamem, z włosami skręconymi w pukle i zebranych w romantyczne luźne upięcie, stanęła przed wielką szafą w części sypialnej kajuty, która poprzedniego dnia, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wypełniła się damską garderobą. Były tam stroje na wszelkie okazje. Suknie wieczorowe i lekkie sukienki, kolorowe letnie bluzeczki, spodnie cygaretki i krótkie spodenki, bluzy na wietrzne dni i kardigany z miękkiego kaszmiru na chłodne wieczory. Była też ogromna szuflada wypełniona bie-

lizną i strojami kąpielowymi oraz cała kolekcja butów. Natasha musiała przyznać, że Alexandros nie tylko jest niesłychanie hojny, lecz także ma znakomity gust. Jej obawy, że zechce ją upokorzyć, zmuszając, żeby chodziła ubrana jak dziwka, okazały się całkowicie bezpodstawne. Rzeczy, które kazał dla niej kupić, były z pewnością nieprzyzwoicie drogie, ale też proste i uroczo dziewczęce. Na wieczór wybrała minisukienkę z tafty mieniającej się zielenią i srebrem. Prosty, ascetyczny krój i asymetryczny dekolt odsłaniający jedno ramię upodabniał kreację do tuniki antycznej Spartanki. Josefina skinęła głową z aprobatą, ale kiedy Natasha sięgnęła po baleriny z cienkiej skóry, aż sapnęła ze zgorzienia. Jej zdaniem, wyjście w butach tak niedobrych do sukni byłoby grzechem śmiertelnym. Jeśli *thespinis* pragnęła zachować czyste sumienie, musiała włożyć sandały na szpilce oplatające stopy misterną siecią cienkich, srebrzystych pasków.

- Nie wiem, czy czyste sumienie warte jest skręconej kostki - mruknęła Natasha buntowniczo, ale Josefina nie chciała słuchać. Obcasy podkreślają kształt nóg, nauczyła swoją panią cierpliwie. A jeśli jakąś kobietę Bóg obdarzył takimi nogami jak *kyrię* Natashę, powinna je podkreślać. Inaczej...

- ...popelnia grzech śmiertelny - dokończyła Natasha, chichocząc, a młoda Greczynka skinęła głową z absolutną powagą.

Josefina zna się na rzeczy, musiała przyznać Natasha, spoglądając do lustra. Wyglądała... naprawdę dobrze. Poetyczne, pozornie niedbałe uczesanie nie miało w sobie ani krzty kiczowatej przesady. Prawie niewidoczny makijaż umiejętnie podkreślał świetlistą zieleń jej oczu i promienną cerę. Kolor zwiewnej krótkiej sukienki łączył się z odcieniem jej włosów i tęczywek w srebrzysto-zieloną gamę, a buty faktycznie podkreślały kształt jej nóg. Może nawet za bardzo, pomyślała w popłochu, kiedy zobaczyła, jak oczy Alexandrosa Mandrakisa na jej widok wypełniają się żarem.

Pomógł jej wsiąść do motorówki, ani na chwilę nie spuszczał z niej spojrzenia. Kiedy płynęli do brzegu, pożerał ją wzrokiem. Potem wziął ją za rękę i poprowadził przez uliczki Mykonos, a ona dreptała obok niego, skrepowana jego upartym milczeniem, z trudem nadążając za jego długimi krokami. Pochód zamykał milczący Igoros, czujny jak stróżujący pies.

Szybko okazało się, że celem ich wyprawy jest restauracja Leda, malowniczo położona przy nadmorskim bulwarze.

- Czego się napijesz? - spytał Alexandros, kiedy maitre d'hôtel zaprowadził ich do zarezerwowanego stolika. Przed nimi, niemal u ich stóp, morze szumiało w mroku, a na horyzoncie błyszczały światła statków kursujących pomiędzy Cykladami.

- Ouzo - rzuciła z uśmiechem, patrząc, jak płomyki ustawionych na stoliku świec tańczą w rytm lekkich podmuchów wiatru.

- Mocny alkohol po całym dniu spędzonym na słońcu? Chcesz się zamroczyć, żeby łatwiej znieść moje towarzystwo?

- Nie... - Zmieszana, posłała mu spojrzenie spod rzęs. W blasku świec jego ciemne oczy lśniły, a kiedy uśmiechnął się do niej, pomyślała z mimowolnym dreszczem, że jego towarzystwo nie jest specjalnie trudne do zniesienia. - Masz rację, to zły pomysł. Wezmę mimozę z sokiem z czerwonego grejpfruta.

Kiedy kelner przyniósł zamówione napoje, Alexandros uniósł szklanę wypełnioną złocistym, pszenicznym piwem.

- Za wszystkie chwile, które będzie nam dane spędzić razem - powiedział uroczyście. - Niech przyniosą nam radość.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć na ten toast. Bez słowa uniosła swój kieliszek i upiła łyk chłodnego koktajlu, smakując słodycz szampana przełamana gorzkawą, rześką nutą soku.

- Lubisz owoce morza? - zagadnął Alexandros po chwili, przeglądając kartę. - Słyszałem, że podają tu wyborne *souvlaki* z krewetek.

- Z chęcią spróbuję. - Natasha poczuła, że jest wściekle głodna. - Wiesz, kiedy byłam mała i spędzaliśmy wakacje nad morzem, uwielbiałam szukać małży na skałach i łowić krewetki w siatkę na patyku. Czasami udawało mi się namówić kucharkę, żeby przyrządziła moje zdobycze na kolację. - Uśmiechnęła się do wspomnień.

- Nie żartuj! - wpadł jej w słowo Alexandros. - Robiłem dokładnie to samo. A łapałaś na sznurek z haczykiem kraby żyjące w szczelinach między głazami? Takie czerwone?

- Nie, robili to moi bracia. A potem wpuszczali mnie i Irini te paskudztwa na ręcznik, kiedy się spokojnie opalałyśmy!

Zaśmiali się oboje, ale nagle zamilkli, jakby speszeni tą chwilą beztroskiej szczerości. Zapadła niezręczna cisza, którą na szczęście szybko przerwało pojawienie się kelnera niosącego przystawki. Kolacja była wyborna i Natasha musiała przyznać sama przed sobą ze skruchą, że nie potrafiła zachować powściągliwości. Alexandrosowi jednak jej nieposkromiony apetyt zdawał się nie przeszkadzać, a wręcz przeciwnie. Z upodobaniem przyglądał się, jak jego towarzyszka smakuje coraz to nowe potrawy i z błogą miną oblizuje wargi.

Jedli wykwintne szaszłyki z krewetek i kawałków ananasa, doprawione ziołami i sokiem z cytryny, grecką sałatkę z cudownie dojrzałymi pomidorami i soczystą pieczeń z wołowej polędwicy w pieprzowo-kaparowym sosie. Do mięsa podano czerwone wino o bogatym korzennym smaku, a kiedy talerze były już puste, a karafka opróżniona do dna, na stole pojawił się deser - gruszki pieczone z miodem, cynamonem i migdałami. Natasha odmówiła kategorycznie jedzenia, ale już po chwili złamała swoje postanowienie, pozwalając, żeby Alexandros podał jej do ust słodki kęs.

- Pokusa nie do odparcia - wymruczała, posyłając Alexandrosowi roześmiane spojrzenie.

Kiedy sekundę później zdała sobie sprawę, że sama nie wie, czy miała na myśli deser, czy raczej siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę, oblała się ciemnym rumieńcem.

Gdzie się podziała jej niechęć do tego człowieka? Gdzie się podziały żal i pogarda, na które zasłużył, kiedy potraktował ją jak przedmiot? Czy wystarczyło, że zabrał ją na jacht, kupił kilka kolorowych ciuszków, a potem podjął znakomitą kolacją suto zakrapianą alkoholem, by puściła w niepamięć jego winy?

A może chodziło raczej o to, że Alexandros okazał się ujmującym kompanem? Tego wieczoru oboje wyszli poza role, jakie narzuciła im sytuacja, i byli po prostu sobą - dwójgiem ludzi, którzy odkrywali, że łączy ich więcej, niż mogliby przypuszczać. Rozmawiali o wszystkim, począwszy od wspomnień z dzieciństwa, a skończywszy na poglądach na życie. Alexandros był błyskotliwy i zabawny. Natasha słuchała go z przyjemnością i raz po raz wybuchała śmiechem. A gdy ona mówiła, on skupiał się na jej sło-

wach, autentycznie zaciekawiony. Spędzili przy kolacji ponad dwie godziny, zatopieni w rozmowie. I przez cały ten czas Alexandros nie pozwolił sobie na żaden niewłaściwy gest. Nie uczynił najmniejszej aluzji, która świadczyłaby o tym, że traktuje ją przedmiotowo, jak swoją seksualną zdobycz. Natasha ze zdumieniem stwierdziła, że zaczyna się przy nim czuć bezpiecznie. A kiedy dopili kawę i wyszli z restauracji, zostawiając spektakularnie wysoki napiwek, perspektywa wspólnego powrotu na jacht nie wydawała jej się już straszna...

Ruszyli bulwarem, z przyjemnością wdychając chłodny, rześki zapach morza. Szli obok siebie, rozmawiając swobodnie. Natasha poczuła ukłucie żalu, kiedy dotarli do molo, przy którym przycumowana była motorówka z „Selene”. Chciałaby, żeby czas się zatrzymał, a oni mogli spacerować w nieskończoność po nieznanym, onirycznym, obcym mieście, jak dwoje nieznajomych, wdzięcznych losowi za to, że pozwolił im się spotkać, odnaleźć w labiryncie chwil i zdarzeń. Nagle obcas Natashy uwiązł między deskami pomostu. Potknęła się i zachwiała, ale Alexandros podtrzymał ją, obejmując jej talię błyskawicznym, pewnym gestem.

- Ostrożnie, *agapi mou* - powiedział miękko. - Bardzo bym nie chciał, żebyś skreśliła sobie nogę.

I zanim Natasha zdążyła odzyskać równowagę, zamknął ją w ramionach i uniósł, przyciskając do piersi.

Zabrakło jej tchu. Uniosła głowę, żeby zaprotestować, a wtedy jej usta znalazły się o kilka centymetrów od jego ust. Co się ze mną dzieje? - pomyślała w popłochu, kiedy zakreśliło jej się w głowie. Przed oczami miała jego twarz, piękną i groźną, o rysach tak wyrazistych, jakby zostały wykute w marmurze. Rozchyliła wargi z cichym westchnieniem, wpatrzona w jego zmysłowe usta, w jego oczy pełne żaru. I nagle zrozumiała, co się dzieje.

Pragnęła go.

- Cudownie jest mieć cię w ramionach - wymruczał Alexandros, pochylając ku niej twarz.

Ich oczy spotkały się w niemym porozumieniu...

I w tym momencie poraził ich oślepiający błysk flesza.

- Puść mnie! - Natasha szarpnęła się w nieopanowanym ataku paniki.

Natychmiast postawił ją na ziemi i zasłonił własnym ciałem, ale paparazzo uznał widocznie, że ma już to, czego szukał, bo oddalił się imponującym sprintem. Igoros ruszył za nim, ale wrócił po chwili, bezradnie kręcąc głową.

- Przykro mi, *agapi mou*. - Alexandros rozłożył ręce. - Wygląda na to, że facet upolował ujęcie roku.

- Nie przepraszaj. - Pokręciła głową. - Przecież chciałeś pokazać całemu światu, że należę do ciebie.

- Nie w taki sposób. - W jego oczach błysnął gniew. - Uwierz mi, gdyby było mi dane przeprowadzić moją wolę, ogłosiłbym światu, że należysz do mnie. Zrobiłbym to jednak w zupełnie innych okolicznościach niż te.

Natasha chciała spytać, co przeszkadza tak potężnemu człowiekowi jak Alexandros Mandrakis w przeprowadzeniu swojej woli, ale kiedy spojrzała na jego chmurną twarz, nie odezwała się ani słowem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy tylko dotarli do kajuty, Natasha zdecydowanym kopnięciem pozbyła się sandałków. Dotyk chłodnej podłogi koił jej zmęczone stopy, kiedy bosą ruszyła ku drzwiom sypialni.

Nie starczyło jej jednak pewności siebie, żeby przestąpić próg. Zamiast tego, odwlekając moment ostatecznej decyzji, podeszła do okna i zapatrzyła się na dalekie światła Mykonos.

Zanim wyczuła obecność Alexandrosa, zobaczyła w szybie odbicie jego sylwetki. Stał tuż za nią, wysoki i tak ciemny, jak ona była jasna. Nie odezwał się ani słowem, tylko otoczył ramionami jej talię. Jego gest był subtelny, niemal nieśmiały, jakby się obawiał, że ją spłoszy. Znieruchomiała na sekundę, lecz zaraz wtuliła się w niego, chłonąc ciepło i skupioną siłę promieniującą od jego ciała. Stali tak przez chwilę, smakując wzajemną bliskość, a potem on obrócił ją ku sobie. Zawirowała jak w powolnym, zmysłowym tańcu, aż znaleźli się naprzeciwko siebie, twarzą w twarz. Alexandros przygarnął ją bliżej i zajrzał jej w oczy, lecz nie zobaczył w nich strachu ani niechęci. Z cichym jękiem pochylił się ku niej i odnalazł ustami jej usta.

Jego wargi były gorące, a ich jedwabiste dotknięcie dawało przedsmak zmysłowej uczty. Pod przymkniętymi powiekami Natashy wybuchł kolorowy fajerwerk zachwyty. Rozchyliła usta z drżącym westchnieniem, odpowiadając instynktownie na jego pieszczotę. Alexandros pogłębił pocałunek z jednoznaczną, lecz wciąż hamowaną namiętnością. Zatonęli w sobie, niczym kochankowie obdarowujący się pierwszym pocałunkiem, w którym nieśmiałość mieszała się z żarliwym pragnieniem.

- Nie chcę nic zrobić wbrew twojej woli. - Alexandros odsunął Natashę na odległość ramienia. - Jeżeli wolałabyś zostać sama tej nocy, wystarczy, że mi to powiesz, a wyjdę.

Cofnęła się o krok, objęła jego postać spojrzeniem pociemniałym od emocji. Stał przed nią, wysoki, mroczny, potężny jak antyczny wojownik. I oddawał całą władzę w jej ręce. Wiedziała, że mówi szczerze. Wystarczyłoby jedno jej słowo, a powściągnąłby żądę, która malowała się w jego dzikich oczach.



- Nie - powiedziała z powagą. - Nie chcę zostać sama tej nocy.

Jak to się stało? - pomyślała gorączkowo, pozwalając mu się porwać w ramiona. Jak to się stało, że wystarczyło czterdzieści osiem godzin, by jej strach przed nim zamienił się w fascynację, a pożądanie zagłuszyło odrazę i niechęć? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Wiedziała tylko, że pragnie Alexandrosa. Chce go dotykać i całować, sycić się jego bliskością, chłonać jego siłę.

Dłonie Macedończyka drżały lekko, kiedy delikatnie, niemal ze czcią gładził jej policzki, obrysowywał kształt ramion, jakby chciał się przekonać, że nie śni.

- Natasho, moja księżycowa bogini - wyszeptał ochryple, przyciskając ją do siebie, ukrywając twarz w srebrzystym, wonnym gąszczu jej włosów.

Oplotła jego szyję ramionami, bez wahania, jakby mu chciała powiedzieć, że tej nocy bierze go sobie na własność.

Poczuła, jak ją obejmuje i unosi. Przyłgnęła do niego, szukając ustami jego ust, upojona męskim, korzennym zapachem. Odpowiedział jej pocałunkiem, nie próbując już opanować namiętności. Natasha poczuła, że płonie, ogarnięta ogniem jego pożądania. Nawet nie zauważyła, kiedy znaleźli się w sypialni. Jej stopy zapadły się w miękki dywan, kiedy postawił ją na ziemi. W milczeniu rozpiął jej sukienkę, zsunął materiał z ramienia, obnażając piersi. Cofnął się i objął ją dzikim, wygłodniałym spojrzeniem. Zachwiała się, wstrząśnięta siłą własnego pragnienia. Nigdy nie przypuszczała, że jest zdolna odczuwać tak silne emocje, pograżyć się bez reszty w szaleństwie zmysłów. Wpatrzona w Alexandrosa, półnaga, miękła jak воск, a jej ciało bez słów wołało o jego dotyk.

Zamknął jej oczy delikatną pieśczętą warg, biorąc ją znów w ramiona. Poczuła, jak ostrożnymi, czułymi dotknięciami palców uwalnia ją z sukienki, jak powoli zsuwa majtki w dół jej nóg. Naga, podniosła na niego niepewne spojrzenie. Ułożył ją na łóżku, oparł o poduszki, a sam uklęknął przed nią i pochylił głowę. Jego włosy spłynęły na nią czarną rzeką, kiedy pochylił się, żeby dotknąć ustami jej piersi. Odrzuciła głowę w tył, gdy jego język omiół ciepłym muśnięciem wrażliwą aureolę wieńczącą jędrną, dziewczęcą pierś. W tym samym momencie poczuła, jak jego palce dotykają wewnętrznej strony jej uda, głaszczą ją lekko, wzbudzając dreszcze pod wrażliwą skórą, powoli, nie-

ubłaganie posuwając się w górę. Zadrżała, zagubiona pomiędzy obawą a niecierpliwością, i rozchyliła nogi, posłuszna pragnieniu, które tętniło w jej krwi.

Kiedy jego dłoń dotarła do pulsującej miękkości pomiędzy jej udami, wydała cichy okrzyk. Uciszył go, całując ją w usta, i przykrył jej kobiecość gorącą dłonią, jakby chciał położyć na niej swoją pieczęć. Trwał tak przez chwilę, wsłuchując się w jej przyspieszony oddech, a potem odnalazł opuszkami palców najdelikatniejsze miejsce, które skupiało jej wrażliwość.

Pod jego dotykiem jej ciało zaczęło wibrować, jakby poruszył ukrytą strunę, o której istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Jej zaskoczenie przerodziło się w przyjemność, a przyjemność ustąpiła miejsca potężniejszej rozkoszy. Pieszczota jego palców intensywniała, ponaglała ją, popychając na skraj nieznanego.

Nagły lęk przeniknął jej umysł. Jak miała zrobić kolejny krok, skoro nie знаła drogi? Rozchyliła usta, chcąc coś powiedzieć, ale w tym momencie jej umysł zamilkł, a rozkosz, nie pytając o pozwolenie, wzięła we władanie jej ciało. Natasha poczuła się tak, jakby w jej wnętrzu wybuchła supernowa, zamieniając krew w jej żyłach w płynne światło.

- Alex, och, Alex! - wykrzyczała.

Nie przestawał jej pieścić, idealnie dopasowując się do rytmu wstrząsających nią spazmów, potęgując je, przedłużając bez końca... a kiedy opadła na poduszki, bezradna wobec ogarniającej ją słabości, znalazła się w mocnym, bezpiecznym uścisku jego ramion.

- Jesteś cudowna - wymruczał, muskając wargami jej ucho.

Odsunął się od niej na moment, a kiedy znów wziął ją w objęcia, był nagi. Przyłgnęła do niego, sycąc się jego bliskością. Dotyk jego skóry był gorący, jedwabisty i cudownie intymny, nieporównywalny z jakimkolwiek innym doświadczeniem. Poczula, że w głębi jej ciała budzi się pulsująca tęsknota. Teraz jego pieszczoty, nawet najbardziej umiejętne, nie mogły jej wystarczyć. Chciała poczuć go w sobie. Chciała, żeby ją posiadł, wypełnił swoją męską siłą. Pragnęła, żeby należał do niej.

Wśliznęła się pod niego, oplótła jego biodra nogami. Jej dłonie dotykały jego mocnych pleców, paznokcie rysowały zawile wzory pożądania na jego szerokich barkach.

Kiedy poczuła nacisk jego twardej męskości między udami, była gotowa, by przyjąć go w siebie.

- Jeśli sprawię ci ból, musisz mi powiedzieć - wychrypiał, nieruchomiejąc nagle.

- I co wtedy? Wycofasz się? - szepnęła, zaglądając mu w oczy.

- Tak - powiedział z trudem. Jego mięśnie drżały z napięcia, kiedy walczył, by powściągnąć pożądanie. - Wycofam się. Jeśli tego zechcesz.

Nie odpowiedziała. Gorąca fala wzruszenia wypełniła ją, spotęgowała pragnienie. Wygięła się w łuk, przyciskając biodra do jego bioder. Wplotła palce w jego włosy i uniosła ku niemu twarz, żeby wgryźć się zachłannie w jego wargi.

Nie potrzebował innej zachęty. Wypowiedział jej imię, cicho, drżąc, jakby odmawiał modlitwę, a potem zatopił się w niej. Chłonęła przejmujące doświadczenie jego bliskości, kiedy wdzierał się w nią powolnym, płynnym ruchem. Zamarł na chwilę, czekając na jej protest, ale gdy poruszyła nagle biodrami, zapomniał o obawach. Wbił się w jej miękkość, głęboko, desperacko, jakby rozłączenie z nią oznaczało dla niego śmierć. Narzucił rytm, a ona wyszła mu naprzeciw. Odnaleźli się w pół drogi i wszystko przestało dla nich istnieć oprócz uderzeń ich serc, przyspieszonych oddechów, kurczowo splatających się palców i rozkoszy, którą odkrywali w gwałtownym dialogu ciał.

A potem, oniemiał z zachwytu, poddali się tej rozkoszy, która potęgowała, aż zupełnie przejęła nad nimi kontrolę. Alexandros stłumił wysoki krzyk Natashy pocałunkiem i sekundę później opadł na nią, wstrząsany spazmami spełnienia. Ogarnęła ich cisza.

Natasha powoli wracała do rzeczywistości. Uśmiechnęła się łagodnie, kiedy zdała sobie sprawę, że Alexandros przygniata ją swoim bezwładnym ciężarem.

A więc tak właśnie wygląda prawdziwy seks, pomyślała, przekręcając się leniwie i wtulając w jego gorące ramiona. Niesamowite, wymykające się słowom przeżycie zjednoczenia ciał i dusz, sprawiające, że zatrzymywał się czas, przestawał istnieć świat i nie liczyło się nic, tylko wspólnie odnalezione olśnienie.

Oparła się na łokciu i popatrzyła z bliska na mężczyznę, z którym dzieliła przed chwilą najpiękniejsze doświadczenie swojego życia. Na jego twarzy malował się wyraz

błogości. Oczy miał przymknięte, jego oddech uspokajał się powoli. Wyciągnęła rękę i czułym gestem odgarnęła grube pasmo czarnych włosów z jego wilgotnego czoła.

Akt, który ich połączył, nazywają uprawianiem miłości, pomyślała, rozmarzona. Tak, ale - odezwał się nieprzyjemnie chłodny głos rozsądku - w ich przypadku ta nazwa była zupełnie nieadekwatna. Należałoby raczej powiedzieć, że dawali sobie rozkosz. Aż tyle, i tylko tyle.

Alexandros był wspaniałym kochankiem, ale dla niego liczyło się tylko beztrioskie poszukiwanie zmysłowej ekstazy. Nie mogła mieć nadziei na to, że stanie się dla niego kimś więcej niż tylko jeszcze jedną z nieskończenie długiego szeregu kochanek. Snucie marzeń o tym, że mógłby ją obdarzyć głębszym uczuciem, byłoby szczytem naiwności, a ona nie była głupia. Wiedziała, że podzieli los innych kobiet, które wzbudziły chwilowe zainteresowanie Alexandrosa Mandrakisa. Wszystko wydarzy się dokładnie tak, jak jej zapowiedział na początku - przez pewien czas, zapewne krótki, zechce ją mieć w swoim łóżku. A potem, kiedy się nią nasyci, kiedy znuży go jej towarzystwo - odeśle ją.

Jeszcze poprzedniego dnia perspektywa rozstania się z Alexandrosem i powrotu do domu była szczytem jej pragnień. A teraz zastanawiała się z bólem, jak będzie żyć, kiedy go straci. Ile miesięcy, a może i lat upłynie, zanim uda jej się zapomnieć, jak smakowały jego usta, gdy ją całował? Albo jak na nią działał niski, wibrujący ton jego głosu? Albo jak bezpiecznie się czuła w cudownym cieple jego ciała? Obawiała się, że nigdy nie przestanie tęsknić do chwil szczęścia, które przeżyła w jego ramionach.

- Powiedz, że już się na mnie nie gniewasz - wymruczał Alexandros zmysłowo, przygarniając ją do siebie i gładząc jej piersi. - Powiedz, że zaczynasz mnie lubić.

- Nie wszystko ci jedno, czy cię lubię, czy nie? - spytała gorzko. - Wystarczy chyba, że jestem chętna w łóżku.

Jego dłonie znieruchomiały raptownie. Uniósł powieki, wytrącony ze zmysłowego błogostanu.

- Nie, nie jest mi wszystko jedno - powiedział powoli. - Myślałem, że skoro chciałaś się ze mną kochać...

- To, co robiliśmy - przerwała mu gwałtownie - nie miało nic wspólnego z miłością.

Nie odpowiedział. Patrzył na nią jeszcze chwilę, bez słowa, a potem opadł na poduszkę i zamknął oczy. Po chwili usłyszała jego spokojny, równy oddech. Zgasiła światło i zwinęła się w kłębek po swojej stronie łóżka.

- Kocham cię, Alexandrosie - wyszeptała w mrok. - Zakochałam się w tobie wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew temu, co mnie od ciebie spotkało. Wiem, że nie odwzajemniasz moich uczuć. W twoich ramionach nie znajdę miłości, będę mogła zaznać jedynie jej namiastki. Ale przyjmę od ciebie wszystko, co zechcesz mi ofiarować. A kiedy mój czas minie, odejdę, a ty nigdy się nie dowiesz, co do ciebie czuję. Bo nie pragnę twojej litości.

Umilkła, wtuliła twarz w poduszkę i wybuchnęła bezgłośnym płaczem.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Natasha obudziła się następnego ranka, w sypialni panowała cisza, którą podkreślał jednostajny szmer fal. Nie słyszała oddechu Alexandrosa. Jego miejsce w łóżku było puste. Usiadła prosto, wciąż jeszcze trochę nieprzytomna, i rozejrzała się dookoła. Była sama. Jęknęła cicho, gdy rozczarowanie ścisnęło jej serce nagłym bólem. Nie mogła odwołać gorzkich słów, które Alexandros usłyszał od niej tej nocy, bo nie powiedziała nic poza szczerą prawdą. Ale nie chciała sprawiać wrażenia, że ma do niego o cokolwiek pretensje. Macedończyk przecież nigdy nie obiecywał jej miłości, choć w przyływie dziwnie pojętych dobrych chęci posunął się nawet do tego, żeby poprosić ją o rękę. Nie kochał jej, ale mimo to ostatniej nocy otoczył ją czułością i szacunkiem, otworzył przed nią świat zmysłów, którego piękna nawet nie przeczuwała. Była mu za to wdzięczna, a w jej ciele budził się już głód następnych doznań. Nie mogła mu powiedzieć, że go kocha. Ale pragnęła wziąć go w ramiona i okazać mu swoją miłość bez słów.

Ponaglana tęsknotą, szybko odświeżyła się pod prysznicem. Wybrała granatowy top i białe spodenki, lecz zanim je włożyła, stanęła na chwilę przed lustrem i przyjrzała się sobie uważnie. Kilka godzin wcześniej kochała się z mężczyzną i przeżywała rozkosz w jego ramionach. To dziwne, że wyglądała tak samo jak wcześniej - jeśli nie liczyć błyszczących oczu, rumieńca i błęgiego uśmiechu na twarzy...

Kiedy wyszła na pokład, blask słońca ogarnął ją jak gorąca, rozkoszna pieśczoła. Mrużąc oczy, rozejrzała się dookoła. „Selene” niknęła po szmaragdowych falach, które wybiegały na jej spotkanie, by obdarować ją białymi, pianistymi powitaniem. Mykonos był już tylko dalekim pasmem lądu, niknącym na horyzoncie.

Alexandrosa nie było na pokładzie.

Przymknęła powieki i wystawiła twarz na dotknięcia rześkiego wiatru niosącego słony, morski zapach. Nie pozostawało jej nic innego, jak czekać.

- Witam, witam, *thespinis!* - wesolutki jak zawsze głos Kostasa wyrwał ją z zamyślenia. - Śniadanko czeka.

Ruszyła za małym Grekiem, w nadziei, że przy stole zostanie Alexandros. Zmarszczyła brwi, widząc, że stół nakryto dla tylko jednej osoby.

- *Kyrios* Mandrakis jadł już śniadanie?

- Tak, *thespinis*, już dawno. O samiutkim świcie! Ale proszę się nie martwić, dopilnowałem, żeby się porządnie posilił przed podróżą.

- Przed podróżą...? - spytała bezradnie. - Alexandros wyjechał?

- Zanim ruszyliśmy z Mykonos, *kyrios* Alexandros zszedł na ląd. - Kostas, nagle stropiony, wbił spojrzenie w swoje wyglansowane buty. - Wezwał prywatny helikopter i teraz pewnie jest już w Atenach. Byłem pewien, że omówił z panią swoje plany, *thespinis*.

- Nie. - Natasha pokręciła głową. - Widocznie... nie zdążył.

- Najwidoczniej - podchwycił mały Grek z wyraźną ulgą. - Nagłe sprawy... nagły wyjazd. Po prostu nie chciał pani budzić.

Raczej nie chciał mnie więcej widzieć, pomyślała Natasha, czując, jak jej radosna tęsknota zamienia się w ćmiący ból rozczarowania. I nawet nie uznał za stosowne się pożegnać.

W milczeniu usiadła przy stole i słabym uśmiechem podziękowała Kostasowi, który napełnił jej filiżankę wonną esencjonalną kawą. Do tej chwili sądziła, że ostatniej nocy Aleksandrowi było z nią dobrze. Przynajmniej w części tak dobrze jak jej. Teraz zaczęła podejrzewać, że się myliła.

- Dzień dobry, Miss Kirby. - Mac Whitaker wyszedł na pokład i uniósł dłoń w geście powitania. - Wygląda na to, że mamy kolejny piękny dzień.

- Owszem - odpowiedziała z uśmiechem, wdzięczna skiperowi, że ją zagadnął. Nie chciała być już dłużej sama z pytaniami, na które nie umiała odpowiedzieć. - Ma pan chwilę czasu? Proszę usiąść ze mną i napić się kawy. Kostas obiecał, że zaraz przyniesie omlety z morelami. Jestem pewna, że wystarczy dla nas obojga.

Jasnowłosy Amerykanin wyraźnie się zawahał.

- Alexandros musiał pilnie wyjechać - podjęła, starając się mówić lekkim tonem. - Brakuje mi go, wie pan? Naprawdę szkoda, że nie możemy posiedzieć sobie we trójkę przy śniadaniu, korzystając z pięknego poranka.

- Tak, szkoda - zgodził się skiper, siadając naprzeciwko Natashy i nalewając sobie kawy. - Odkąd Alexandros przejął po ojcu kierownictwo Mandrakis Corporation, haruje jak wół. Rzadko pozwala sobie na choćby jeden dzień prawdziwego odpoczynku.

- Rozumiem. - Pokiwała głową. - Wielki biznes wymaga wielkich poświęceń.

W następnej chwili na stole pojawiły się złote puszyste omlety i dzbanek schłodzonego soku pomarańczowego. W milczeniu zabrali się do jedzenia.

- Może mi pan powiedzieć, kapitanie, dokąd płyniemy? - spytała Natasha, spoglądając na szeroki horyzont.

- Na Alyssos. - W głosie Whitakera było zdziwienie. - Alexandros nie powiedział pani?

Pokręciła głową. Alyssos... dobrze znała tę nazwę z rodzinnych opowiadań. Stavros i Andonis wspominali często wakacje, które spędzali z *Thirą* Teodozją właśnie na tej wyspie, w pięknym domu nad morzem. Było to dawno, jeszcze przed narodzinami Irini. Potem coś musiało się zmienić, bo odkąd pamiętała, Papadimosowie spędzali wakacje na Peloponezie, a jej przybrani rodzice nigdy nawet nie rozmawiali o Alyssos.

- Może Alexandros chciał mi zrobić niespodziankę - powiedziała z niepewnym uśmiechem.

- Była już pani na Alyssos?

- Nie, ale znam kogoś, kto kiedyś często tam jeździł.

- Ten ktoś musiał być bardzo bogaty. Alyssos to właściwie enklawa dla milionerów. Turyści nie są tu mile widziani, na wyspie jest tylko jedno miasteczko, a pozostały teren zajmują przepiękne prywatne rezydencje. Jedna z nich należy do Mandrakisów. Alexandros urodził się na Alyssos, a jego ojciec spędził tu dużą część życia, zanim przeniósł się z synem do Aten. Dom na Alyssos przez lata stał praktycznie opuszczony, ale ostatnio Alexandros przeprowadził tam generalny remont. Chyba planuje zamieszkać na wyspie, kiedy wreszcie się ustatkuje i ożeni... - Skiper urwał, zmieszany, i popatrzył przepaszająco na Natashę.

- Myśli pan, że to nastąpi niedługo? - zapytała z dreszczem niepokoju.

- Myślę, że raczej prędzej niż później - odparł Whitaker niechętnie. - Alexandros stoi teraz na czele rodzinnej firmy, musi pomyśleć o przyszłości. Ojciec bardzo na to na-



lega, a Alexandros jest w stanie zrobić naprawdę bardzo wiele dla Petrosa. Zresztą, obowiązki i tak nie pozwalają mu poświęcać czasu na...

- Na rozrywki, takie jak rejs jachtem w towarzystwie kochanki - dokończyła, spokojnie patrząc mu w oczy. - Wiem, jaka jest moja rola w życiu Alexandrosa, kapitanie. Kiedy sobie tego zażyczy, po prostu odejdę.

Skiper milczał, z ogromnym skupieniem mieszając kawę.

- Jestem ciekawa, jak się poznaliście z Alexandrosem - powiedziała Natasha, siląc się na swobodny ton. - Mógłby mi pan opowiedzieć?

- Oczywiście. - Whitaker z ulgą przyjął zmianę tematu. - Mandrakis Corporation jest głównym udziałowcem kompanii winiarskiej Oz. Mój ojciec prowadził jedną z ich winnic i jakoś tak się stało, że od razu nawiązał przyjacielski kontakt z Peterem Mandrakisem. Może dlatego, że Peter po śmierci żony samotnie wychowywał syna, a moi rodzice mieli nas w domu pięcioro. Alexandros, jako mały chłopiec, często u nas gościł. Peter chciał, żeby syn nauczył się płynnie mówić po angielsku i żeby mógł spędzać czas z rówieśnikami. Pamiętam, że kiedy przyjechał do nas po raz pierwszy, był chudy, cichy i wystraszony. Kulił się w kącie i patrzył na nas tymi swoimi wielkimi czarnymi oczami, zdumiony, że w domu może być tak gwarno. On sam, biedaczysko, po śmierci matki miał na świecie tylko wiecznie zapracowanego ojca, którego prawie nigdy nie widywał. Na szczęście moja mama ma genialne podejście do dzieci. Alexandros w mig pozbył się nieśmiałości i zaledwie parę dni później już dowodził całą naszą bandą. - Skiper zamilkł na chwilę i uśmiechnął się do wspomnień. - Kiedy dorośliśmy, jego wizyty stały się rzadsze, ale nigdy o nas nie zapomniał. Mogę z dumą powiedzieć, że ciągle traktuje nasz rodzinny dom w winnicy jako rodzaj azylu. Przyjeżdża do nas, kiedy chce odpocząć...

- Od kobiet? - podsunęła, uśmiechając się krzywo.

- Nie. Raczej od prasy, która zrobiła z niego wyzutego z moralności playboya, rozdmuchując każdą plotkę na jego temat, tylko dlatego że jest młody, przystojny i bogaty. Od ciężkiej pracy, której się podjął, żeby odciążyc zmęczonego ojca. - W głosie Maca Whitakera pojawił się twardy ton. - A parę lat temu przyjechał, żeby leczyć złamane serce...

- Złamane serce? - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Alexandros?

- Muszę powiedzieć, Miss Kirby, że nie do końca panią rozumiem. Uważa się pani z pewnością za przyjaciółkę Alexandrosa, a z drugiej strony nie ma pani o nim najlepszego zdania, prawda? Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale myślę, że niesprawiedliwie go pani ocenia. Alexandros jest bardzo wrażliwym człowiekiem, który wiele w życiu przeszedł. Nie wiem dokładnie, co wydarzyło się tych parę lat temu, ale wszyscy baliśmy się wtedy o niego. Był jak oszalały z rozpaczy, zachowywał się tak, jakby życie straciło dla niego wartość. Wyplynał małą żaglówką na morze, całkiem sam, naprzeciw nawałnicy. Zupełnie jakby nie chciał już wrócić. Uratował się cudem i to go jakoś otrzeźwiło, ale od tamtej chwili stał się... trochę cyniczny, jeśli chodzi o relacje międzyludzkie. Choć jestem pewien, że zapomniał już dawno o tamtej kobiecie, która go zraniła - zakończył Mac Whitaker niezręcznie, orientując się nagle, że znów poruszył niewłaściwy temat.

Siedzieli przy stole jeszcze chwilę, ale rozmowa się nie kleiła. Niebawem kapitan pożyczył Natashy miłego dnia i pospieszył do swoich obowiązków, a ona podniosła się i powoli podeszła do relingu.

Wątpiła, by ten dzień okazał się miły, mimo słońca na błękitnym niebie i otaczającego ją bezkresnego szafiru morza. Alexandros zostawił ją i odjechał bez słowa wyjaśnienia, a ona nie mogła przestać o nim myśleć. Widziała go jako małego, nieśmiałego chłopca i serce ścisnęło jej się wzruszeniem. Ten chłopiec wyrósł na poważnego wrażliwego młodzieńca, który kochał ojca i chciał spełnić jego oczekiwania. Pewnego dnia na jego drodze stanęła kobieta. Pokochał ją, a ona zraniła go tak dotkliwie, że chciał odebrać sobie życie. A potem postanowił, że odtąd będzie traktował kobiety jak zwierzynę łowną. Będzie je brał do łóżka, a kiedy zobaczy w ich oczach zachwyty i całkowite oddanie, będzie je porzucał.

Tak jak porzucił ją.

Czas płynął, a Natasha stała nieruchomo, zapatrzona w horyzont. Zastanawiała się, jaka kobieta mogła być na tyle ślepa, na tyle głupia, żeby odrzucić miłość Alexandrosa Mandrakisa.

Alyssos przypominała raj na ziemi.

Zagubiona wśród szafirowych wód Morza Egejskiego wyspa była jednym wielkim ogrodem. Piękne rezydencje utrzymane w tradycyjnym prostym stylu leżały w ciszy sre-

brzystozielonych gajów oliwnych. Drogi obsadzono cedrami, a w ogromnych sadach dojrzewały setki odmian owoców.

Willa Elena, nosząca imię zmarłej pani Mandrakis, była piętrową, rozłożystą budowlą, przykrytą rdzawym, terakotowym dachem o łagodnym spadku. Wnętrza kusiły chłodem, idealną gładkością kamiennych podłóg i szlachetnością starych mebli. Niestety, Natasha szybko się przekonała, że czai się tam również dojmująca samotność. „Selene” odpłynęła niemalże od razu po tym, jak Natasha wysiadła na ląd w towarzystwie Josefiny. W porcie powitał je Zeno, który przedstawił się jako gospodarz willi Eleny. W odróżnieniu od zawsze pogodnego Kostasa Zeno okazał się mrukliwy i zamknięty w sobie, a jego pulchna żona, która czekała na nowo przybyłą na progu domu, uśmiechała się miło, ale nieufnie. Poleciała Josefinie, by walizki panienki zaniósła do małego gościnnego pokoju, leżącego w innej części domu niż sypialnia Alexandrosa.

Widząc zdziwioną minę pokojówki, wyjaśniła syczącym szeptem, że młody pan Mandrakis sam powiedział, że pierwszą i jedyną kobietą, którą wprowadzi do domu rodziców, będzie jego ślubna małżonka. Obecność *kyrii* Kirby była z pewnością nieporozumieniem. Dopóki się ono nie wyjaśni, pokój gościnny będzie dla niej w sam raz.

Natasha, która właśnie stanęła w progu, słyszała całą wypowiedź gospodyni. Słowo w słowo. Czując, jak płoną jej policzki, wycofała się na palcach przed dom i ruszyła ścieżką ku morzu szumiącemu „w oddali, za kurtyną wysokich, dzikich traw. Zbyt długo powstrzymywane łzy zamgłiły jej wzrok, spłynęły po twarzy. Czowała się samotna, prawie tak jak wtedy, gdy przywieziono ją do domu dziecka. Nie chciano jej tu. Ona także nie chciała tu być, ale wiedziała, że nie może odejść. Mac Whitaker powiedział jej, zanim odpłynął, żeby czekała cierpliwie, i obiecał, że przywiezie Alexandrosa na Alyssos tak szybko, jak to będzie możliwe. Jeśli chciała go zobaczyć, musiała zrobić, co kazał. Musiała czekać.

Minęło dziesięć dni. Dziesięć długich dni wypełnionych słońcem, krzykiem mew i szumem morskich fal rozbijających się o brzeg. Natasha spędzała większość czasu na niewielkiej plaży ukrytej pomiędzy wysokimi, białymi skałami. W zatoce, którą omijały prądy morskie, można było bezpiecznie pływać, a kiedy miało się dość słońca, można było wdrapać się na skały, usiąść w cieniu pachnącej żywicą karłowatej sosny o gęstej

koronie i zapatrzyć się na horyzont, w oczekiwaniu, aż pojawi się na nim sylwetka „Selene”. Niczym rozbitek wypatrujący ratunku.

Alyssos przypomina raj na ziemi, pomyślała Natasha ze smutkiem, przymykając oczy zmęczone patrzeniem w horyzont. Dla niej wyspa okazała się jednak otchłanią, w której czas nie istniał, bo każda chwila była taka sama jak poprzednia - wypełniona samotnością, pustką i beznadziejnym oczekiwaniem. Słońce wschodziło i zachodziło, opisując złocistym kręgiem niewiarygodnie piękny krajobraz, a ona nie umiała się nim cieszyć. Czowała się odrętwiała, jakby uchodziło z niej życie.

Usiadła po turecku i sięgnęła do płóciennej torby po książkę i notatnik. Brakowało jej pracy, więc parę dni temu zaczęła przekładać na angielski mało znane greckie wiersze, których tomik znalazła w bibliotece Willi Eleny. Jeśli chciała zachować metrum i układ rymów, praca wymagała benedyktyńskiej cierpliwości, ale Natashy to nie przeszkadzało. Czasu miała pod dostatkiem.

Mruczając pod nosem, dobierała słowa do melodii wersu, kiedy nagle usłyszała hałas. Podniosła głowę i rozejrzała się dookoła, ale okolica była taka jak zawsze - nieruchoma, jakby zastygła w palących promieniach słońca. Hałas potężniał i po chwili Natasha rozpoznała ryk lądującego śmigłowca. Zerwała się na równe nogi. Biały helikopter wisiał na niebie ponad willą Eleną, powoli zniżając się do lądowania.

Serce zaczęło gwałtownie uderzać w jej piersi. Po dziesięciu dniach uśpienia ta oznaka życia wydała jej się niemal bolesna. Drżącymi rękami otrzepała piasek z błękitnej tuniki, którą włożyła na kostium, wsunęła stopy w sandały i pobiegła w stronę domu.

Kiedy zobaczyła przed sobą białe mury Willi Eleny, zwolniła kroku. Może nie było się czym emocjonować? Mac Whitaker powiedział przecież, że Alexandros przyplynie na „Selene”, a nie przyleci helikopterem. A jednak... nadzieja szumiała w jej krwi jak mocny alkohol.

Przed dom wybiegł Zeno. Jego twarz, zazwyczaj posępna, teraz wyrażała radosne podekscytowanie.

- *Kyrios Mandrakis* przyjechał, *thespinis* - zawołał z daleka. - Proszę się pospieszyć, czeka na panią w salonie.

Przeszyła ją oślepiająca błyskawica szczęścia, porażając jej ciało, na moment odbierając możliwość ruchu. Alexandros był tutaj, czekał na nią. Nareszcie. Nareszcie go zobaczy, usłyszy, dotknie... Kiedy wchodziła do domu, nogi miała miękkie ze wzruszenia.

Na progu salonu zatrzymała się w pół kroku, zdezorientowana. Mężczyzna, który stał przy oknie, zapatrzony na ogród, z całą pewnością nie był Alexandrosem, choć przypominał go trochę wysokim wzrostem i kształtem głowy. Człowiek, na którego patrzyła, był jednak węższy, jakby zmęczony ciężarem lat, a jego włosy były zupełnie siwe.

Uśmiech zamarł na wargach Natashy, a jej radość zamieniła się w obezwładniającą treść, kiedy zrozumiała, że ma przed sobą Petrosa Mandrakisa.

TLR

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- A więc - starszy pan przyglądał jej się uważnie, nie próbując ukryć zaciekawienia  
- pani jest tą dziewczyną, dla której mój rozsądny syn zupełnie stracił rozum. Jestem, muszę przyznać, zaskoczony.

Natasha spuściła wzrok.

- *Kyrios* Alexandros prosił, żebym tu na niego czekała. Nie chcę jednak narzucać swojej obecności...

- Alexandros musiał zmienić plany, *thespinis*. Dziś przywozi na Alyssos bardzo ważnych gości. - Petros uśmiechnął się, a w jego oczach, równie ciemnych, jak oczy jego syna, zaśniła radość. - Niebawem waśń dzieląca Mandrakisów i Papadimosów zostanie szczęśliwie zakończona, kiedy nasze rody połączy węzeł małżeński. Alexandros przekonał mnie, że tak właśnie należy postąpić, a ja, cóż, nie mogłem nie przyznać mu racji...

Natasha słuchała, nie zdając sobie sprawy z tego, że wstrzymuje oddech. Okropne przecucie powoli zmieniało się w przerażającą pewność. Krew huczała jej w uszach tak głośno, że słowa Petrosa Mandrakisa zdawały się docierać do niej z bardzo daleka.

- Poprosiłem madame Papadimos, żeby zechciała nas odwiedzić wraz z córką. Spodziewamy się, że *kyria* Irini będzie początkowo bardzo zaskoczona, ale mamy nadzieję, że gdy się oswoi z wiadomością o ślubie, otworzy się na nową relację, która przecież może przynieść jej wiele szczęścia.

Natasha bezwiednie cofnęła się o krok. Chciała uciec, żeby nie słyszeć strasznych słów, nie widzieć szczęśliwego uśmiechu na twarzy starszego pana. Ale było za późno - wizja Alexandrosa i Irini stojących na ślubnym kobiercu, by zawrzeć małżeństwo leżące w interesie dynastii, opanowała już jej wyobraźnię, rozdarła serce niczym ostrze sztyletu. Irini wniesie w to stadło czystą nienawiść, a Alexandros głęboką obojętność. Może będą żyli długo, zachowując pozory, ale z pewnością nie zazną szczęścia. Dlaczego więc Petros Mandrakis tak bardzo się cieszył?

Nie moja sprawa, powiedziała sobie, przygryzając wargę. Wiedziała przecież, że pewnego dnia Alexandros Mandrakis ożeni się z dziewczyną z dobrego domu, o właściwym nazwisku, która urodzi mu dziedzica imperium...

- Rozumiem - powiedziała sztywno, poruszając ustami jak automat.

- To dobrze, *thespinis* - podchwycił Petros. - Zapewne zgodzi się pani ze mną, że sytuacja jest niełatwa, zwłaszcza dla *kyrii* Irini. Pani obecność tutaj jest więc... niepożądana. Alexandros wynajął dla pani apartament w jednym z nadmorskich hoteli i prosi, by przeniosła się tam pani niezwłocznie. Z pewnością nie odwiedzi pani w ciągu najbliższych dni, bo będzie zajęty tutaj. Musi poświęcić całą uwagę *kyrii* Irini i nie znajdzie czasu na... rozrywki.

Co takiego? Natasha nie wierzyła własnym uszom. Czyżby Petros sugerował, że gdy tylko Alexandros poskromi bunt narzeczonej i obłaskawi ją na tyle, by uzyskać jej zgodę na małżeństwo, będzie po kryjomu odwiedzał Natashę w hotelu? Poczła przyływ współczucia dla Irini, która nigdy nie doczekała się miłości i akceptacji od ojca, a teraz została skazana na małżeństwo z człowiekiem, który jej nie kochał ani nie szanował.

- Musiał pan zostać wprowadzony w błąd, *kyrios* - powiedziała chłodno. - Między pańskim synem a mną wszystko jest skończone. Czekam tu na niego tylko dlatego, że obiecał... odesłać mnie do domu.

Starszy pan skrzywił usta w grymasie niedowierzania.

- Mój syn przedstawił mi sytuację zgoła inaczej. - Z namysłem sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął z niej kopertę i przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. - To jest list - odezwał się wreszcie, jakby przypominając sobie o obecności Natashy - który Alexandros napisał do pani. Być może, zmieni on pani spojrzenie na całą sprawę.

Bez słowa wzięła kopertę. Ta pokręcona historia zaczęła się od jednego listu, pomyślała gorzko, a teraz kolejny list miał położyć jej kres.

Petros Mandrakis skinął głową w zdawkowym pożegnaniu i odszedł, a Natasha znalazła się w oku cyklonu. Cały personel rezydencji dwoił się i troił, by jak najszybciej wyekspediować ją poza bramę. Zdążyła tylko wziąć prysznic, przebrać się w lniane rybaczki i czarny top, a już jej walizki były spakowane, zaś przed dom zajechał jeep, który miał ją zawieźć do miasta. Kiedy obróciła się po raz ostatni, by spojrzeć na rezydencję Mandrakisów, zobaczyła w oknie wysoką nieruchomą postać Petrosa. Pilnuje, żebym na pewno stąd znikła, pomyślała z nienaturalnym spokojem. Rozpacz czała się gdzieś na

dnie jej serca, obezwładniająca, śmiertelna. Ale szok wciąż trzymał ją w swoich lodowatych kleszczach, dławiąc wszelkie uczucia.

Wąskie ulice miasteczka były o tej porze dnia nieprawdopodobnie wprost zatłoczone. Zeno manewrował pomiędzy samochodami, rowerami i pieszymi. Nikt nie przejmował się specjalnie zasadami kodeksu drogowego. Kiedy mijali port, drogę zagroził im wóz zaprzężony w osła, którego właściciel targował się w najlepsze z ulicznym sprzedawcą owoców. Zeno zaklął ze złością, lecz zaraz uderzył się dłonią w usta i posłał Natashy przepraszające spojrzenie. Uśmiechnęła się blado. Chciała mu powiedzieć, że nic się nie stało, ale nie znalazła dość siły, żeby wydobyć głos. Czuła się martwa, jak przedmiot, który wyrzucono, gdy zaczął zawadzać. W tej samej chwili ponad uliczny hałas wybił się potrójny sygnał portowej syreny ogłaszający, że prom płynący na Naxos za chwilę podniesie kotwicę. Ten dźwięk wyrwał ją z odrętwienia. Jeszcze zdążę na niego wsiąść, pomyślała w nagłym olśnieniu. Za dziesięć minut już mnie tu nie będzie. Zaciśnęła dłonie na torebce, w której miała paszport, pieniądze i najpotrzebniejsze drobiazgi. Tylko ją zabierze. Zarówno walizki, jak i ich zawartość należały przecież do Alexandrosa. Kiedy dotrze na Naxos, kupi sobie zmianę bielizny, cieplejsze ubranie i bilet lotniczy do Londynu. Niczego więcej nie potrzebuje.

Z westchnieniem podniosła dłoń do czoła.

- Co za koszmary upał. Chyba zaczyna mi się migrena - poskarżyła się. - Tuż przed nami jest apteka. Póki stoimy, pobiegnę po jakieś lekarstwo od bólu głowy, dobrze? Będę z powrotem za sekundę.

Nie dając Zeno czasu na odpowiedź, wyskoczyła z samochodu i ruszyła w stronę widocznego z daleka szyldu apteki. Kiedy znalazła się na tyle daleko od jeepa, że jego kierowca stracił ją z oczu, rzuciła się pędem w boczną uliczkę wiodącą wprost ku portowemu nabrzeżu.

Dwóch marynarzy zaczynało właśnie podnosić trap.

- Zaczekajcie na mnie! - krzyknęła zdyszana, nie zwalniając kroku.

Miała szczęście, że ją usłyszeli. Uśmiechnęli się, wyraźnie rozbawieni jej sprinterskim popisem, i przytrzymali dla niej trap.

- *Efharisto* - wysapała, wdrapując się na pokład.



Ostatkiem sił dotarła do wolnego siedzenia na rufie i opadła na nie, zginając się wpół. Serce tłukło jej się w piersi, płuca paliły. Z trudem łapała oddech. Prom włączył silniki i ruszył po gładkim morzu, powoli nabierając prędkości. Po długiej chwili Natasha wyprostowała się i odetchnęła głęboko. Była wolna. Spojrzała na malejącą w oczach Alyssos, malachitowy klejnot otoczony szmaragdowymi wodami Morza Egejskiego. Po-tem sięgnęła do torebki, wyjęła list od Alexandrosa Mandrakisa i wyrzuciła go za burtę.

Spieniony wir wody wzburzonej przez potężne turbiny promu pochłonął w jednej chwili białą kopertę.

- Wszystko skończone - szepnęła, odwracając wzrok. - Żegnaj, Alexandros.

Przed nią, na horyzoncie, niebo ciemniało ponuro, zwiastując nadciągającą niepo-godę.

- Przyszedłem ci pogratulować, Natasho. Prasa donosi, że awansowałaś na stano-wisko „tajemniczej syreny” Alexandrosa Mandrakisa. - Z niehamowaną furią Neil cisnął na stół zmiętą gazetę.

Natasha westchnęła. Wiedziała od dawna, że czeka ją rozmowa z Neilem i że nie będzie to najprzyjemniejszy moment. Musiała go przeprosić i cofnąć obietnice, które mu dała przed wyjazdem.

Musiała mu powiedzieć, że między nimi wszystko skończone. Martwiła się, że go rozczaruje albo nawet zrani. Ale nie przewidziała, że Neil pojawi się u niej bez zapowie-dzi, kipiąc wściekłością, i że będzie musiała z nim rozmawiać ubrana w stare bawełniane spodnie do joggingu i równie mało elegancką koszulkę oraz z mokrymi po prysznicu włosami przyklejonymi do twarzy.

W dodatku zupełnie nie była przygotowana na to, że zobaczy własne zdjęcie w brukowcu. Fotografia zrobiona późnym wieczorem na molo w Mykonos przez jakiegoś wybitnie zdolnego paparazzo tchnęła romantyzmem. Przedstawiała wysokiego mężczyz-nę o długich czarnych włosach, trzymającego na rękach jasną blondynkę ubraną w zwiewną suknię. On, wpatrzony w nią, pochylał głowę, a ona unosiła ku niemu twarz, na której malował się wyraz zachwytu i oddania. Mój Boże, czy ja naprawdę tak wyglądam, kiedy na niego patrzę? - pomyślała Natasha w popłochu. Czy mam wypisane na twarzy

to, co czuję? Zmusiła się, żeby spojrzeć uważnie na zdjęcie. W świetle latarni jej rysy były tak wyraźne, jak na fotce w dowodzie osobistym. Nic dziwnego, że Neil ją rozpoznał.

„Kim jest tajemnicza syrena, którą Alexandros Mandrakis schwytał w swoją sieć? Poniechawszy flirtów, z których niegdyś słynął, młody multimilioner spędza wolny czas w towarzystwie kobiety, której tożsamość pozostaje nieznana. Czy żeńska część ludności globu powinna już zacząć opłakiwać stratę jednego z najseksowniejszych kawalerów na świecie?” - zastanawiano się w zamieszczonym pod fotografią tekście.

- Wiesz, jak się poczułem, kiedy ten szmatławiec wpadł mi w ręce? Jak kretyn, który pozwolił, żeby z niego zakpiono! Powiedziałaś, że jedziesz do Aten załatwić sprawy prawne, a tu proszę, cały świat mógł zobaczyć, jak imprezujesz na Mykonos w towarzystwie tego jebaki, Mandrakisa! Co to ma znaczyć? - Neil walnął pięścią w fotografię. - Możesz mi wytłumaczyć, co ty tam robiłaś?

Jesteś dorosłym mężczyzną, więc na pewno domyślisz się bez kłopotu, co robiłam, chciała odpowiedzieć Natasha, ale zmilczała. Wyglądało na to, że Neil ma problemy z kontrolowaniem agresji. Nigdy by się tego po nim nie spodziewała.

- Nie mam nic do powiedzenia. Poza tym, że jest mi przykro. Nawet nie wiesz jak bardzo.

- Nie dziwię się, że jest ci przykro - wycedził, zbliżając twarz do jej twarzy. - Myślałaś, że złapałaś Pana Boga za nogi, co? Tymczasem Mandrakis zabawił się tobą, a potem porzucił cię jak zużytą ścierkę. Masz, na co zasłużyłaś.

Nie odpowiedziała. Neil stał przez chwilę naprzeciwko niej, zaciskając pięści, a potem wyszedł bez słowa, z całej siły trzaskając drzwiami. Natasha opadła na kanapę. Było jej słabo. Odkąd przed trzema dniami wróciła do Londynu, czuła się fatalnie. Nie mogła się skupić na pracy, nie chciała nikogo widzieć. Godzinami tkwiła skulona na łóżku, z głową schowaną pod koc. Próbowwała zwalić wszystko na okres, który dostała zaraz po przyjeździe, ale wiedziała, że sama siebie oszukuje. Tego typu niedyspozycja mogła powodować ból brzucha, ale nie uczucie lodowatego odrętwienia i bolesnej pustki w sercu.

Czując, że za chwilę się rozplacze, ze złością sięgnęła po chusteczki. Nigdy wcześniej nie była beksą, a teraz co chwila zalewała się łzami. Najgorsze było to, że ataków płaczu nie potrafiła opanować. Jedynym ratunkiem było schować się pod koc...

Szła do pokoju, pociągając nosem, kiedy zadźwięczał dzwonek do drzwi. Neil się opamiętał i chciał ją przeprosić? A może uznał, że nie dość jeszcze powiedział jej złościwości i wracał, żeby dołożyć kolejną porcję? Tak czy owak, nie miała zamiaru mu otwierać.

Dzwonek zadźwięczał znowu, nagłąco. Natasha skuliła się na łóżku i naciągnęła koc na głowę.

Dzwonek nie przestawał dzwonić.

Zrezygnowana, wściekła, powlokła się do przedpokoju. Neil naprawdę przesadzał.

- Przestań... - zaczęła, otwierając z rozmachem drzwi, i zamarła w pół gestu.

W progu stał Alexandros Mandrakis.

Wysoki, piękny, mroczny. Wytęskniony. Cofnęła się chwiejnie aż pod przeciwną ścianę.

- Co ty tu robisz? - wyszeptała bez tchu.

- *Kalispera* - rzucił ochryple, zamykając drzwi i postępując krok w jej stronę.

- Po co przyszedłeś? - Nie mogła oderwać od niego wzroku, choć jego widok sprawiał jej nieznośny ból. Ten mężczyzna był jej tak bardzo bliski. Jej serce wyrывało się do niego, krew pulsowała szaloną, rozpaczliwą tęsknotą, która już nigdy nie miała zostać zaspokojona. Był przecież narzeczonym jej siostry. - Czego chcesz?

- Chcę ciebie - powiedział gwałtownie. - Przejechałem przez całą Europę, żeby cię odnaleźć.

Zamrugła, wciąż w niego wpatrzona. Wyglądał na wyczerpanego. Rysy miał jakby wyostrome, oczy niespokojne, pełne udręki.

- Mogę wejść? - spytał niepewnie.

- Naprawdę musisz...? - odezwała się, ale nie dał jej skończyć.

- Proszę cię tylko o chwilę rozmowy, Natasho. Nie bój się mnie. Daję ci słowo honoru, że cię nie skrzywdzę. Już nigdy więcej.

W milczeniu zaprowadziła go do dużego pokoju i wskazała sofę. Spięta, przysiadła na brzeżku krzesła, wystarczająco daleko, by nie mógł jej dosięgnąć.

- Dlaczego uciekałaś? - podjął, siadając. W jego głosie był ból. - Kiedy zszedłem z pokładu „Selene” z moimi gośćmi, Zeno czekał na mnie na nabrzeżu. Był przerażony. Powiedział, że zniknęłaś nagle, bez zapowiedzi. Szukał cię wszędzie, dzwonił nawet do szpitali i na policję. Bał się, że stało ci się coś złego. Chciałem ruszyć za tobą, przekonać się, że jesteś cała i zdrowa, ale nie mogłem zostawić Irini samej. Obiecałem ojcu, że go wesprę. W końcu ktoś bardziej niż ja mógł pragnąć zażegnania waśni i pojednania naszych rodzin?

- Właśnie - powiedziała, czując, że znów ogarnia ją lodowate odrętwienie. - Pojednanie rodzin. Mam nadzieję, że przebiega zgodnie z planem.

- Owszem, choć nie bez komplikacji - uśmiechnął się Alexandros. - Znasz przecież Irini, wiesz, jaki ma charakter. Zdążyłem zauważyć, że stosunki między wami dwiema są napięte. Mimo wszystko mam nadzieję, że dasz się zaprosić na ślub.

Natasha oniemiała. Głupie, zdradzieckie łzy wezbrały pod jej powiekami i popłynęły po policzkach. Gwałtownie odwróciła głowę.

- Nie spodziewałam się, że możesz być aż tak okrutny - głos jej się załamywał. - Nic więcej nie mów. Moja odpowiedź brzmi „nie”.

- O co ci chodzi, Natasho? - Alexandros wydawał się autentycznie zdumiony.

- Mam nadzieję, że w cerkwi przewidziano dużo miejsca dla odrzuconych kochanek pana młodego! - wykrzyczała. - Wszystkie zaprosiłeś czy tylko te, które możesz spamiętać?

- Jesteś niesprawiedliwa - uciął zdecydowanie. - W życiu mojego ojca były tylko dwie kobiety. I obydwóm dochował wierności. Pierwszą była moja matka, a drugą jest madame Papadimos. Przedwczoraj świętowali zaręczyny i oboje są bardzo szczęśliwi. Szczerze mówiąc, myślałem, że ta wiadomość cię ucieszy. Zupełnie nie rozumiem twojej histerycznej reakcji.

- Jak to...? *Thia* Teodozja...? - wyjąkała Natasha, wpatrując się w Alexandrosa oczami okrągłymi jak spodki.

- Nie wiedziałaś? - Zmarszczył brwi. - Mój ojciec nie dał ci listu ode mnie?

- Dał - wyszeptała - ale wyrzuciłam go, nie czytając. Twój ojciec powiedział, że planuje zakończyć wasz między Mandrakisami a Papadimosami poprzez małżeństwo... Myślałam, że mówi o tobie i Irini.

Spuściła oczy, zagubiona pomiędzy zaskoczeniem a szaloną nadzieją, i usłyszała serdeczny śmiech Alexandrosa.

- Ja i Irini? Jeśli spodziewałaś się zobaczyć nas dwoje na ślubnym kobiercu, będę musiał cię rozczarować. W Grecji związki małżeńskie pomiędzy przyrodnim rodzeństwem są prawnie zakazane.

Łzy wciąż spływały jej po policzkach, a w głowie miała kompletny zamęt. Dławiący ją szloch przerodził się nagle, ku jej zażenowaniu, w nieopanowany chichot. Ukryła twarz w dłoniach, bezskutecznie starając się opanować.

Nagle znalazła się w mocnych ramionach Alexandrosa.

- Chodź do mnie - powiedział łagodnie jak do dziecka, podnosząc ją i przytulając do piersi. Przyłgnęła do niego instynktownie, drżąca, osłabiona od emocji. - Usiądziemy sobie razem na kanapie i opowiem ci historię wasni rodzinnej, którą opisałem w liście. Posłuchaj: Pewnego razu mężczyzna i kobieta spotkali się na pięknej greckiej wyspie. On był wdowcem, ona zaś mężatką, ale jej mąż kochał tylko morze i okręty, więc kiedy dała mu synów, skazał ją na samotność. Mężczyzna i kobieta nie szukali nowej miłości, ale ta spadła na nich jak piorun z jasnego nieba i to była najlepsza rzecz, jaka ich w życiu spotkała. Wyspa stała się ich sanktuarium. Potem musieli się rozstać, ale przysięgli sobie, że się pobiorą, kiedy tylko kobieta uzyska rozwód. Jej mąż jednak, choć od lat nie darzył swojej żony prawdziwym uczuciem, wpadł w szal zazdrości. Zagroził jej, że jeśli go upokorzy, odchodząc do kochanka, nigdy już nie zobaczy swoich małych synków. Nie pomogły jej prośby. Nie pomogło nawet to, że wyznała mężowi, że nosi pod sercem dziecko tamtego mężczyzny.

- Nie, to niemożliwe... - wyrwało się Natashy.

- Niestety, jak najbardziej możliwe - uśmiechnął się smutno Alexandros. - Kobieta nie dała się zastraszyć mężowi - mówił dalej. - Oświadczyła, że wystąpi o rozwód i w sądzie będzie walczyć o prawo do opieki nad synami. Nie zamierzała się ugiąć. Następnego dnia dowiedziała się, że mężczyzna, którego kochała, uległ poważnemu wypadkowi

i w ciężkim stanie leży w szpitalu. Ktoś potrącił go samochodem i uciekł z miejsca zdarzenia. A dom na wyspie, gdzie rozkwitła jej nowa miłość, niedługo potem doszczętnie spłonął. Wtedy dopiero kobieta poddała się. Zrozumiała, że musi chronić tych, których kocha, i uległa woli męża. Ale o swojej miłości nie zapomniała nigdy.

Natasha słuchała ze ściśniętym gardłem. Nie mogła przestać myśleć o zgaszonych, smutnych oczach *thii* Teodozji.

- Basilis - wyszeptała, przerażona. - Uważałam go za dobrego, szlachetnego człowieka, choć przecież czasem czułam, że coś jest nie tak. Może nie chciałam zobaczyć, jaki jest naprawdę, bo dla mnie zawsze był dobry?

- Zastąpiłaś mu córkę. Nie mógł pokochać Irini, nie mógł nawet patrzeć na nią bez wstrętu. Całą czułość przelał na ciebie.

- Nic dziwnego, że Irini mnie nienawidzi - powiedziała Natasha gorzko.

- Nie zawsze tak będzie. - Alexandros pogłaskał ją krzepiąco po ramieniu. - *Kyria* Teodozja przyjechała z nią na Alyssos, żeby wyznać jej całą prawdę i pomóc przetrwać szok. Pierwsze chwile były dla nich obu bardzo trudne. Irini rozpacziała i zarzekała się, że nie wybaczy matce. Ale zaczyna już rozumieć, że jej prawdziwy ojciec zawsze ją kochał i bardzo za nią tęsknił. Dla kogoś, kto zawsze czuł się odtrącony, taka świadomość jest uzdrawiająca.

- Zyskała też bardzo opiekuńczego brata - szepnęła Natasha. - A *thia* Teodozja nareszcie będzie się mogła połączyć z ukochanym... Czy Stavros i Andonis znają całą historię?

- Nie. Basilis nigdy im nie powiedział, co było przyczyną waśni. Nadal myślą, że chodziło o biznesowy konflikt, a *kyria* Teodozja chce, żeby tak zostało. Irini zachowa swoje nazwisko, Petros oficjalnie będzie tylko jej ojczymem.

- A więc wszystko dobrze się kończy. - Natasha zmusiła się do uśmiechu.

Ale nie dla mnie, chciała wykrzyknąć. Kocham cię bez najmniejszej nadziei na wzajemność. Wiem, że odejdziesz, i ta świadomość mnie zabija.

- Zanim zapomnę - odezwał się nagle Alexandros. - Igoros prosił, żeby cię od niego pozdrowić. Wyjechał teraz na długie wakacje, a potem zaczyna pracę w innej firmie,

ale zapewnia, że jeśli kiedykolwiek potrzebowała silnego ramienia, jest do twojej dyspozycji.

- Nie wierzę, że spuściłeś z łańcucha swojego wiernego brytana - zdumiała się Natasha.

- Udało mi się przekonać ojca, że nie potrzebuję już ochrony. To Petros przed kilku laty zatrudnił Igorosa i przykazał mu, żeby mnie pilnował jak żrenicy oka. Muszę przyznać, że często bywało to męczące, ale rozumiałem obawy taty.

- Czego *kyrios* Petros się obawiał? - spytała Natasha.

Dopóki rozmawiali, Alexandros trzymał ją w ramionach. Chciała, by to trwało jak najdłużej.

Alexandros milczał przez długą chwilę.

- Następnego dnia po tym, jak zobaczyłem cię na bankiecie w ambasadzie - zaczął cichym, zaskakująco poważnym tonem - napisałem list do Basilisa Papadimosa z prośbą, żeby mi pozwolił ubiegać się o twoją rękę.

Natasha chwyciła się jego głosu, przyłgnęła do niego niczym tonący, któremu rzucono koło ratunkowe, gdy nie miał już najmniejszej nadziei na ocalenie.

- Dlaczego...? - spytała bez tchu.

- Bo tamtego wieczoru w ambasadzie wystarczyło mi jedno spojrzenie na ciebie, Natasho, żeby się zakochać. Z krete sem, na śmierć i życie. Byłaś taka jasna, taka śliczna. A kiedy spjrzałaś na mnie, zobaczyłem w twoich oczach szczer ość, otwartość i prawdziwą dobroć. I już wiedziałem, z niezachwianą pewnością, że cię kocham. To było olśnienie. Zupełnie tak, jakby moje życie ułożyło się nagle przede mną jak prosta droga wiedąca do ciebie.

Natasha słuchała bez słowa, bez ruchu. Niby nic się nie zmieniło - nadal siedziała na kanapie w swoim londyńskim mieszkanku, ubrana w rozciągnięte spodnie i szarą, wyblakłą koszulkę. Tylko że teraz wypełniało ją upajające uczucie, że cały świat ma u stóp. W jej żyłach zamiast krwi płynęło jasne, gorące szczęście. Alexandros Mandrakis ją kochał. Racjonalna część jej umysłu nie potrafiła tego pojąć, ale serce wypełniło się spokojną pewnością, jakby wiedziało od zawsze, że takie było ich przeznaczenie.

- Z trudem dotrwałem do końca przyjęcia - mówił dalej Macedończyk. - Do domu wróciłem jak na skrzydłach, wpadłem do gabinetu ojca i oznajmiłem mu, że właśnie znalazłem jedyną na świecie dziewczynę, którą pragnę poślubić. Nalał mi lampkę koniaku i serdecznie pogratulował, a ja opowiedziałem mu, podekscytowany, jak się dowiedziałem podstępem od recepcjonistki, że moja ukochana nazywa się Natasha Kirby. I wtedy ojciec przestał się uśmiechać. Nakazał stanowczo, żebym wybił sobie siebie z głowy. Wykrzychałem, że prędzej umrę, a on nagle pobladł i nie powiedział nic więcej. Następnego dnia napisałem list do Basilisa Papadimosa. Chciałem postąpić właściwie wobec ciebie i twojej rodziny. Byłem pewien, że taki list to tylko formalność i nie mogłem się doczekać spotkania z tobą. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast. Była bardzo obrazowa. *Kyrios* Papadimos ostrzegał, że jeśli zbliżę się do jego córki Natashy lub choćby ośmielę się na nią spojrzeć, on zadba o to, by mi poprzetrącano wszystkie kości i wytrzebiono jak knura.

- Jak *thio* Basilis mógł napisać coś takiego? - jęknęła Natasha, przerażona.

- To nie wszystko. Basilis zasugerował wyraźnie, że wypadek mojego ojca był niczym w porównaniu z tym, co mnie czeka, jeśli puszczę jego ostrzeżenie mimo uszu.

- O mój Boże! - Natasha przycisnęła dłońmi drżące wargi. - A więc tamten wypadek...

- To nie był wypadek, tylko zamach. Basilis dobrze wiedział, że mój ojciec nie pójdzie z tym na policję ze względu na *kyrię* Teodozję i małą Irini. Dlatego pozwolił sobie na otwarte pogrożki. Ja jednak zupełnie nie rozumiałem wrogości Papadimosa. Zbuntowałem się przeciw całemu światu i rzuciłem w wir durnych romansów, ale nie mogłem zapomnieć o tobie. Po śmierci Basilisa pozwoliłem sobie na nieśmiałą nadzieję, choć już wtedy wiedziałem, że twój przybrany ojciec zaszczepił u swoich dzieci nienawiść do mojej rodziny. Kiedy „Ariadna” Papadimosów popadła w finansowe tarapaty, uznałem to za zrządzenie losu. Naiwny, aż się rwałem, żeby wybawić twoich braci z kłopotu, bo liczyłem na to, że jeśli zostanę ich biznesowym partnerem, będę mógł zbliżyć się do ciebie. Oni jednak nie chcieli mojej pomocy. Zaczęli ze mną pogrywać, a ty im w tym pomagałaś, podpisując list z kuriozalną propozycją małżeństwa. Domyśliłem się bez trudu, czemu mają służyć te machinacje, i poczułem się jak ostatni idiota. Nie miałem zamiaru



dać się wykorzystać. Postarałem się, żeby pętla na szyi Papadimosów zaczęła się zaciskać. I wtedy dostałem drugi list od ciebie. Serię plugawych, wyuzdanych propozycji, podpisanych ręką kobiety, którą uwielbiałem i czciłem. Kiedy to przeczytałem, poczułem się chory. Wniosek nasuwał się jeden - że kompletnie się co do ciebie pomyliłem. Złudzenia prysły, został mi tylko gniew. Postanowiłem, że ci się odplacę, biorąc to, czym mnie tak bezwstydnie nęciłaś. Posiadłem cię więc siłą... I przekonałem się, że byłaś niewinna. Zrozumiałem, że popełniłem śmiertelny grzech. Zaślepiiony gniewem, zgwałciłem cię. Kobieta, którą kochałem, za którą oddałbym życie. Byłem przerażony tym, co zrobiłem. Nie mogłem jednak pozwolić ci odejść, choć zdawałem sobie sprawę, że straciłem szansę na twoją miłość i że żywisz do mnie jedynie pogardę. Pamiętasz pierwszą noc na „Selene”? Przez lata dokładnie tak wyobrażałem sobie naszą noc poślubną: ty w bieli, czekająca na mnie, księżyc i morze jako jedyni świadkowie naszego pierwszego miłosegno zjednoczenia... Nie wiem, na co liczyłem, kiedy poprosiłem cię wtedy o rękę. - Alexandros zamilkł nagle i bezradnie potrząsnął głową.

Odnalazła spojrzeniem jego udręczone oczy, uniosła drżące dłonie i objęła nimi jego twarz, powoli i nieśmiało, jakby dotykała marzenia.

- Dlaczego nie byłeś ze mną szczerzy? - spytała cicho. - Dlaczego tamtej nocy nie powiedziałeś mi tego wszystkiego?

- Nie miałem odwagi - wychrypiał. - Bałem się, że mnie wyśmiejesz. Im bardziej starałem się do ciebie zbliżyć, tym bardziej zdecydowanie mnie odtrącałaś. W końcu postanowiłem wyjechać.

- A ja omal nie umarłam z tęsknoty. - Uniosła się i zbliżyła usta do jego ust. - Alexandros, śniłam o tobie od chwili, gdy zobaczyłam cię na tym przyjęciu w ambasadzie. Mijały lata, a ja nie mogłam zapomnieć twojego spojrzenia. Nie wiedziałam tylko dlaczego...

Ból w jego oczach zamienił się w niedowierzanie, a potem w głębokie wzruszenie. Ręce drżały mu lekko, gdy ujmował jej dłonie. Zdumiona, patrzyła, jak Alexandros klęka przed nią i pochyla głowę. Przycisnął usta do jej palców i trwał tak przez chwilę.

- Należę do ciebie, Natasho - powiedział poważnie, unosząc głowę i odnajdując spojrzeniem jej wzrok. - Kocham cię od chwili, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem. Jeśli

mnie odrzucisz, zrozumiem. Zasłużyłem na to. Ale ufam, że zechcesz wybaczyć mi zło, które ci wyrządziłem, i zostać moją żoną. Bo ja nie mogę bez ciebie żyć, moja miłości.

- Tak, zostanę twoją żoną - wyszeptała drżąc. - Ale pod jednym warunkiem: że zapomnisz o wszystkich bolesnych sprawach, które się między nami wydarzyły. Bo ja już zapomniałam. Wiem tylko jedno: kocham cię. Nie masz pojęcia jak bardzo.

Śmiejąc się ze szczęścia, wstał z kolan i porwał Nataszę w ramiona. Zamknęła mu usta niecierpliwym, zachłannym pocałunkiem, a on odpowiedział jej z żarliwością, która ją zachwyciła.

- Teraz chyba powinnaś się ubrać w coś bardziej wyjściowego, *agapi mou* - odezwał się Alexandros, kiedy wreszcie oderwali się od siebie. - Bo obiecałem madame Papadimos, że przywiozę cię do niej jeszcze dzisiaj.

- *Thia* Teodozja jest w Londynie? - wykrzyknęła Natasha, uradowana.

- Tak. Uparła się, że przyjedzie do Anglii po suknię ślubną. Kto wie, może przewidziała, że będziesz potrzebować pomocy przy podobnym zakupie? Poza tym jestem pewien, że chce mieć na mnie oko. Zapowiedziała mi surowo, że wybaczy mi mój haniebny postępek wobec ciebie pod warunkiem, że odtąd będę się sprawował bez zarzutu. Czeka nas więc cnotliwe narzeczeństwo, tak jak nakazuje tradycja.

- Mam nadzieję, że to będzie wyjątkowo krótkie narzeczeństwo - zaśmiała się radośnie.

- Bezwstydnie krótkie - obiecał. - A potem będziesz moja, Natasho. Na zawsze.

- Wiem - powiedziała poważnie, patrząc bez lęku w jego ciemne, dzikie oczy.

